



*Maya Banks*



*Powracające  
uczucie*

***Greckie wesela 01***

*Tytuł oryginału: The Tycoon's Pregnant Mistress*



# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ciąża. Ósmy tydzień.

Marley Jamesem siedziała na parkowej ławce niedaleko apartamentu, który dzieliła z Chrysanderem Anetakisem. Mimo letniego upału czuła nieprzyjemny chłód.

Zabezpieczali się, a jednak zaszła w ciążę. Przypuszczała, że stało się to po powrocie Chrysandera z zagranicznej podróży w interesach. Oboje byli wtedy nienasytzeni.

Spąsowiała na wspomnienie tamtej nocy. Nawet nie pamiętała, ile razy się kochali. Szeptał po grecku namiętne słowa, które topiły jej serce jak wosk.

Spojrzała na zegarek. Niedługo Chrysander będzie w domu, a ona musi się jeszcze przebrać. Wypłowiąła dzinsy i T-shirt nosiła tylko podczas jego nieobecności.

Niepewnie ruszyła w stronę luksusowego budynku.

W windzie pogładziła się po płaskim jeszcze brzuchu. Z każdym pokonywanym piętrem czuła narastającą nerwowość. Kiedy drzwi otworzyły się bezszelestnie na ostatniej kondygnacji, znalazła się w przestronnym apartamencie.

Zrzuciła buty i cisnęła torebkę na sofę. Mimo znużenia nie mogła sobie pozwolić na odpoczynek. Musiała obmyślić strategię rozmowy z Chrysanderem.

Kilka dni temu powiedziałaaby, że jest zadowolona. Dzisiejszy wynik badań zmienił wszystko. Kazał się jej zastanowić nad ostatnim półroczem spędzonym z Chrysanderem.

Kochała go całym sercem, nie była jednak pewna jego uczuć. Kiedy byli razem, sprawiał wrażenie całkiem jej oddanego. Seks z nim był fantastyczny.

Teraz jednak spodziewała się dziecka i o nim musiała myśleć. Od ukochanego mężczyzny potrzebowała czegoś więcej niż szalonego seksu co kilka tygodni.

Przeszła do ogromnej sypialni połączonej z łazienką. Przestraszyła się, gdy w drzwiach stanął przepasany ręcznikiem Chrysander. Ciągłe robił na niej piorunujące wrażenie.

– Wróciłeś – wykrztusiła zaskoczona.

– Czekałem na ciebie, *pedhaki mou* – powiedział chropawym głosem. Skoczył ku Marley i głodnymi wargami poszukał jej ust.

Kolana ugięły się pod nią. Chrysander był niczym nałóg. Nigdy nie miała go dosyć. Rozpalał ją jednym dotykiem.

Powędrował wargami ku jej szyi. Zanurzyła palce w jego ciemnych włosach, przyciągnęła go bliżej.

Był twardy, smukły, o pięknie rzeźbionej sylwetce. Z wprawą mistrza pieścił jej ciało, które pod jego palcami zachowywało się niczym najczulszy instrument.

– Masz na sobie stanowczo za dużo ubrań – zamruczał, kładąc ją na łóżko.

Wiedziała, że powinni przestać, ale bardzo się za nim stęskniła. Jakaś jej część chciała odwlec chwilę, w której wszystko się zmieni.

Rozpiął jej stanik, musnął nabrzmiące sutki. Były teraz ciemniejsze. Zastanawiała się, czy to zauważył.

– Tęskniłaś?

– Wiesz, że tak – odparła bez tchu.

– Chciałbym to usłyszeć.

– Tęskniłam – wyszeptała.

Zręcznie uwolnił ją z ubrania.

Wygięła się, gdy wszedł w nią głęboko i mocno. Pragnęła stopić się z nim w namiętym zwarciu aż do bólu. Zawsze tak było. Płonęli w ogniu pożądania.

Szeptał do niej po grecku. W chwili kulminacji odbierała te słowa niczym fizyczną pieśczętę. Po wszystkim wtuliła się w niego w błogim wyczerpaniu.

Zasnęła. Kiedy otworzyła oczy, leżał z ręką na jej biodrze i przyglądał jej się z leniwym nasyceniem w złocistych oczach.

To była odpowiednia chwila. Lepszej nie będzie. Tylko dlaczego myśl o zapytaniu Chrysandera o naturę ich związku budziła w niej taki lęk?

– Chrysander... – zaczęła niepewnie.

– Tak? – Zmrużył oczy.

– Chcę z tobą porozmawiać.

Wyprostował się i lekko odsunął od niej, ściągając z niej prześcieradło. Obnażona Marley poczuła się bezbronna.

– O czym? – zapytał.

– O nas – odparła wprost.

W jego oczach pojawiła się nieufność. Przybrał obojętną minę, odsunął się od niej jeszcze bardziej, jakby fizycznie zaznaczał duchowy dystans, który się nagle między nimi pojawił.

Na dźwięk interkomu zaklął pod nosem i przycisnął guzik.

– Co jest? – rzucił szorstko.

– Tu Roslyn. Mogę wejść na górę?

Marley znieruchomiała na dźwięk głosu asystentki Chrysandera. Mimo późnej pory wprasa się bezceremonialnie do apartamentu, chociaż wie, że jej szef nie mieszka sam.

– Jestem zajęty. Nie możesz zaczekać do jutra?

– Przykro mi, ale do siódmej rano potrzebuję pańskiego podpisu na umowie.

– Skoro tak, to wejdź. – Chrysander poderwał się z łóżka, podszedł do lśniącej mahoniowej szafy, wyjął z niej koszulę i spodnie i pospiesznie się ubrał.

– Czemu ona tak często tu przychodzi? – spytała cicho Marley.

– To moja asystentka. Musi być ze mną w stałym kontakcie.

– I bywać w twoim domu?

– Daj spokój. Zaraz wracam.

Obserwowała go z narastającym bólem w piersiach. Miała ochotę przełożyć tę rozmowę. Musiała jednak jak najszybciej powiedzieć mu o ciąży. Przedtem zaś chciała poznać jego uczucia wobec niej, usłyszeć jasną deklarację co do wspólnej przyszłości.

Z każdą chwilą czuła coraz większy niepokój.

Włożyła dzinsy i bluzkę, chociaż nie tak chciała wyglądać w trakcie tej ważnej rozmowy.

W końcu usłyszała odgłos kroków. Chrysander wszedł do sypialni ze zmarszczonym czołem. Skrzywił się na widok ubranej Marley.

– Wolę cię nago, *pedhaki mou*.

– W pracy wszystko w porządku? – spytała ze słabym uśmiechem i przysiadła na brzegu łóżka.

– Nic szczególnego. Chodziło o brakujący podpis. – Machnął lekceważąco ręką. Podszedł do niej i sięgnął do guzików bluzki. W oczach miał żądzę.

– Chrysander, musimy porozmawiać.

– Więc mów. Co cię gryzie? – Po jego twarzy przemknął cień irytacji. Ciężko opadł na łóżko tuż obok Marley.

Odsunęła się, by zachować bezpieczny dla zmysłów dystans.

– Chcę wiedzieć, co do mnie czujesz, czy widzisz dla nas przyszłość – zaczęła nerwowo.

– Więc o to chodzi – powiedział z ponurą miną.

– Chcę po prostu znać twoje uczucia. Wiedzieć, czy mamy jakąś przyszłość. Nigdy o niej nie mówisz, ograniczasz się do tu i teraz.

– Przecież wiesz, że nie wchodzę w stałe związki. Jesteś moją utrzymanką i tyle – odparł, ujmując w dłonie jej twarz.

– Utrzymanką? – wykrztusiła. Poczowała, jakby wymierzył jej siarczasty policzek. Przyjaciółka. Kochanka. Kobieta, z którą się spotykał. Tych określeń mogła użyć w stosunku do siebie. Ale utrzymanką? Kobieta, którą kupił? Której płacił za seks?

Maya Banki

Odepchnęła jego ręce, wstała i cofnęła się ze zgrozą w oczach.

– Tylko tym jestem dla ciebie? U... utrzymanką? – zająknęła się z przejęcia.

– Jesteś rozdrażniona. Usiądź. Przyniosę ci coś do picia. Miałem ciężki tydzień, a ty źle się czujesz. W tej chwili ta rozmowa nie ma sensu.

Usadził ją na łóżku i poszedł do kuchni. Po długim tygodniu zastawiania pułapki na zdrajcę w łonie własnej firmy konfrontacja z rozhisteryzowaną kochanką była ostatnią rzeczą, jakiej pragnął.

Nalał Marley szklanekę jej ulubionego soku. Dla siebie wybrał brandy, którą chciał uśmierzyć narastający ból głowy.

Uśmiechnął się na widok leżących na podłodze butów Marley. Szedł śladem jej rzeczy aż do sofy, gdzie rzuciła torebkę.

Nigdy nie stroiła fochów. Jej wybuch kompletnie go zaskoczył. Nie była typem kobiety powoju. Pewnie dlatego ich związek trwał tak długo. Związek? Przed chwilą zanegował jego istnienie. Marley była po prostu jego kochanką.

Powinien był ważyć słowa. Marley potrzebowała dziś czułości. Skrzywił się na tę myśl. Z drugiej strony ona zawsze dawała mu ukojenie, gdy wracał po podróży w interesach czy spotkaniach biznesowych. Choćby dlatego winien jej jest coś więcej niż seks. A seks z nią plasował się wysoko na liście jego priorytetów.

Już miał pójść do sypialni, gdy jego wzrok padł na papiery wystające z torebki Marley. Zmarszczył brwi i odstawił szklanki na stolik.

Poczuł ściskanie w żołądku. Nie, to niemożliwe.

Wyjął papiery i gwałtownie przerzucił kartki. Wzbierała w nim wściekłość pomieszana z niedowierzaniem. Jego Marley zdrajczynią?

Dowód miał przed oczyma. Falszywą dokumentację, którą podrzucił w biurze dziś rano w nadziei, że znajdzie osobę sprzedającą konkurencji tajemnice jego firmy.

Nagle wszystko stało się jasne. Jego plany inwestycyjne zaczęły wyciekać na zewnątrz mniej więcej wtedy, gdy Marley sprowadziła się do niego. Nawet po odejściu z pracy w jego firmie – do czego zresztą sam ją namówił, chcąc mieć ją tylko dla siebie – miała nieograniczony dostęp do jego biura. Ależ był głupi!

Przypomniał sobie telefon Stavrosa, szefa jego ochrony, po którym postanowił przypomnieć Marley o zachowaniu środków bezpieczeństwa. A tymczasem to on nie był z nią bezpieczny. Znikła na parę godzin z domu, po czym dokumenty z jego biura znalazły się w jej torbie.

Z papierami w zaciśniętej dłoni wszedł do sypialni. Marley ciągle siedziała na łóżku. Na jej twarzy ujrzał ślady łez. Zręczna manipulacja, pomysłał.

– Za pół godziny ma cię tu nie być – rzucił oschłym tonem.

Popatrzyła na niego z niemym pytaniem w oczach.

– Nie rozumiem – wydusiła z siebie.

– Masz trzydzieści minut na spakowanie swoich rzeczy, zanim wezwę ochronę, która cię stąd wyprowadzi.

Zerwała się na równe nogi. Przecież nawet nie zdążyła powiedzieć o ciąży.

– Co się stało? Nie podobała ci się moja reakcja na „utrzymankę” ? To był dla mnie szok. Myślałam, że jestem dla ciebie kimś więcej.

– Zostało dwadzieścia osiem minut. Naprawdę sądziłaś, że to się nie wyda? Że twoja zdrada ujdzie ci na sucho? Nie toleruję kłamców i oszustów, a ty, moja droga, jesteś jednym i drugim. – Machnął jej papierami przed nosem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Co to za dokumenty? – spytała blada jak ściana.

– Te, które mi ukradłaś. Twoje szczęście, że nie wezwałem policji. Wezwę ją, jeśli cię znów tu zobaczę. Mogłaś zrujnować moją firmę. Ale się zbłądziłaś. To fałszywki, które podrzuciłem, żeby wytropić kreta.

– Ukradłam? Posądzasz mnie o kradzież dokumentów? – W zdenerwowaniu podniosła głos. Wyrwała mu papiery z ręki. Wydruki mejli wysłanych z adresu firmowego. Poufne informacje. Dokładne plany oferty przetargowej. Kopie rysunków. To wszystko nie miało dla niej sensu. Jej świat właśnie walił się w gruzy.



– Znalazłem te papiery w twojej torbie. Nadal chcesz iść w zaparte? Wynoś się stąd. Zostało ci dwadzieścia pięć minut. – Ostentacyjnie spojrzął na zegarek.

Brakowało jej tchu. Nie myślała jasno. W odrętwieniu ruszyła ku drzwiom. Wsparła się o framugę i odwróciła się, by jeszcze raz spojrzeć na Chrysandera. Miał zaciętą minę, nieprzejednany wzrok.

– Jak mogłeś pomyśleć, że zrobiłam coś takiego? – wyszeptała.

Chwiejnym krokiem weszła do windy. Z jej piersi wydobywał się zdławiony szloch. Na dole portier spojrzął na nią z troską i zaoferował odprowadzenie do taksówki. W odpowiedzi machnęła tylko ręką i stąpając niepewnie po chodniku, zanurzyła się w noc.

Ciepłe powietrze owiało jej twarz. Łzy ciekły jej z oczu, nie próbowała ich hamować. Da Chrysanderowi czas, żeby ochłonął. Jutro będzie musiał jej wysłuchać. Trzeba wyjaśnić tę koszmarną pomyłkę.

Zrozpaczona nie zwróciła uwagi na idącego za nią mężczyznę. Kiedy stanęła przy krawężniku, skoczył ku niej i złapał za ramię. Wprawne ręce zarzuciły jej worek na głowę.

Ktoś wepchnął ją na tylne siedzenie auta. Usłyszała trzaśnięcie drzwi, ciche głosy i dźwięk uruchamianego silnika.

## ROZDZIAŁ DRUGI

*Trzy miesiące później*

Chrysander siedział w spowitym ciszą mieszkaniu. Groźba wisząca nad firmą została odsunięta, choć wolał nie pamiętać, jakim kosztem. Patrzył na stertę dokumentów piętrzącą się na stole. W tle grał włączony telewizor. Właśnie nadawano wieczorne wiadomości.

Był w Nowym Jorku tylko przejazdem. Jutro leciał do Londynu na spotkanie z bratem Theronem i ceremonię położenia kamienia węgielnego pod budowę luksusowego hotelu, który nie powstałby, gdyby Marley wprowadziła w życie swój szatański plan. Zaśmiał się szyderczo. On, dyrektor generalny Anetakis International, dał się nabrać kobiecie. To przez nią stracił dwa projekty na rzecz konkurenta.

Dotąd nie znalazł w sobie dość sił, by pozbyć się z mieszkania jej rzeczy. Po cichu liczył, że sama po nie przyjdzie. Wtedy miałby okazję zapytać, dlaczego go oszukała. Po powrocie z następnej podróży załatwi tę sprawę. Najwyższy czas usunąć ją ze swojego życia na zawsze.

Drgnął na dźwięk jej nazwiska. W pierwszej chwili uznał, że się przesłyszał. Gdy padło jeszcze raz, skupił całą uwagę na ekranie telewizora.

Reporter wiadomości nadawał relację sprzed miejscowego szpitala. Po zmianie obrazu Chrysander zobaczył kobietę wynoszoną na noszach ze zrujnowanego budynku mieszkalnego. Z niedowierzaniem wbił wzrok w ekran. To była Marley.

Pogłodził telewizor. Docierały do niego tylko niektóre słowa, ale to wystarczyło. Marley została uprowadzona i uwolniona po trzech miesiącach przetrzymywania. Personalia porywaczy i motywy czynu nie były jeszcze znane. Bał się, że usłyszy swoje nazwisko. Tylko niby dlaczego mieliby go z

nią powiązać? Ich relacja była utrzymywana w ścisłej tajemnicy. Po zdradzie Marley gratulował sobie ostrożności. Zrobiła z niego głupca i jedyną ulgą w tej sytuacji była świadomość, że reszta świata o tym nie wie.

Kiedy w zbliżeniu kamera pokazała jej bladą przerażoną twarz, poczuł ukłucie w sercu. Wyglądała jak tamtego pamiętnego wieczoru.

Kolejne słowa reportera pogłębiły tylko szok. „Stan matki i dziecka jest stabilny”.

Marley w ciąży? Chrysander zerwał się na równe nogi, chwycił komórkę i wybiegł z mieszkania. Zanim zjechał z apartamentu na szczycie wieżowca, samochód już na niego czekał. Wskoczywszy do środka, Chrysander wybrał numer szpitala, do którego przewieziono Marley.

Wpadł na oddział jak burza, żądając szczegółowych informacji o stanie jej zdrowia. Dopiero oznajmienie, że jest jej narzeczonym, przyniosło pożądany efekt. Marley z miejsca została przeniesiona do jednoosobowej sali. Wezwano do niej specjalistę.

– Jej stan fizyczny jest zadowalający. Martwi mnie jednak stan emocjonalny – oznajmił lekarz po wyjściu od Marley.

– Niech pan nie owija w bawełnę, doktorze.

– Pani Jameson przeżyła straszliwą traumę. Straciła pamięć. Co gorsza, nie pamięta też nic sprzed porwania. Wie tylko, jak się nazywa. Nawet informacja o ciąży była dla niej szokiem.

– Naprawdę nic nie pamięta?

– Tak. Jej psychika jest teraz bardzo krucha. Dlatego nie należy jej denerwować. Przed nią jeszcze cztery miesiące ciąży, wychodzenie z szoku.

– Nie mam zamiaru jej denerwować. Tylko trudno mi uwierzyć w całkowity zanik pamięci – rzucił niecierpliwie Chrysander.

– Przeżyła koszmar. Przypuszczam, że wyparcie wspomnień to reakcja obronna jej mózgu.

– Czy oni... zrobili jej krzywdę? – To pytanie ledwo przeszło Chrysenderowi przez gardło.

– Na jej ciele brak oznak przemocy fizycznej. Nie wiemy, co się z nią działo, póki sama nam o tym nie opowie. Musimy być cierpliwi.

– Rozumiem. Dopilnuję, by miała jak najlepszą opiekę. Mogę ją zobaczyć?

– Tak. Pielęgniarka pana zaprowadzi. Proszę jednak nie wspominać o porwaniu. Może pan opowiedzieć, jak się poznaliście, jak żyliście. Mówić o zwyczajnych rzeczach. Trzeba zapewnić jej spokój. Kolejny wstrząs może mieć tragiczne skutki.

Po otwarciu oczu Marley mruknęła niezadowolona. Woląła nie wychodzić poza szczelną zasłonę ciemności odgradzającą ją od świata.

Jej dotychczasowe życie znikło w wielkiej czarnej dziurze. Jedynym łącznikiem spajającym przeszłość i teraźniejszość było jej imię. Marley.

W zakamarkach mózgu szukała czegoś więcej, lecz wszystkie pytania pozostawały bez odpowiedzi. Mgła niepamięci była zbyt gęsta.

Pragnęła znów zanurzyć się w bezpiecznej pustce snu. I wtedy ktoś chwycił ją za rękę. Serce podeszło jej do gardła. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że leży w szpitalu i jest bezpieczna. Mimo to gwałtownie cofnęła dłoń.

– Nie zasypiaj. Jeszcze nie teraz, *pedhaki mou*.

Pod wpływem tego głosu poczuła ciepło. Ostrożnie odwróciła głowę, by spojrzeć na nieznajomego. A może nie był nieznajomym? Może był ojcem dziecka, które nosiła pod sercem? Odruchowo położyła dłoń na zaokrąglonym brzuchu.

Mężczyzna był bardzo przystojny. Wysoki, o niebezpiecznie intensywnym spojrzeniu bursztynowych oczu. Nie wyglądał na Amerykanina.

– Z naszym dzieckiem wszystko w porządku – powiedział.

W jego ustach zabrzmiało to jak roszczenie.

– Kim jesteś? – wyszeptała.

Dostrzegła nagły błysk w jego oczach, lecz wyraz jego twarzy pozostał obojętny. Uraziła go swoją niepamięcią? Próbowała sobie wyobrazić, jak by się czuła, gdyby ojciec jej dziecka nagle ją zapomniał.

Przysunął sobie krzesło do krawędzi łóżka. Ujął jej dłoń. Tym razem jej nie cofnęła.

– Nazywam się Chrysander Anetakis. Jestem twoim narzeczonym.

– Przepraszam, nie pamiętam...

– Wiem. Rozmawiałem z lekarzem. Teraz najważniejsze, żebyś doszła do siebie. Wtedy zabiorę cię do domu.

– Do domu? A gdzie on jest? – Stresowała ją rozmowa z mężczyzną, teraz zupełnie jej obcym, z którym najwyraźniej była przedtem w bliskiej relacji, którego prawdopodobnie kochała. Byli zaręczeni, spodziewała się jego dziecka. Czy ta wiadomość nie powinna poruszyć w niej jakiejś struny?

– Za bardzo wysilasz umysł, *pedhaki mou*. Zostaw sprawy swojemu biegowi. Lekarz mówi, że wspomnienia z czasem wrócą.

– A jeśli nie?

– Uspokój się, Marley. Zaszkodzisz sobie i dziecku.

Dziwnie zabrzmiało to imię w jego ustach. Zupełnie jakby mówił o nieznaconej. Prócz imienia nie zostało jej nic.

– Możesz powiedzieć coś o mnie? Cokolwiek. – Łzy napłynęły jej do oczu.

– Porozmawiamy o tym później. Teraz odpoczywaj. Ja przygotuję wszystko na twój powrót do domu. – Odgarnął jej kosmyk włosów z twarzy.

– Gdzie jest dom? – spytała znowu.

– Tu, w mieście. Mieszkaliśmy razem w apartamencie. Często wyjeżdżałem w interesach. Kiedy tylko poczujesz się lepiej, zabiorę cię na moją wyspę.

Zmarszczyła brwi. Jego słowa brzmiały tak... bezosobowo. Żadnych emocji, tylko suche informacje.

Wyczuwając, że szykują się kolejne pytania, Chrysander pochylił się i przycisnął wargi do jej czoła.

– Odpocznij. Lekarze mówią, że za parę dni wyjdiesz.

Z trudem skinęła głową. Powieki ciążyły jej coraz bardziej. Chrysander stał nad nią przez chwilę, potem usłyszała jego oddalające się kroki i odgłos zamykanych drzwi.

Powinna czuć ulgę, że nie jest sama. Tymczasem obecność Chrysandera Anetakisa napawała ją niewytłumaczalnym niepokojem.

Otuliła się szczelniej prześcieradłem. Pragnęła zasnąć, nie czuć, nie myśleć.

Po przebudzeniu ujrzała nad sobą twarz pielęgniarki.

– Pora coś zjeść – zagadnęła wesoło.

– Nie jestem głodna – szepnęła Marley.

– Proszę zostawić tacę. Dopilnuję, żeby zjadła – rozległ się męski głos.

Zaskoczona Marley dopiero teraz dostrzegła Chrysandera. Pielęgniarka uśmiechnęła się do niego, potem poklepała ją po ręce.

– Taki opiekuńczy narzeczony to skarb. Ma pani szczęście.

– Tak, mam szczęście – powtórzyła Marley. Nie wiedzieć czemu, nagle zachciało jej się płakać.

Po wyjściu pielęgniarki Chrysander postawił przed nią tacę z jedzeniem.

– Nie mam ochoty – zaproponowała.

– Czy moja obecność cię niepokoi?

Nie potrafiła zaprzeczyć. Człowiek, którego podobno kochała, budził w niej lęk. Tylko jak mu to powiedzieć? Odwróciła twarz, uciekając przed jego bacznym spojrzeniem.

– Boisz się. To zrozumiałe.

– Jestem przerażona. Nie pamiętam ciebie. Nic nie pamiętam. Jestem z tobą w ciąży, a nie mam pojęcia, jak się znalazłam w tej sytuacji. – Nerwowo mięła palcami prześcieradło.

– Dlatego muszę zasłużyć na twoje... zaufanie. – Ostatnie słowo wypowiedział z pewnym niesmakiem, choć wyraz jego twarzy nie zmienił się ani na jotę.

– Chrysander... – wymówiła jego imię na próbę. Nie wydawało się obce, choć jego brzmienie na języku nie uruchomiło żadnych skojarzeń.

– Tak, *pedhaki mou*? Najwyraźniej czekał na ciąg dalszy.

– Co mi się stało? Jak się znalazłam w szpitalu? Dlaczego straciłam pamięć?

– Nic na siłę, Marley. Lekarze stanowczo odradzają pośpiech. Wspomnienia wrócą w swoim czasie. A ty niedługo stąd wyjdiesz. – Delikatnie ujął jej dłoń w swoją, drugą dotknął jej policzka.

Te słowa nie przyniosły jednak ukojenia. Marley zdjął nagły strach. Zimny pot zrosił jej czoło. Przełknięty kęs podszedł do gardła. Chrysander obrzucił ją uważnym spojrzeniem i zadzwonił po pielęgniarkę.

Chwilę później kobieta była już przy Marley. Z zatroskaną miną dotknęła chłodną dłonią jej czoła, drugą zaaplikowała zastrzyk.

– Już dobrze, jest pani bezpieczna – powiedziała łagodnie.

Napięcie jednak nie mijało. Jak mogło minąć, skoro czekał ją powrót do świata z obcym mężczyzną?

Chrysander stał przy wezłowniu łóżka i trzymał ją za rękę. W końcu lek zaczął działać.

– Spij, *pedhaki mou*. Będę przy tobie czuwać.

To były ostatnie słowa, jakie usłyszała przed zapadnięciem w sen.

Chrysander stał w zaciemnionym pokoju i obserwował śpiącą Marley.

Nawet w tym stanie była śliczna, choć sen nie wygładził jej czoła. Kruczoczarne loki leżały rozsypane na poduszce. Urosły od czasu, gdy widział ją ostatni raz.

Jej skóra straciła blask, spojrzenie niebieskich oczu przygasło, lecz on ciągle pamiętał, jak czarująco wyglądała w chwilach szczęścia.

Zaklął w duchu. Marley udawała szczęście. Będąc z nim, okradała jego rodzinną firmę.

Nigdy nie zaliczał jej do tej samej kategorii, co inne kobiety, z którymi romansował. W ich relacji nie było interesowności. A przynajmniej tak mu się wydawało. W końcu i tak wszystko zostało sprowadzone do pieniędzy i zdrady. Przywykł do tego w kontaktach z kobietami.

Mimo to ciągle jej pragnął. Pokręcił głową z dezaprobatą dla własnej słabości. Marley oczekiwała jego dziecka. Ono połączyło ich nierozzerwalnym węzłem. I ono jest teraz najważniejsze.

Otoczy Marley i dziecko najlepszą opieką. Będzie z nią sypiał. Tyle że nigdy więcej jej nie zaufa.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Dwa dni później przestraszona Marley siedziała na wózku, zaciskając palce na brzegach pledu, którym pielęgniarka okryła jej nogi. Chrysander uważnie słuchał wskazówek dotyczących opieki nad rekonwalescentką.

Przed szpitalem czekała na nich elegancka limuzyna. Kierowca otworzył drzwi, a Chrysander bez wysiłku wziął Marley na ręce i ułożył na siedzeniu.

Patrzyła przez okno na ruchliwe ulice Nowego Jorku. Miasto wydawało się znajome. Rozpoznawała niektóre sklepy, charakterystyczne punkty. Nie odnajdowała w sobie uczucia, że to jej miejsce na ziemi. Czuła się jak patrzący na puste płótno artysta wyzuty z natchnienia.

Kierowca zatrzymał się przed eleganckim budynkiem, Chrysander podał jej rękę i pomógł wysiąść z auta. Stała niepewnie na chodniku. Objął ją mocno w tali i poprowadził do wejścia.

Wsiedli do windy. Na ułamek sekundy w jej mózgu pojawił się przeblysk wspomnienia. Chrysander dostrzegł zmianę na jej twarzy.

– Co się stało?

– Już to kiedyś robiłam – szepnęła.

– Pamiętasz?

– Nie, ale to wygląda znajomo. Już tu byłam.

– Mieszkaliśmy tu... dość długo. To naturalne, że coś poczułaś.

Po otwarciu drzwi windy najpierw wychyliła z niej głowę. Chrysander wyciągnął do niej rękę.

– Chodź, Marley. Jesteśmy w domu. Znaleźli się w zbytkownie urządzonym holu.

Z salonu wyszła im na spotkanie wysoka blondynka. Zaskoczona Marley zachwiała się lekko. Kobieta dotknęła ramienia Chrysandera i uśmiechnęła się szeroko.

– Witam w domu, panie Anetakis. Zostawiłam na biurku kontrakty do podpisu. Sporządziłam listę telefonów, począwszy od najważniejszych. Pozwoliłam sobie zamówić obiad. Cieszę się, że widzę pana w dobrej formie po tym koszmarze.

Marley zmarszczyła brwi. Kobieta zachowywała się tak, jakby to Chrysander przeżył piekło.

– Dziękuję, Roslyn. Niepotrzebnie zadałaś sobie tyle trudu. Marley, przedstawiam ci Roslyn Chambers, moją asystentkę.

Marley posłała jej słaby uśmiech.

– Miło znów panią widzieć, pani Jameson. Od naszego ostatniego spotkania minęło chyba kilka miesięcy.

– Roslyn – napomniał ją Chrysander. Rozpływająca się w uśmiechach Roslyn rzuciła

mu niewinne spojrzenie.

Marley spoglądała na nich coraz bardziej zdezorientowana. Skoro Roslyn często bywa w tym mieszkaniu, nazywanym przez Chrysandera ich domem, to czemu nie widziały się od paru miesięcy?

Dziwne. Poza tym kobieta patrzyła na Chrysandera z zaborczością w oczach.

– Zostawię was samych. Na pewno macie mnóstwo zaległości do nadrobienia. – Odwróciła się do Chrysandera i znów dotknęła jego ramienia swoją wypielegnowaną dłonią. – Proszę zadzwonić, jeśli będzie pan czegoś potrzebował. Rzucę wszystko i przyjadę natychmiast.

– Dziękuję – mruknął Chrysander.

Roslyn zastukała eleganckimi szpilkami po lśniącem włoskim marmurze i weszła do windy, rzucając z jej wnętrza Chrysenderowi czarujący uśmiech na pożegnanie.

Marley oblizwała spierzchnięte wargi i odwróciła głowę. Chrysender w napięciu czekał na jej reakcję, lecz ona nie chciała zaczynać teraz rozmowy. Zasypie go pytaniami w stosowniejszej chwili.

– Powinnaś się położyć – powiedział w końcu.

– Mam dość leżenia – odparła stanowczo.

– Więc usiądź chociaż wygodnie na sofie. Przyniosę ci coś do jedzenia.

Zjedz. Odpocznij. Zjedz więcej. Do tego sprowadzała się opieka Chrysendera. Marley westchnęła i dała się poprowadzić na miękką skórzaną sofę, Chrysender okrył ją kocem.

Zastanawiała ją sztywność jego zachowania. Potem wyobraziła sobie odwrotną sytuację. Gdyby to on zapomniał ją, ona także nie czułaby się pewnie.

Przyniósł z kuchni tacę z parującą zupą i postawił ją przed Marley na niskim stoliku. Usiadł w fotelu, lecz po paru chwilach zerwał się na równe nogi i zaczął przemierzać pokój jak dziki zwierz w klatce.

Poluzował krawat, rozpiął spinki w mankietach jedwabnej koszuli.

– Twoja asystentka... Roslyn... powiedziała, że przyniosła ci dokumenty do podpisu.

– Praca może zaczekać.

– Chcesz patrzeć, jak śpię? Nic mi nie będzie, Chrysender. Nie możesz sterczeć nade mną przez cały dzień. Jeśli masz coś do zrobienia, to się tym zajmij.

– Mam trochę spraw do załatwienia przed naszym wyjazdem z Nowego Jorku – odparł po dłuższej chwili wahania.

– Kiedy ten wyjazd? – zapytała, starając się ukryć przerażenie.

– Pomyślałem, że dam ci parę dni na dojście do siebie. Mój odrzutowiec zabierze nas do Grecji, a stamtąd polecimy helikopterem na wyspę. Moi pracownicy już przygotowują wszystko na nasz przyjazd.

– Jesteś aż tak bogaty? – wykrztusiła.

– Moja rodzina ma sieć hoteli – odparł nieco zaskoczony pytaniem.

Nazwisko Anetakis brzmiało znajomo. W pamięci mignęły obrazy luksusowego hotelu w sercu miasta; gwiazdy, przedstawiciele rodów królewskich, najbogatsi ludzie świata przewijający się przez Imperial Park. Czy to możliwe, żeby Chrysander należał do tych Anetakisów?

– Jakim cudem ty i ja... – nie była w stanie dokończyć pytania. Uderzyła ją pewna myśl. Czy i ona pochodzi z tej sfery?

Ogarnęło ją znużenie. Chrysander wziął ją na ręce niczym piórko i zaniósł do sypialni, gdzie z troską ułożył wygodnie na łóżku i okrył.

– Odpocznij, *pedhaki mou*.

Zwinęła się w kłębek. Powieki ciążyły jej coraz bardziej. Myślenie powodowało fizyczny ból. Walka z niepamięcią odebrała jej całą energię.

Chrysander opadł na fotel. Przejrzał listę wiadomości nagranych na sekretarce. Dzwonili obaj bracia, Theron i Piers.

Dłużej nie mógł ich zbywać. Nie bardzo jednak wiedział, jak im wyjaśnić, dlaczego zabiera do Grecji kobietę, która próbowała zniszczyć ich firmę.

Z ciężkim sercem wziął telefon i wybrał numer Theron.

– Chrysander, nareszcie. Już się zastanawiałem, czy nie zjawić się w Nowym Jorku osobiście, skoro nie mogę się doczekać wieści od brata – powiedział kąśliwie Theron. – Zaczekaj chwilę, na drugiej linii jest Piers. On też jest ciekaw twoich wyjaśnień.

– Od kiedy to muszę się tłumaczyć młodszym braciom? – warknął Chrysander.

Theron zachichotał. Chwilę później w słuchawce rozległ się głos Piersa:

– Co się dzieje, do cholery? Nie pojawiłeś się w Londynie, więc zakładam, że masz jakieś ważne sprawy w Nowym Jorku.

– Właśnie się okazało, że zostaniecie wujkami – powiedział Chrysander.

– Jesteś pewien, że to twoje? – spytał Theron po długiej chwili ciszy.

– Jest w piątym miesiącu. Pięć miesięcy temu sypiała tylko ze mną. To wiem na pewno.

– Tak jak byłeś pewien jej uczciwości? – wypomniał mu Piers.

– Zamknij się, Piers – huknął na brata Theron. – Pytanie: co teraz? Nie można jej ufać. Co ma na swoją obronę?

– Sprawy się skomplikowały. Ona nic nie pamięta – mruknął Chrysander.

– Wygodne alibi – wszedł mu w słowo Piers.

– Robi cię w konia – stwierdził zde gustowany Theron.

– Początkowo też w to nie wierzyłem. Ale potem ją zobaczyłem. Teraz jest w naszym... w moim mieszkaniu. Jej amnezja jest prawdziwa – przyznał.

Nie da się zagrać bezbronności, dezorientacji i bólu, które widział w jej przygaszonych oczach. Bolał go jej ból, choć nie powinien. Za to, co zrobiła, zasłużyła na cierpienie.

Piers wydał z siebie pogardliwe prychnięcie.

– Co chcesz zrobić? – spytał Theron.

– Za parę dni lecimy na wyspę. To najlepsze miejsce na powrót do zdrowia. I dyskretne.

– Nie możesz umieścić jej gdzie indziej do czasu porodu, a potem posłać do diabła? Przez nią straciliśmy dwa wielomilionowe kontrakty.

Nie musiał dodawać głośno, że stracili te kontrakty, bo Chrysander dał się ogłupić kobiecie, z którą sypiał, i jest równie winny co Marley. Chrysander i tak słyszał ten zarzut w jego głosie. Zawiódł swoich braci w sposób najgorszy z możliwych. Ryzykował utratą wszystkiego, na co ciężko pracowali przez lata.

– Nie mogę jej teraz zostawić. Ona nie ma nikogo. Nosi moje dziecko. Zrobię wszystko, by było zdrowe i bezpieczne. Lekarz uważa, że amnezja jest tymczasowa. To mechanizm obronny, wyparcie wspomnień koszmaru, przez który przeszła.

– Wiadomo coś więcej o porwaniu? Kto to zrobił i dlaczego? – spytał Piers.

– Jutro mam spotkanie ze śledczymi. Może się czegoś dowiem. Poinformuję ich o wyjeździe z kraju.

Zanim Piers wyraził swoją dezaprobatę, głos zabrał Theron.

– Rób, co uważasz za stosowne. Piers i ja zajmiemy się firmą. Gratuluję ojcostwa. Mimo wszystko.

– Dzięki – odparł Chrysander. Rozłączył się i odłożył telefon.

Rozmowa z braćmi nie poprawiła mu samopoczucia.

Dokonał jedyne słusznego wyboru. Na wieść o ciąży Marley zdecydował, że zajmie się nią. Zatrudni kogoś do opieki, kto będzie go informował o stanie jej zdrowia. Sam będzie się trzymał na dystans. Na razie odłoży na bok swoją złość z powodu jej zdrady.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nazajutrz rano Chrysander pokiwał z zadowoleniem głową, gdy Marley zjadła na śniadanie omlet, który sam dla niej przyrządził, i wypła szklanę świeżego soku.

Mimo niepokoju dobrze się czuła pod opieką tego mężczyzny. Był troskliwy, choć zarazem chłodny. Zastanawiała się, czy zachowuje ostrożność z powodu jej amnezji, czy też taka była natura ich związku.

W zamyśleniu przygryzła dolną wargę.

Milczący Chrysander obserwował ją uważnie. Po śniadaniu wyniósł naczynia do kuchni. Potem zaprowadził Marley do salonu i posadził na kanapie. Sam usiadł przy niej.

– Co cię gryzie, Marley? – zapytał.

– Myślałam sobie, jakie to wszystko musi być dla ciebie okropne.

– Wyjaśnij mi, dlaczego tak uważasz.

Obok niej siedział mężczyzna, który mógł mieć – i chyba miał – wszystko. Władzę, pieniądze, szacunek. Niby dlaczego miałby cierpieć katusze z powodu narzeczonej, która go nie poznaje?

– Wyobrażałam sobie, jak czułabym się na twoim miejscu. Gdy ktoś, kogo kochasz, nie pamięta cię. Człabym się... odrzucona.

– Martwi cię, że mogę się czuć odrzucony? – zapytał z lekkim rozbawieniem w oczach.

– A nie jest tak? – Amnezja odebrała jej nie tylko pamięć o tym mężczyźnie, lecz także pamięć o ich związku. Marley czuła, że wyszła na idiotkę. Oblała się rumieńcem.

– Nie jesteś winna temu, co się stało. Nie obwiniam cię, nie chowam urazy. To byłoby małostkowe.

Nie nazwałaby go małostkowym. Czy budził w niej lęk? Nie. Bała się raczej własnej niemocy. Nie rozumiała, jak może nie pamiętać związku z takim mężczyzną.

– Co mi się stało? – spytała. Splotła dłonie, by ukryć ich drzenie.

– Miałaś wypadek. Lekarz zapewnia, że utrata pamięci jest przejściowa. Nie możesz się jednak forsować.

– Wypadek samochodowy? – Nie miała sińców ani widocznych obrażeń. Czowała tylko znużenie. I niewytłumaczalną nieufność.

– Tak. – Uciekł spojrzeniem w bok.

– Poważny? – Pomacała się po głowie w poszukiwaniu rany.

– Na szczęście nie.

– To czemu straciłam pamięć? Miałam wstrząs mózgu? Głowa mnie nie boli.

– Dobrze, że nie boli, ale to nie obrażenia głowy wywołały amnezję. Według lekarza uruchomił się mechanizm obronny organizmu. Nastąpiło odcięcie od bolesnych wspomnień.

– Przecież nie zostałam ranna. – Zmarszczyła brwi, wysilając pamięć. Na próżno. Wspomnienia spowijała nieprzenikniona czerń.

– I całe szczęście. Ale przeżyłaś wielką traumę.

– Czy ktoś inny odniósł obrażenia? – spytała zdjęta nagłym przerażeniem.

– Nie. – Na chwilę znów uciekł wzrokiem w bok.

– Chwała Bogu. Ciągłe mi się wydaje, że wspomnienia wrócą, kiedy bardziej się skupię, ale kiedy się skupiam, pęka mi głowa.

– Właśnie dlatego nie chcę rozmawiać z tobą o wypadku. Nie możesz się denerwować. Przestań o tym myśleć. Teraz musisz odzyskać siły. Twoja nerwowość może zaszkodzić naszemu dziecku. I tak wiele już przeszłaś.



Położył wolną dłoń na jej brzuchu. Pod palcami poczuł ruchy dziecka. Gwałtownie cofnął rękę. Po chwili niepewnie znów ją tam położył. I pod jego dotknięciem brzuch znowu się poruszył.

– Niesamowite – szepnął.

Na widok jego zaskoczonej miny Marley mimowolnie się uśmiechnęła. Zaraz jednak przyszło zastanowienie. Chrysander zareagował tak, jakby pierwszy raz poczuł kopnięcia dziecka. Przeklinała w duchu swoją niepamięć.

– Na pewno już czułeś, jak kopie.

– Często wyjeżdżałem w interesach – odparł po chwili wahania. – Wróciłem na wieść o twoim wypadku. Długo się nie widzieliśmy.

Poczuła ulgę. Długa rozłąka wiele wyjaśniała.

– Pewnie nie takiego powrotu się spodziewałeś. Zostawiłeś w domu kobietę, która cię kochała, była z tobą w ciąży i planowała za ciebie wyjść. Wróciłeś do kobiety, która traktuje cię jak obcego.

– Najważniejsze, że tobie i dziecku nic się nie stało. – Odsunął się od niej, nie odrywając wzroku od jej brzucha, zafascynowany rosnącym tam nowym życiem.

Rozległ się brzęczyk domofonu. Chrysander podszedł do drzwi i nacisnął guzik. Marley usłyszała tylko, jak zaprasza kogoś na górę.

Kiedy wrócił, usiadł obok niej i wziął jej dłonie w swoje.

– To pielęgniarka, którą zatrudniłem do opieki nad tobą. Za godzinę mam pilne spotkanie. Muszę wyjść.

– Nie potrzebuję pielęgniarce. Poradzę sobie.

– Będę spokojniejszy, gdy pod moją nieobecność ktoś o ciebie zadba.

– Jak długo cię nie będzie? – Nie spodobał jej się ton własnego głosu. Był pełen smutku pomieszanego z nadzieją. Żalotne.

Dobiegł ich odgłos windy.

– Nie wstawaj. Zaraz przyprowadzę pielęgniarkę – rzucił Chrysander.

Jego troskliwość, choć niepotrzebna, była urocza.

Chwilę później wkroczył do pokoju w towarzystwie starszej kobiety w spodniach i swetrze.

– Witaj, Marley. Miło cię poznać. Nazywam się Patrice Cahill. Mów mi Patrice – powiedziała z promiennym uśmiechem.

Marley odwzajemniła ten serdeczny uśmiech.

– Pan Anetakis zostawił mi szczegółowe instrukcje dotyczące opieki nad tobą. Zrobię wszystko, by go nie zawieść.

– Ach tak... Mogę spytać, jakie to instrukcje?

– Patrice ma dopilnować, żebyś odpoczywała.

– Chrysander ostentacyjnie spojrzął na zegarek.

– Na mnie już czas. Wrócę na lunch. Zjemy razem.

Ucałował ją w czoło na pożegnanie i ruszył do drzwi. Odprowadziła go wzrokiem. Potem zwróciła się ku Patrice.

– Jestem sprawna, a Chrysander traktuje mnie tak, jakbym była inwalidką.

– Prawdziwy mężczyzna. Tak to już z nimi jest.

– Patrice mrugnęła do Marley porozumiewawczo.

– Ale odpocząć nie zawadzi. Zaprowadzę cię do łóżka. Pośpisz trochę, potem napijemy się herbaty.

W ciągu paru chwil Marley znalazła się w łóżku, otulona kołdrą.

– Masz siłę przekonywania – powiedziała słabym głosem.

– To część mojej pracy. Przekonać pacjenta, żeby zrobił coś, na co nie ma ochoty – zachichotała Patrice. – A teraz zdrzemnij się trochę, żeby twój mężczyzna po powrocie do domu był z nas zadowolony.

Po tych słowach wyszła z sypialni. Marley spojrzała na kominek. Chrysander rozpałił go poprzedniego wieczoru, bardziej dla nastroju niż z konieczności. W mieszkaniu było ciepło. Cieszyły ją ogrzewane podłogi. Nie znosiła chodzić po domu w butach.

Próbowała przypomnieć sobie coś więcej, ale odpowiedzią był przeszywający ból głowy.

Dziecko poruszyło się w niej. Uśmiechając się, przyłożyła rękę do zaokrąglonego brzucha. Ból głowy zelżał. Straciła wprawdzie przeszłość, ale miała przed sobą przyszłość. Małżeństwo i macierzyństwo. Będzie żyć chwilą obecną, czekając, aż puzzle wspomnień same ułożą się w całość.

Spała całą godzinę. Obudziła się wypoczęta. Narzuciła na pizamę jedwabny szlafrok i poszła do salonu, gdzie zastała Patrice. Uśmiechnęła się do niej i zapewniła, że czuje się dobrze. Wyczuwając, że Marley chce być sama, Patrice dyskretnie wycofała się do kuchni.

Marley postanowiła obejść cały apartament. Wędrując po pokojach, w ich wystroju rozpoznała styl Chrysandera, nie odnalazła jednak swoich śladów. Poczuli się jak intruz.

To wrażenie spotęgowało się, gdy znalazła się w prywatnej części apartamentu.

Nie miała odwagi wejść do sypialni. W obszernym gabinecie obok królowały ciemne męskie meble. Na podłodze leżał pluszowy dywan. Wzdłuż jednej ściany stały regały pełne książek.

Na wielkim mahoniowym biurku dostrzegła komputer. Usiadła w eleganckim skórzanym fotelu. Chciała posurfować w internecie. Przy komputerze nie było żadnych kabli, spodziewała się więc łącza bezprzewodowego.

Dotknęła klawiatury. Monitor rozbłysnął jasnym światłem. Amnezja na szczęście nie pozbawiła jej umiejętności poruszania się w świecie.

Ironia losu.

Przez pół godziny przebijała się przez gąszcz informacji o amnezji. Lektura sprzecznych opinii przyprawiła ją o ból głowy. Skupiła się więc na Chrysanderze.

Jego wpływy i bogactwo robiły wrażenie. Tak samo jak pozycja lidera branży hotelarskiej. Ku swemu wielkiemu rozczarowaniu nie znalazła zbyt wielu informacji o jego życiu prywatnym.

– Co ty tu robisz?!

Podsłoczyła w fotelu na ostry dźwięk jego głosu. Nim zdążyła odpowiedzieć, już stał przy niej.

– Przestraszyłeś mnie.

– Pytałem, co tu robisz – powtórzył lodowato.

– Surfowałam po internecie. Nie zakazywałeś korzystania z twojego laptopa.

– Trzymaj się z daleka od mojego gabinetu – rzucił szorstko i zamknął komputer.

Wstała z fotela. W kącikach jej oczu zalśniły łzy. Chrysander patrzył na nią z taką... odrazą. Jedyne, czego pragnęła, to znaleźć się teraz jak najdalej od niego.

– Wybacz. Szukałam informacji o sobie, o tobie, o amnezji. Więcej nie będę dotykać twoich rzeczy.

Z trudem powstrzymując szloch, wybiegła z gabinetu.

Chrysander zaklął pod nosem. Usiadł w fotelu i otworzył komputer. Sprawdził historię przeglądania. Marley mówiła prawdę. Sprawdził swoje pliki. Nie otwierała żadnego z nich.

Zmełł w ustach kolejne przekleństwo. Na widok Marley przed komputerem stracił panowanie nad sobą. Gotów był posądzić ją, że udaje amnezję i znów knuje przeciwko niemu.

Spotkanie ze śledczym prowadzącym dochodzenie w sprawie porwania pogłębiło tylko jego frustrację. Policja nie miała żadnych informacji, a jedyna osoba, która mogła ich dostarczyć, straciła pamięć.

Marley nie odbito z rąk porywaczy. Została przez nich porzucona. Miejsce jej pobytu wskazał anonimowy informator.

Tyle pytań i tyle niewiadomych.

Wiedział jedno: musi zapewnić Marley i dziecku bezpieczeństwo. Spodziewał się, że policjanci zechcą wybić mu z głowy pomysł wywiezienia jej z kraju. Ku jego zaskoczeniu uznali, że to najlepsze wyjście, i poradzili, by zatroszczył się też o własne bezpieczeństwo. Chrysander zostawił im telefony kontaktowe. Obiecał, że zawiadomi ich, gdy Marley odzyska pamięć.

Przed jutrzejszym wylotem miał jeszcze wiele spraw do załatwienia. Wspomnienie łez Marley i bólu w jej głosie nie dawało mu jednak spokoju.

Chwilę później wstał z fotela i wyszedł z gabinetu.

Marley otarła łzy wierzchem dłoni. Stała w garderobie przylegającej do jej sypialni. Wpatrywała się w długi rząd wiszących przed nią ubrań, lecz nie widziała tu nic dla siebie.

Na półkach po prawej stronie leżał stos spłowiałych dzinsów, a obok nich starannie złożone T-shirty.

Okazało się, że ani jedna para spodni nie nadaje się dla przyszłej matki.

Na wieszakach też nie znalazła ubrania dla kobiety w późniejszym stadium ciąży. Dlaczego nie miała się w co ubrać? Gdzie były rzeczy, które nosiła przed wypadkiem?

Wyczuła obecność Chrysandera, zanim się odezwał. Stał na progu garderoby.

– Przepraszam za ten wybuch, Marley – powiedział, pochodząc do niej.

– Nie powinnam ruszać twoich rzeczy. Już się zorientowałam, że żyjemy osobno, choć pod jednym dachem. Wybacz, ale muszę na nowo zapoznać się ze swoją garderobą – rzuciła z przekąsem.

– Nie ma mowy o osobnym życiu.

– Nawet idiota by to zauważył. Mieszkam w osobnym pokoju. Moje ubrania wiszą osobno. Nasze rzeczy leżą osobno. Mamy osobne łóżka. To cud, że w ogóle zaszłam w ciążę. Czemu właściwie się ze mną żenisz? Bo zaliczyliśmy wpadkę, a ty musisz postąpić honorowo?

Wiedząc, że zachowuje się jak histeryczka, musiała wyrzucić z siebie ten ból.

Chrysander bez słowa złapał ją za rękę, wyprowadził z garderoby i posadził na łóżku, po czym usiadł przy niej.

– Gdzie Patrice? – Marley rozejrzała się niepewnie.

– Odesłałem ją do domu. Ale do Grecji pojedzie. Zostanie na wyspie tak długo, jak będzie ci potrzebna.

– Wcale jej nie potrzebuję. Myślałam, że tam będziemy sami.

– Nie chcę ryzykować twojego zdrowia. Za bardzo mi na nim zależy. Jesteś w ciąży, przeżyłaś traumę. To naturalne, że chcę ci zapewnić najlepszą opiekę. – Jego wzrok i głos złagodniały.

Marley w milczeniu skinęła głową.

– Jeszcze jedno. Przepraszam cię za moje nieuprzejme zachowanie w gabinecie. Nie miałem prawa tak się do ciebie odzywać.

– Nieuprzejme? Zachowałeś się jak palant – prychnęła.

– Masz rację. Byłem zajęty przygotowaniem do podróży, napięcie wyładowałem na tobie. To niewybaczalne. Mimo wszystko proszę o wybaczenie.

– Przeprosiny przyjęte – odparła chłodno.

– A co do twoich przypuszczeń, to zapewniam cię, że nie żyjemy osobno. I nie będziemy tak żyć. Nie wymusiłaś na mnie oświadczyn. Umieściłem cię w tym pokoju z uwagi na twój stan. Uznałem, że nie powinnaś dzielić pokoju i łóżka z mężczyzną, który jest dla ciebie obcy. Nie chciałem wywierać na tobie presji.

Poczuła się głupio. To, co odebrała jako afront, było aktem troski.

– A ja myślałam, że... mnie nie chcesz.

Zaklął cicho i ujął jej twarz w dłonie. Przez długą chwilę patrzył na nią złocistymi oczyma, potem pochylił głowę i dotknął wargami jej warg.

Wtuliła się w niego, gdy pogłębił pocałunek. Zadrzała, czując muśnięcie jego palców na policzku. Zanurzyła ręce w jego włosach. Przeppełnił ją spokój. Po raz pierwszy od chwili, gdy ocknęła się w szpitalu.

Chrysander oderwał się od niej. Oddychał ciężko, w oczach miał pożądanie.

– Twoje ciało mnie pamięta, chociaż mózg zapomniał. – W tonie jego głosu pobrzmiwała czysta męska satysfakcja zabarwiona arogancją. Cieszył się, że Marley rozpoznała go, nawet jeśli dotyczyło to tylko fizyczności. Jego zadowolenie dało Marley pewność siebie, której tak potrzebowała.

– Nie mam się w co ubrać – wypaliła i poczerwieniała, uświadomiwszy sobie absurdalność tego stwierdzenia. Pocałunek wprowadził ją w zakłopotanie, które teraz za wszelką cenę chciała jakoś pokryć. – Czemu nie ma tu ubrań ciążowych? Nic sobie nie kupiłam?

– Wybacz, *pedhaki mou*. Nie pomyślałem o tym. Nie możesz przecież chodzić w tych dżinsach. Nawet jeśli bardzo mi się w nich podobasz.

Przekrzywiła głowę. Zaśmiał się na ten widok, a jego niski zmysłowy głos przeniknął każdą cząstkę jej ciała.

– Nie lubisz chodzić przy mnie w dżinsach, bo chcesz ładnie wyglądać, kiedy jesteśmy razem. Zapewniam cię, że nawet w worku wyglądałabyś pięknie.

Marley spłoszyła i podziękowała uśmiechem za ten komplement.

– Nie sprawdzam się jako opiekun. – Pokręcił smutno głową. – Zdenerwowałem cię, nie zaspokoilem twoich potrzeb. Muszę to jak najszybciej naprawić. Przyznaję, że ważniejsze dla mnie było twoje bezpieczeństwo niż zapewnienie ci ubrań.

– Nie mów tak. Zachowujesz się wspaniale. Z wyjątkiem epizodu w gabinecie. Dla ciebie to też niełatwe, a okazujesz mi mnóstwo cierpliwości. Przepraszam, że jestem taką jędzą.

– Nie przepraszaj, Marley. Martwisz się o moje samopoczucie, a to ty przeżyłaś koszmar. Teraz muszę podzwonić tu i tam. Trzeba ci załatwić odpowiednie ubrania.

– Nie możemy po prostu pójść na zakupy?

– Nie w twoim stanie. Musisz odpoczywać. Jutro rano zbada cię lekarz. Jeśli nie będzie przeciwwskazań do podróży, lecimy na wyspę.

– Już jutro? – spytała zdumiona.

– Tak. Teraz rozumiesz, czemu muszę się spieszyć z ubraniami dla ciebie.

Rozłożyła bezradnie ręce. Skoro Chrysander jest w stanie zorganizować dostawę ubrań ciężowych w tak krótkim czasie, to ona nie ma tu nic do gadania.



– A teraz... – zaczął.

Przerwała mu, unosząc dłoń. Dobrze wiedziała, co usłyszy.

– Jeśli znów każesz mi odpoczywać, zacznę wrzeszczeć.

Popatrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

– Chrysender, błagam... Czuję się dobrze. Pod twoją nieobecność przespałam się trochę. Teraz umieram z głodu. Obiecałeś wspólny lunch. Pójdziemy coś zjeść?

– Znów się nie popisałem. Usiądź przy stole. Zaraz coś przygotuję.

TTLRR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Przed wizytą u lekarza Marley włożyła jeden z eleganckich strojów dostarczonych poprzedniego wieczoru z butiku dla przyszłych matek. W towarzystwie Chrysandera i kilku ochroniarzy pojechała do przychodni.

Recepcjonistka natychmiast wezwała młodą pielęgniarkę, która zaprowadziła Marley i Chrysandera do gabinetu i zapewniła, że lekarz za chwilę ich przyjmie. Gwardia przyboczna została w holu pośród kilkunastu ciężarnych kobiet.

Chrysander usadził Marley na kozetce. Zamiast usiąść na krześle, nachylił się nad nią, trzymając ją za ręce.

Oparła policzek o jego szeroką pierś i zamknęła oczy. Objął ją i zaczął gładzić po plecach.

Na dźwięk otwieranych drzwi oderwała się od niego.

Przybyły lekarz przedstawił się obojgu. Po rozmowie wstępnej i paru pytaniach o samopoczucie Marley zajrzał do notatek.

– Trzeba zrobić badanie USG – oznajmił.

– Czy są powody do niepokoju? – zapytał Chrysander.

– Nie, to tylko ostrożność. Biorąc pod uwagę traumę, jakiej doznała pani Jameson, chcę sprawdzić, czy z dzieckiem wszystko w porządku. Chrysander wziął Marley za rękę.

– Zostanę z tobą, nie bój się – powiedział.

– Nie boję się. Nie byłam nawet ranna, więc dziecku na pewno nic nie jest.

Lekarz polecił Marley położyć się na kozetce. Kiedy poprosił, by opuściła spodnie i podniosła bluzkę, nie uszło jego uwagi, że Chrysander zmarszczył groźnie brwi.

– Do badania ciało trzeba odsłonić – wyjaśnił z lekkim rozbawieniem w oczach.

Okrężnymi ruchami zaczął wodzić głowicą ultrasonografu po brzuchu Marley. Na ekranie urządzenia pojawił się niewyraźny kształt.

– Chcecie znać płeć? – zapytał.

– Ja tak. A ty? – szepnęła do Chrysandera przejęta Marley.

– Skoro ty tego chcesz, to ja też, *pedhaki mou*.

Marley odwróciła głowę w stronę lekarza.

– Proszę nam powiedzieć, doktorze. Patrzyła na zamazany obraz, który po kilku sekundach znieruchomiał i stał się wyraźniejszy.

– Gratulacje. To chłopiec.

Chrysander pochylił się i ucałował ją w policzek.

– Dziękuję.

– Za co? – spytała zdumiona.

– Za syna. – Rozpromieniony Chrysander nie mógł oderwać oczu od ekranu, najwyraźniej zafascynowany widokiem swego dziecka.

– To wszystko – oznajmił lekarz – ale po przyjeździe do Grecji proszę się zgłosić na badanie. Na wszelki wypadek. Mama i syn są zdrowi, powinni być jednak pod stałą opieką.

– Już umówiłem lekarza, który zajmie się Marley. Poza tym na wyspie będzie z nami pielęgniarka.

– W takim razie życzę pani wszystkiego dobrego. – Lekarz uśmiechnął się do Marley na pożegnanie.

Chrysander otoczył ją ramieniem i wyprowadził z gabinetu.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, gdy siedzieli już w limuzynie. – Samolot czeka na lotnisku, ale jeśli jesteś zmęczona, wylecimy później.

– Nasze bagaże już tam są?

– Tak.

– Więc lećmy od razu. Odpocznę w samolocie.

Chrysander polecił kierowcy jechać na lotnisko, potem zamknął dzielącą ich szybę.

– Cieszysz się z syna? – spytała niepewnie.

– Dlaczego pytasz? – Przyciągnął ją bliżej i delikatnie pogładził po brzuchu.

– Po prostu chciałam wiedzieć. Teraz, kiedy znamy płeć dziecka, ono stało się takie... realne.

– Pewnie, że się cieszę. Z córki też bym się cieszył. Najważniejsze, żeby dziecko było zdrowe i bezpieczne.

– Do pełni szczęścia brakuje mi tylko odzyskania wspomnień.

– Nie zadręczaj się myśleniem o rzeczach, na które nie masz wpływu. Pamięć wróci. W swoim czasie.

– Masz rację. Żałuję tylko, że nie pamiętam, jak cię kochałam – odparła cicho.

W jego pociemniałych nagle oczach dostrzegła sprzeczne uczucia.

– Może na nowo nauczysz się mnie kochać – powiedział po namyśle.

– To nie powinno być trudne.

Wsparła głowę na jego ramieniu. Po chwili nawiedziła ją niemiła myśl. Ona mówi o uczuciu, którego nie pamięta, a ze strony Chrysandera nie padły dotąd żadne słowa miłości. Ani w szpitalu, ani po powrocie do domu.

Uniosła głowę, chcąc zadać mu pytanie. Na widok Chrysandera wpatrzonego w ekran małego telewizora ugryzła się w język i milczała przez resztę drogi na lotnisko.

W samolocie było ciepło i komfortowo.

– Z tyłu jest łóżko. Po starcie możesz się położyć – powiedział Chrysander, zajmując fotel obok niej.

– Chętnie. Po co nam tyłu ochroniarzy? – spytała na widok wsiadających do samolotu członków obstawy.

– Jestem bogaty. Niektórzy chcieliby mi zaszkodzić, skrzywdzić mnie albo moich bliskich.

– Coś nam grozi?

– Moi ludzie czuwają. Nie martw się, Marley. Zadbam o bezpieczeństwo twoje i dziecka.

– Tego nie neguję. Po prostu staram się zrozumieć twój świat.

– To nasz świat, Marley. Jesteś jego częścią – podkreślił z mocą.

– Staram się, jak mogę, Chrysander, ale to trudne nic nie pamiętać. Proszę cię o cierpliwość.

– Wybacz, jeśli cię uraziłem. Zaraz startujemy. Zapnę ci pas.

Marley usadowiła się wygodniej. Odsuwała od siebie myśli o nieznanym, które czekało na nią u kresu tej podróży.

Wylądowali w Koryncie po długich godzinach lotu. Kilka metrów dalej na betonowym pasie stał helikopter. Marley rzuciła Chrysanderowi pytające spojrzenie.

– Wyspa jest o piętnaście minut lotu stąd – wyjaśnił.

Z zachwytem chłoneła rozpościerający się pod nimi widok. Ryk silnika zagłuszył jej pytanie o ruiny, które dostrzegła w oddali. Dopiero gdy Chrysander podał jej słuchawki z mikrofonem, byli w stanie się porozumieć.

– To świątynia Apolla – oznajmił.

Jej uwagę przykuł zarys odległego lądu pośród bezmiaru turkusowej wody.

– To ta wyspa? – spytała.

Potaknął.

– Jak się nazywa?

– Anetakis.

– Jakżeby inaczej – zaśmiała się. Ciągłe nie docierało do niej, że Chrysander ma własną wyspę, choć nazwa wcale jej nie zaskoczyła. Arogancja była dla Chrysandera równie naturalna, jak oddychanie.

W miarę zbliżania się do wyspy Marley coraz mocniej zaciskała pięści. Chrysander zauważył jej niepokój.

– Nie bój się, *pedhaki mou*. Spodoba ci się tam. Zrelaksujesz się i odzyskasz siły.

Nie chciała wdawać się z nim w dyskusję o swojej kondycji fizycznej. Nie miała jednak zamiaru spędzać czasu na „odpoczywaniu”.

Wylądowali na małym betonowym lądowisku dla helikopterów na tyłach okazałej rezydencji. Chrysander pomógł Marley wsiąść i dał jej znak, by zaczęła. Sam rozmawiał przez chwilę z pilotem.

Patrzyła na dom w oczekiwaniu na przebłysk wspomnień. Od wody ciągnął chłodny wiatr. Coś jej mówiło, że nigdy tu nie była.

– Chodź, bo zmarzniesz. – Chrysander wziął ją za rękę.

Ruszyła za nim, lecz po paru krokach przystanąła. Spojrzał na nią pytająco.

Rozglądała się uważnie wokoło. Była w rajskim otoczeniu, a jednak go nie poznawała.

– Nigdy przedtem tu nie byłam – szepnęła.

– Zgadza się. To twoja pierwsza wizyta na wyspie.

– Nie rozumiem. Jesteśmy zaręczeni, a ja nigdy nie byłam w twoim domu?

– Mówiłem ci, że nasz dom jest w Nowym Jorku.

Była coraz bardziej zdezorientowana. Nie odwiedzili wyspy ani razu? Chrysander poprowadził ją długą krętą ścieżką wiodącą w stronę domu. Za bramą, pośrodku rozległego patia, lśnił w słońcu basen, którego część znajdowała się pod eleganckim łukowatym sklepieniem i przynależała do wnętrza domu.

– Jest ogrzewany – wyjaśnił Chrysander po wejściu do środka. – O tej porze roku jest za zimno na kąpiel pod gołym niebem, ale możesz sobie popływać tutaj, jeśli lekarz wyrazi zgodę.

Marley przewróciła oczami. Weszli do wielkiego salonu podzielonego na trzy strefy: pokój dzienny, kuchnię i jadalnię.

Za przeszklonymi drzwiami prowadzącymi na patio znajdował się drugi basen z widokiem na morze. Marley oniemiała, gdy z tamtej strony nadeszła kobieta w skąym bikini.

Poznała ją od razu. To była asystentka Chrysandera. Skąd się tu wzięła? Poza tym temperatura zdecydowanie nie sprzyjała opalaniu się w takim stroju.

Widziała wyraźnie, że Roslyn udaje zaskoczoną ich widokiem. Mimo przerzuconego przez ramię szlafroka, nie zadała sobie trudu, by się okryć.

– Panie Anetakis, spodziewałam się pana dopiero jutro! Pozwoliłam sobie skorzystać z tutejszych udogodnień. Mam nadzieję, że panu to nie przeszkadza – zaszczebiotała, potrząsając spływającymi po plecach jasnymi włosami.

Z bliska zobaczyła, że dół jej kostiumu to stringi.

– Ależ skąd – odparł Chrysander. – Przygotowałam moje biuro, jak prosiłem?

– Oczywiście. Czy mogę zostać tu jeszcze na jedną noc? Helikopter zabierze mnie dopiero jutro rano.

Niewinne spojrzenie wielkich oczu Roslyn nie zwiódło Marley. Poczowała bolesne pulsowanie w skroniach. Nie miała ochoty dłużej słuchać trajkotu asystentki. Wysunęła rękę z dłoni Chrysandera i ruszyła w stronę schodów.

– Miło mi będzie cię gościć, Roslyn. Mam nadzieję, że zjesz z nami kolację – powiedział uprzejmie Chrysander.

Dogonił Marley na półpiętrze.

– Dlaczego nie zaczekałaś? Nie powinnaś sama chodzić po schodach. A gdybyś upadła?

– Chyba nie mówisz serio!

– W sprawach twojego bezpieczeństwa jestem śmiertelnie poważny.

Sprowadził ją na dół. Minęli olbrzymi hol i weszli do dużej sypialni. Najwyraźniej to tutaj mieściły się prywatne apartamenty.

– To mój pokój? – spytała.

– Nasz pokój. Masz coś przeciwko temu?

Poczerwieniała na myśl o dzieleniu obszernego łóża z Chrysanderem.

– Nie.

– To dobrze. Sprawa uzgodniona. – W jego oczach pojawił się błysk satysfakcji.

– Niezupełnie. Uniósł pytająco brew.

Zebrała się w sobie. Mimo czaru, jaki Chrysander roztaczał, odbierając jej jasność myślenia, musiała zachować rozsądek.

– Nie potrzebuję pomocy na schodach. Nie jestem inwalidką i nie chcę być tak traktowana. Nie chcę czuć się jak więzień, który może wyjść tylko z eskortą. – Skrzyżowała ręce na piersiach i rzuciła mu buntownicze spojrzenie.

Ku jej zaskoczeniu Chrysander parsknął śmiechem.

– Co cię tak śmieszy?



– Ty, *pedhaki mou*. Jesteś taka jak dawniej. Ciągłe się ze mną kłóciłaś. Zarzucałaś mi, że zawsze chcę postawić na swoim.

– A skoro już się kłócimy, to co robi tutaj ta prawie goła kobieta? – Wbrew swoim intencjom Marley wyszła na zazdrosną jędzę.

– Nigdy jej nie lubiłaś, wolałbym jednak, żebyś powściągnęła język – odparł Chrysander posępnie.

– Nie lubiłam jej? A ty pewnie nie wiesz dlaczego. – Marley podeszła do okna wychodzącego na ogród rozdzielający oba baseny. Drgnęła, gdy Chrysander stanął za nią i położył dłonie na jej ramionach.

– Roslyn często ze mną podróżuje. Teraz zatrzyma się w Koryncie, na wypadek gdybym jej potrzebował. Jej obecność nie będzie dla ciebie problemem. Chcesz wiedzieć, dlaczego nigdy tu nie byłaś? Kiedy wracałem do Nowego Jorku po długich tygodniach nieobecności, wołałem spędzać czas z tobą niż tracić go na podróż.

Pod wpływem nagłego impulsu Marley odwróciła się i objęła go mocno, kryjąc twarz na jego piersi.

– Jestem zła. Nie podoba mi się, że asystentka mojego narzeczonego prezentuje swoje wdzięki i czuje się jak u siebie w miejscu, w którym ja powinienam się czuć jak u siebie.

– Rozchmurz się, nie zwróciłem uwagi na jej wdzięki – rzucił z rozbawieniem, które tylko spotęgowało jej irytację.

Chciała się wyrwać z jego uścisku, lecz złapał ją za ramiona i przytrzymał. Błysk w jego oczach powiedział jej wszystko.

Dotknięcie jego głodnych warg wznieciło w niej ogień. Jej ciało zachowało pamięć o jego pieszczotach, wołało o nie. Całował coraz bardziej zapamiętale, namiętniej, zetknięcie ich języków wywołało w niej dreszcz.

Błądziła dłońmi po jego ramionach i plecach, upajając się ich siłą.

Wsunął dłonie pod jej bluzkę, dotknął brzucha, przesunął je wyżej ku koronkowej osłonie piersi. Wprawnym ruchem rozpiął stanik i zaczął wodzić kciukiem wokół naprężonego sutka.

Pocałunkami znaczył drogę wzdłuż szyi i niżej, aż dotarł do piersi. Kiedy lekko uchwycił zębami brodawkę, z ust Marley wydobył się spazm rozkoszy.

Chrysander znieruchomiał i uniósł głowę. W jego oczach odmalowało się przerażenie.

– *Theos mou!* Mogłem cię przewrócić – powiedział z niesmakiem. Oderwał się od niej, pospiesznie zapiął jej stanik i doprowadził do porządku bluzkę.

Opuszkami palców dotknęła swoich nabrzmiąłych ust. Każda cząstka jej ciała domagała się spełnienia. Zaskoczyła ją łatwość, z jaką dała się ponieść fali namiętności. Wystarczył jeden dotyk, by tama pękła.

– Nie patrz tak na mnie – wydyszał Chrysander.

– Jak?

– Jakbyś chciała, żebyś zaniósł cię do łóżka i kochał się z tobą całą noc. Jeszcze chwila i nie zapanuję nad sobą.

– A jeśli właśnie tego chcę? – zaśmiała się zmysłowo.

– Zaraz będzie tu lekarz. Zbada cię po podróży. Twoje zdrowie jest dla mnie najważniejsze.

– Spławiasz mnie – szepnęła smutno.

– Nie myl moich oporów z brakiem zainteresowania. Jeśli lekarz stwierdzi, że wszystko z tobą w porządku, biorę cię do łóżka. Chyba już słyszę helikopter. Przyleci też pani Cahill. Odśwież się, odetchnij chwilę. Niedługo wrócę.

Marley bezwiednie pokiwała głową. Po jego wyjściu opadła na łóżko. Skąd taka reakcja na mężczyznę, który był teraz dla niej kimś obcym? Było do-

kładnie tak, jak powiedział. Jej ciało go rozpoznało, chociaż mózg nie pamiętał.

Pograżona w myślach omal nie zapomniała o lekarzu. Nie chcąc, by odesłał ją do łóżka, pospieszyła do łazienki i opłukała twarz zimną wodą z nadzieją pozbycia się wypieków, pamiątki po wybuchu namiętności sprzed paru chwil.

Przyglądziła loki i zatrzymała wzrok na swoim odbiciu w lustrze. Coś było nie tak z włosami. W przeblysku pamięci ujrzała swój obraz z przeszłości. Roześmiana potrząsa niesfornymi lokami, które są dużo krótsze niż teraz. To wystarczyło, by wiedzieć, że kiedyś wolała krótsze fryzury. Czemu więc zapuściła włosy? Pokręciła głową. Musi je obciąć jak najszybciej.

Rozległo się pukanie do drzwi. Wybiegła z łazienki. Do pokoju wszedł Chrysander w towarzystwie starszego mężczyzny i Patrice.

– Marley, to doktor Karounis, najlepszy położnik w Atenach. Zgodził się zająć tobą podczas naszego pobytu na wyspie – powiedział, obejmując ją w talii.

– Pani Jameson, będzie mi bardzo przyjemnie służyć pani swoją wiedzą – odezwał się doktor uprzejmie.

– Dziękuję. Chrysander robi za dużo zamieszania. Niepotrzebnie pana fatygował taki kawał drogi.

– Chce dla pani i dziecka jak najlepiej. Trudno mu się dziwić. – Doktor uśmiechnął się życzliwie.

– Obawiam się, że ma pan rację. Proszę go przekonać, że jestem zdrowa i że sama mogę chodzić po schodach – rzuciła kąśliwie.

Chrysander pozostał niewzruszony.

– Zrób to dla mnie, *pedhaki mou*. To drobiazg, a ja będę spokojniejszy.

– Zgoda – westchnęła, spoglądając znacząco na lekarza. Potem gestem przegoniła Chrysandera i Patrice z pokoju.

Na odchodnym Chrysander przycisnął wargi do jej dłoni.

– Może po badaniu weźmiesz długą kąpiel i odpoczniesz przed kolacją? Przyjdę po ciebie.

Marley skinęła głową. Chrysander odwrócił się na pięcie z wyrazem triumfu w oczach i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

TTLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wizyta lekarza i relaksująca kąpiel sprawiły, że Marley zapomniała o obecności Roslyn w rezydencji. Powitała Chryсандера serdecznym uśmiechem, gdy przyszedł po nią do sypialni.

Staął przed nią i obrzucił ją uważnym spojrzeniem, potem musnął jej usta przelotnym pocałunkiem.

– Wyglądasz pięknie. Widać, że odpoczęłaś.

– Doktor uznał, że jestem zdrowa jak ryba. Nie ma powodów do obaw.

– Doskonale, *pedhaki mou*.

Wziął ją pod ramię. Skierowali się ku schodom. Gdy byli już prawie na dole, Marley dostrzegła Roslyn stojącą w drzwiach jadalni.

Zesztywniała z wrażenia. Kobieta miała na sobie suknię znanego domu mody, podkreślającą każdą krągłość ciała. Marley, w ciężowej bluzce i zwykłych spodniach, poczuła przemożną chęć powrotu do pokoju i zmiany ubrania.

Nie chcąc pokazać po sobie, jak bardzo Roslyn gra jej na nerwach, ścisnęła mocniej ramię Chryсандера i zmusiła się do uśmiechu.

– Gdybym wiedziała, że to nieformalna kolacja, wybrałabym inny strój. Zwykle urządzasz tu eleganckie przyjęcia – stwierdziła Roslyn, wskazując swoją suknię i eksponując głęboki dekolt. Zerknęła ukradkiem na Marley, badając jej reakcję na uwagę o znajomości upodobań Chryсандера.

– Wygoda Marley jest najważniejsza. Chcemy się cieszyć prywatnością, więc wymóg formalności nie ma sensu.

Uradowana Marley chciała się rzucić Chryсандerowi na szyję. Roslyn nie wydawała się szczególnie dotknięta jego stwierdzeniem.

– Chodź, *pedhaki mou*. Pani Cahill i doktor Karounis czekają na nas. – Pociągnął Marley do jadalni.

Roslyn ruszyła za nimi. Marley czuła na plecach jej jadowity wzrok.

Jedzenie wyglądało wyśmienicie i tak zapewne smakowało, choć Marley nie była w stanie tego ocenić. Z przyklejonym uśmiechem kiwała grzecznie głową, gdy odzywali się Patrice i doktor Karounis, lecz całą uwagę skupiła na cichej rozmowie Chrysandera i Roslyn.

Po deserze, kiedy Chrysander nadal nie przerywał konwersacji z kobietą siedzącą zdecydowanie za blisko niego, Marley odsunęła krzesło, rzuciła serwetkę i wstała.

– Wszystko w porządku? – spytał Chrysander, odwracając głowę w jej stronę.

– Tak. Nie przeszkadzaj sobie. Idę na górę – oznajmiła i wyszła.

Na dole schodów dogoniła ją Patrice.

– Pan Anetakis nie chce, żebyś sama chodziła po schodach – powiedziała i delikatnie ujęła Marley za łokieć.

Wolał towarzystwo Roslyn niż demonstrowanie troski o moje bezpieczeństwo, skoro sam mnie nie odprowadza, pomyślała z przekąsem Marley.

Po wyjściu Patrice z pokoju ogarnęło ją znużenie. Napięcie, którego pozbyła się w trakcie kąpieli, wróciło przy kolacji. Wiedziała, że nie zdoła zasnąć.

Popatrzyła przez okno na basen i ogrody spowite księżycową poświatą. Wyglądały magicznie. Może przechadzka po ogrodzie złagodzi jej irytację.

Narzuciła sweter i bez najmniejszych wyrzutów sumienia, że ignoruje zakaz wydany przez kochającego narzeczonego, zeszła po schodach. Trzymała się mocno poręczy, klnąc w duchu, że udzieliła jej się paranoja Chrysandera.

Weszła do salonu. Z jadalni ciągle dobiegał szmer głosów. Szybkim krokiem podeszła do drzwi balkonowych prowadzących na patio.

Zimny podmuch wiatru owiał jej twarz. Poczwała na ciele gęsią skórkę. Mimo chłodu wieczór był piękny.

Kamienista ścieżka prowadziła wzdłuż basenu, potem skręcała w prawo do ogrodu. Z oddali dobiegał kojący szum morza. W głębi ogrodu usłyszała plusk płynącej wody. Za gęstym żywopłotem odkryła fontannę podświetloną reflektorami.

Podeszła bliżej, wciągając w płuca rześkie powietrze. Szczelniej otuliła się swetrem. Nie miała ochoty wracać do domu.

– Nie powinnaś wychodzić – usłyszała za sobą surowy głos Chrysandera.

Złapał ją za ramiona i odwrócił ku sobie. Był zły.

– Jakim cudem znalazłeś mnie tak szybko? – spytała, nie mając zamiaru przeproszać za swoją eskapadę.

– Ochrona jest na całej wyspie. Dali mi znać, jak tylko wyszłaś na patio. Obserwowali cię. Miałaś nie chodzić sama po schodach. I nie powinnaś wychodzić na zewnątrz po ciemku, chyba że ze mną.

– Nie mogłeś mi towarzyszyć, bo byłeś przyklejony do swojej asystentki – rzuciła cierpko. Nie udało jej się skryć urazy.

– Fakt, zaniedbałem cię przy stole. Przepraszam. Musiałem omówić parę spraw z Roslyn i wydać jej dyspozycje. Wolę spędzać czas z tobą, ale muszę też trzymać rękę na pulsie w interesach.

Przyciągnął ją do siebie. Czwała, że opuszczają ją siły. Nie znosiła zazdrości i chciała wierzyć, że jest od niej wolna, tylko skąd miała to wiedzieć? Czy zawsze czwała się tak niepewnie, gdy chodziło o Chrysandera? Miała nadzieję, że nie. To byłoby bardzo bolesne.

Wsparła głowę o jego pierś, przymknęła powieki. Chłoneła jego zapach, ciepło jego ciała.

– Przepraszam – szepnęła,

– Obiecay mi, że więcej tego nie zrobisz. Nie mogę chronić ciebie ani dziecka, jeśli nie zachowasz ostrożności.

Ujął ją pod brodę. Widziała budzące się w jego oczach pożądanie. Ścisnęło ją w gardle, więc tylko skinęła głową.

– Rozmawiałem z doktorem Karounisem – oznajmił. Palcem wodził po jej brodzie, policzku, wargach.

– I co powiedział?

Nieoczekiwanie porwał ją na ręce. Krzyknęła zaskoczona.

– Mogę się z tobą kochać. Nie widzi przeszkód.

– Pytałeś go o to? – Zawstydzona wtuliła twarz z jego szyję.

– Chciałem mieć pewność, że nie zaszkodzę ani tobie, ani dziecku. – Ruszył ścieżką w stronę patia.

– Puść mnie, Chrysander. Ochroniarze patrzą.

– Jesteś słodka, kiedy się wstydzisz, *pedhaki mou*. To faceci. Świetnie wiedzą, co robię.

Pchnął nogą drzwi balkonowe i wszedł do domu. Z każdym kolejnym stopniem Marley czuła coraz większe zdenerwowanie. Chciała tego, co zaraz nastąpi, a zarazem bała się swojej reakcji.

Pod dotykiem Chrysandera czuła się bezbronna, obnażona. Nie to, żeby chciała coś przed nim ukryć, ale póki nie przypomni sobie ich relacji sprzed wypadku, musi chronić swoje uczucia.

Chrysander położył ją na łóżku. Dotknął jej policzka, przesunął dłonią po szyi i piersiach ku zaokrąglonemu brzuchowi. Podniósł bluzkę i czule dotknął go wargami. Objął dłońmi jej głowę i popatrzył jej w oczy.

– Na pewno tego chcesz?

– Tak, tak. – Niecierpliwie czekała na spełnienie obietnicy, jaką widziała w jego oczach.



– Pod wieloma względami to nasz pierwszy raz. Nie chcę cię przestraszyć.

Przyciągnęła go do siebie, wyszła na spotkanie jego warg. Pod ich gorącym dotykiem wyparowała z niej cała niepewność.

– Pragnę cię – szepnęła, gdy oderwał się od niej, dysząc ciężko.

Podniósł się z łóżka i sięgnął do pierwszego guziki przy koszuli. Patrzyła na niego z narastającą ekscytacją.

Rozpinał powoli guzik po guziku. W końcu niedbałym gestem rzucił koszulę na podłogę. Potem zaczął rozpinać spodnie. W jego zachowaniu było coś znajomego. Już to dla niej robił. Droczył się z nią, prowokował, doprowadzając do szaleństwa.

– Robiłeś to przedtem – szepnęła.

– Mówiłaś, że to lubisz. A ja lubię zadowalać swoją kobietę – uśmiechnął się łobuzersko.

W końcu na podłodze wylądowały jedwabne bokserki. Był gotowy. I pięknie zbudowany. Pod skórą przeżyły się mocne mięśnie. Emanowała z niego czysta męska siła. Pochylił się nad nią.

– Teraz kolej na ciebie, *pedhaki mou*.

W panice skrzyżowała ręce na piersiach. Czy wyda mu się piękna? Czy podziela na niego tak, jak on działał na nią?

Łagodnie ujął ją za nadgarstki. Uniósł jej ręce, aż znalazły się nad głową.

– Nie chowaj się. Jesteś piękna, chcę cię widzieć całą.

Oblizwała wargi koniuszkiem języka. Jej strach uleciał. Zapragnęła czuć jego skórę na swojej, bez bariery ubrania czy dręczących ją wątpliwości.

Chrysander okrywał pocałunkami jej szyję, jedną ręką manipulując przy guzikach bluzki. Marley kręciło się w głowie.

Rozebrał ją niepostrzeżenie, jakby mimochodem. Otworzyła szeroko usta, gdy rzucał na ziemię ostatnią część jej garderoby.

Uniósł ją i ułożył wygodnie na poduszkach po środku łóżka. Podążył za nią i położył się przy niej. Osłaniając jej brzuch, sięgnął dłonią niżej, znajdując najczulszy punkt.

Westchnęła i przywarła do niego.

Rozpalona, oddychała coraz szybciej. Wargami pieścił jej naprężoną brodawkę, prowokując kolejny spazm.

– Pragnę cię. Brakowało mi tego. Pasujemy do siebie. Daj mi siebie. Daj mi swoją rozkosz.

Przykrył ją sobą, kolanem rozsunął jej nogi. Oplotła go ramionami, gdy powoli w nią wszedł.

Nawet poruszając się w niej z narastającą intensywnością, uważał, by nie przygnieść jej brzucha.

Zabrał ją do raju i wtedy poczuła, że wreszcie żyje swoim życiem, nie cudzym. W chwili kulminacji, gdy jego ciałem wstrząsnął ostatni spazm rozkoszy, opadł na nią całym ciężarem.

Kiedy próbował się poruszyć, nieśmiało zaprotestowała.

– Jestem za ciężki – wymruczał. Ułożył się obok niej i zamknął ją w mocnym uścisku.

Leżeli w ciszy, którą mąciły jedynie ich oddechy. Marley zapadła w błogi letarg.

– Chrysander?

– Słucham?

– Zawsze tak było?

– Nie, *pedhaki mou*. Dziś było o wiele lepiej.

Zasnęła z uśmiechem na wargach, w ramionach Chryсандера, spowita jego zapachem.

TTLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Słońce zalewało sypialnię porannym blaskiem. Marley leniwie otworzyła oczy. Wyciągnęła rękę, lecz obok niej było pusto.

Zmarszczyła brwi i usiadła. Rozejrzała się po sypialni. Chrysandera nie było. Jej uwagę przyciągnął odgłos silnika. Podeszła do okna.

Chrysander i Roslyn stali na lądowisku. Chrysander coś mówił, a Roslyn kiwała głową. W końcu schylona pobiegła do helikoptera. Chwilę później maszyna wzbiła się w powietrze. Z piersi Marley wyrwało się westchnienie ulgi.

Wzięła szybki prysznic. Włożyła szlafrok i wróciła do sypialni, żeby się ubrać. Tam czekał na nią Chrysander.

Rzuciła mu nerwowe spojrzenie i szczelniej otuliła się szlafrokiem.

– Ubierz się. Za pół godziny przyślę po ciebie panią Cahill.

Po tych słowach wyszedł z sypialni. Patrzyła za nim w zdumieniu. Nie takiego zachowania spodziewała się po wspólnej nocy.

Poszła do garderoby wybrać ubranie. Miała dosyć problemów, żeby brać sobie do serca humory Chrysandera. I nie miała zamiaru czekać na jego wezwanie jak wierny pies.

Była w połowie schodów, gdy zobaczyła go na dole. Zawahała się, lecz szła dalej. Czuła dziecienną satysfakcję, że postawiła na swoim.

Z ostatniego schodka rzuciła mu harde spojrzenie. Zacisnął usta. Ujął ją za łokieć, by poprowadzić do stołu. Stanowczym gestem wywinęła rękę i ruszyła przodem.

Dziobała widelcem kawałki owoców, wypila kilka łyków herbaty. Milczenie Chrysandera i jego chłód odebrały jej apetyt.

Kilka razy otwierała usta, by zapytać, co się stało, lecz głos wiązał jej w gardle. W końcu odsunęła od siebie talerz.

– Musisz jeść – rzucił Chrysander na widok niedojedzonej porcji.

– Trudno się je, kiedy nad stołem wiszą czarne chmury – rzuciła z przekąsem.

Chciał odpowiedzieć, ale zza okna dobiegł ich warkot silnika.

– To pewnie jubiler. Zaraz wracam.

Jubiler? Patrząc za odchodzącym Chrysanderem, Marley nie posiadała się ze zdumienia. Po co mu jubiler? Żałowała, że nie ma tu Patrice i doktora Karounisa. W ich towarzystwie nie musiałyby znosić milczenia Chrysandera.

Słońce za oknem kusilo. Nie widziała jeszcze wyspy w świetle dnia.

Wyszła na taras. Zamknęła oczy, czując na twarzy ożywczą morską bryzę. Znalazła kamienną ścieżkę prowadzącą na plażę.

Im bardziej oddalała się od domu, tym więcej piasku miała pod stopami. W końcu zdjęła sandały.

Podeszła tam, gdzie morze zostawiało na brzegu pianę i mokry ślad. Było nieprawdopodobnie niebieskie. Raj. Istny raj. Nie do wiary, że należał do Chrysandera.

Wiatr targał jej włosy. Po kilku nieudanych próbach okiełznania tańczących kosmyków zrezygnowała z nierównej walki.

Spojrzała w stronę domu. Ani żywej duszy. Szła przed siebie brzegiem morza. Szum fal działał na nią kojąco, napięcie mięśni na karku ustępowało. Była spokojna i bezpieczna.

Zatrzymała się nagle. Czemu miałyby być inaczej? Chrysander miał obstawę, która towarzyszyła mu na każdym kroku. Jeśli ktoś był bezpieczny, to na pewno ona. A jednak póki nie wylądowali na wyspie, czuła niepokój na granicy paniki.

Przysiadła na wyrzuconej na brzeg kłodzie.

Westchnęła. Mogłaby godzinami tak siedzieć, zasłuchana w szum fal i zapatrzona w ich ruch. Gdyby było cieplej, zrzuciłaby z siebie ubranie i zanurzyła się w morzu.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Odwróciła głowę. To Chrysander zmierzał w jej kierunku wielkimi krokami.

Stanął przed nią z chmurną miną.

– Uparłaś się, żeby moja ochrona miała zajęcie, *pedhaki mou*. – Kręcąc głową, usiadł obok niej.

– Rozkoszuję się pięknem plaży, ponuraku.

– Jeśli ci obiecuję, że przyjdziemy tu później, wrócisz ze mną do domu? Jubiler czeka.

– Po co nam jubiler?

Chrysander nie odpowiedział. Podał jej rękę, pomógł wstać i do samego domu nie wypuścił jej dłoni z mocnego uścisku.

Weszli do biblioteki, gdzie starszy mężczyzna rozkładał na biurku pokryte aksamitem futerały. Powitał ich promiennym uśmiechem, po czym złożył na dłoni Marley kurtuazyjny pocałunek.

Na widok zachwycającej biżuterii Marley zaniemówiła. Spojrzała pytająco na Chrysandera.

– Mamy wybrać pierścioneł dla ciebie – odparł rzeczowym tonem, jakby domowa wizyta jubilera była czymś naturalnym. – Nie zdążyliśmy przed twoim... wypadkiem. Chcę to naprawić.

– Aha. – Tylko na taką odpowiedź umiała się zdobyć.

Chrysander wskazał leżące w futerałach pierścionki. Były olbrzymie. I na pewno bardzo drogie. Przymierzyła kilka, aż jej uwagę przykuł jeden, prostszy i skromniejszy od innych, z pojedynczym szafirem. Nie wiedziała jednak, czy

nie urazi Chrysandera swoim wyborem. Mierząc kolejne pierścionki, raz po raz rzucała okiem na tamten.

Obserwujący ją Chrysander wskazał ten pierścionek jubilerowi. Marley włożyła go na palec. Pasował idealnie.

- Podoba ci się – stwierdził Chrysander.
- Jest piękny. Ale jeśli ty wolisz inny...
- Bierzemy ten – zwrócił się Chrysander do jubilera.

Mężczyzna nie dał po sobie poznać, czy jest rozczarowany wyborem. Uśmiechnął się szeroko i zaczął pakować futerały do zamykanej na szyfr walizki. Kilka minut później Chrysander odprowadził go do helikoptera, na odchodnym surowo nakazując Marley nie ruszać się z miejsca.

Po ich wyjściu zachichotała. Był przyzwyczajony do ludzi bez szemrania wykonujących każde jego polecenie. Tknięta nagłą myślą zmarszczyła brwi. Chyba nie należała do tego grona. Straciła pamięć, lecz nie zmieniła osobowości.

Wyszła poszukać czegoś do jedzenia. Umierała z głodu.

Nie zdążyła otworzyć lodówki, gdy w progu kuchni stanął Chrysander.

- Dlaczego byłem pewien, że nie zastanę cię tam, gdzie cię zostawiłem?
- Może dlatego, że ładnie nie poprosiłeś? – Uśmiechnęła się słodko.

Zaśmiał się chrapliwie, zmysłowo, aż ciarki przeszły jej po plecach.

– Helikopter wróci za godzinę. Możemy zwiedzić ruiny, o które wczoraj pytałaś.

– Wspaniale! – Zapomniawszy o głodzie, Marley podbiegła do Chrysandera i uściskała go z radości.

- Wybaczasz mi poranne ponuractwo?
- Tak. Pójdę się przebrać.

– Weź sweter. Pod wieczór robi się chłodno. Oderwała się od niego, ale przyciągnął ją z powrotem.

– Chyba należy mi się jakaś nagroda? – zamruczał, pochylając się do jej warg.

Od jego pocałunku zakreśliło jej się w głowie. Jęknęła cicho, topiąc się jak wosk w jego objęciach.

Oderwał się od niej. Oczy mu płonęły.

– Lepiej zaprowadzę cię na górę, żebyś się przebrała, bo jeszcze chwila, a wylądujemy w łóżku.

Uśmiechnęła się szelmowsko, wysunęła z jego objęć i ruszyła ku schodom. Nie zdążyła postawić stopy na pierwszym schodku, gdy już miała przy sobie eskortę.

– Nie potrzebuję pomocy. Nie jestem inwalidką – rzuciła z irytacją.

– W tej kwestii pozostanę niewzruszony. Musisz zaakceptować fakt, że się o ciebie troszczę.

Przewróciła oczami. Wiedziała, że nadużywa jego cierpliwości, choć z drugiej strony nawet ją to bawiło.

Przebrała się, Chrysander podał jej sweter. Wyszli z domu i skierowali się do helikoptera.

Po kwadransie byli w Koryncie, gdzie obok lądowiska czekał na nich mercedes. Chrysander pomógł Marley zająć miejsce dla pasażera, a sam usiadł za kierownicą.

– Umiem prowadzić – oznajmił cierpko na widok jej zdziwionej miny.

– Nigdy cię nie widziałam jako kierowcy. To znaczy nigdy odkąd...

– Wiem, o co ci chodzi. Nie jeżdżę zbyt często. Zwykle jestem zbyt zajęty. Ale mam samochód i tutaj, i w Nowym Jorku.



Przedpołudnie spędzili, spacerując między ruinami. Chrysander opowiadał ich historię, lecz Marley bardziej cieszyło, że nareszcie są sami, z dala od irytujących asystentek, lekarzy, pielęgniarek, ważnych telefonów i faksów. Idealny jesienny dzień.

– Nie słuchasz, *pedhaki mou*.

– Przepraszam, zamyśliłam się, ale bardzo mi się tu podoba.

– Męczę cię? Może chcesz wrócić na wyspę?

Gdyby nie solenne zapewnienia Marley, że wszystko w porządku, zapakowałyby ją do helikoptera i tak skończyłby się jej idealny dzień.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie. Nic o niej nie wiem.

– A co chcesz wiedzieć?

– Cokolwiek. Wszystko. Twoi rodzice żyją? Nie mówisz o nich.

Na widok bólu w jego oczach natychmiast pożałowała tego pytania.

– Zginęli podczas rejsu jachtem.

– Przepraszam, nie chciałam przywoływać bolesnych wspomnień. – Ścisnęła go za rękę.

– To było dawno. – Wzruszył ramionami, Marley widziała jednak, że mówienie o tym sprawia mu ból.

Chciała zmienić temat, lecz w tej samej chwili Chrysander sięgnął do kieszeni i wyjął dzwoniącą komórkę.

– To Roslyn – oznajmił.

Marley znieruchomiała i wysunęła dłoń z ręki Chrysandera. Cóż za świetne wyczucie czasu. Roslyn musiała mieć radar.

– Tu wszystko w porządku. Dowiedz się od Piersa, jak się mają sprawy z hotelem w Rio i daj mi znać. Nie, nie wiem, kiedy wrócę do Nowego Jorku. – Zerknął na Marley. Zorientowała się, że Roslyn mówi o niej. – Oczywiście, że

nie. Doceniam twoją gorliwość, Roslyn. Będziesz pierwszą osobą, którą poinformuję o terminie powrotu z wyspy.

Marley zde gustowana odwróciła głowę. Kilka chwil później Chrysander skończył rozmowę i włożył telefon do kieszeni. Zgodnie z jej przewidywaniem nastrój mu się zmienił. Spojrzał na nią niemal podejrzliwie.

– Przepraszam za ten przerywnik. O czym mówiliśmy?

– Opowiedz mi o swoich hotelach.

– Co chcesz wiedzieć? – W jego głosie zabrzmiała nieufność.

Usiadła na ławce z widokiem na kolumny i wskazała mu miejsce obok siebie.

– Na przykład gdzie są. Imperial Park w Nowym Jorku to jeden z waszych hoteli?

Chrysander skinął głową.

– A inne? W innych krajach? Mówiłeś coś o Rio de Janeiro.

Nie wiedziała, czemu nagle zeszywniał. Czyżby nie lubił rozmawiać o interesach? Chciała się o nim dowiedzieć jak najwięcej, a on jej tego nie ułatwiał.

– Mamy hotele w najważniejszych miastach świata. Największe stoją w Nowym Jorku, Tokio, Londynie i Madrycie. Teraz pracujemy nad planami hotelu w Rio.

– Dlaczego nie w Paryżu? Chciałabym się tam kiedyś z tobą znaleźć – uśmiechnęła się zalotnie.

Jego oczy stały się zimne. Uśmiech zamarł jej na ustach. Przeszył ją nagły dreszcz. Chrysander był zły. Więcej niż zły. Wściekły.

– Nie mamy hotelu w Paryżu – wycedził lodowato.

– Przepraszam – wyjąkała zdezorientowana.

W jednej chwili Chrysander wpadł w posepny nastrój, a ona nie miała pojęcia dlaczego. Widocznie posiadała umiejętność poruszania niewłaściwych tematów. Najpierw jego rodzice, teraz interesy. Czy istniał w ogóle bezpieczny temat?

– Masz rację, powinniśmy już wracać.

Zerwała się z ławki. Gwałtowny ruch wywołał nagły zawrót głowy. Kolana ugięły się pod nią. Zdążyła jeszcze pomyśleć o niezjedzonym śniadaniu i straciła przytomność.

Pierwsze, co usłyszała po odzyskaniu przytomności, to greckie słowa wyrzucane z prędkością karabinu maszynowego. Leżała na kozetce w gabinecie lekarskim.

Chrysander stał plecami do niej i rozmawiał z lekarzem.

– Chrysander – wyszeptała z wysiłkiem.

Okręcił się na pięcie i rzucił ku niej.

– Jak się czujesz? Boli cię?

Była zbyt słaba, żeby się uśmiechnąć. Lekarz stanął nad nią i podał jej kubek.

– Proszę to wypić. Ma pani za niski poziom cukru we krwi. Po słodkim soku się podniesie. Kiedy jadła pani ostatni posiłek?

– Nie jadłam śniadania – przyznała.

– Wczoraj na kolację też niewiele zjadłaś. Wiedziałem i nic z tym nie zrobiłem. Nie powinienem cię tu zabierać – powiedział Chrysander.

– Sama jestem sobie winna. Byłam podekscytowana wycieczką i zapomniałam o jedzeniu.

– Ale opieka nad tobą to moje zadanie.

Lekarz chrząknął i uśmiechnął się do nich.

– Nic złego się nie stało. Porządny posiłek i poczuje się pani jak nowo narodzona. Sugerowałbym odpoczynek przez resztę dnia. Nie należy kusić losu.

– Osobiście tego dopilnuję. Mogę już zabrać ją do domu, doktorze?

– Tak. Pani Jameson, proszę jeść i odpoczywać – powiedział lekarz.

– Zajmę się tym – rzucił Chrysander.

Marley chciała wstać o własnych siłach, lecz powstrzymał ją stanowczym gestem. Potem wziął ją na ręce i wyniósł z przychodni.

Na ulicy podjechał do nich czarny samochód. Wskoczył z niego mężczyzna, który otworzył Chrysanderowi drzwi. Chrysander ułożył Marley na siedzeniu i wsiadł za nią.

– Za wiele sobie nie pojeździłeś – szepnęła.

– Nie mogę jednocześnie trzymać cię i prowadzić.

– Nie wiedziałam, że trzeba mnie trzymać.

– Zaopiekuję się tobą – powiedział z mocą.

Marley wiedziała, że dziś w żaden sposób nie odwiedzie go od tego niezłomnego postanowienia.

W drodze gładził ją po głowie i mruczał coś po grecku. Ogarnęła ją senność. Ocknęła się, gdy dotarli na lotnisko. Chrysander zaniósł ją do helikoptera.

W domu czekali na nich Patrice z gotowym posiłkiem i doktor Karounis. Chrysander pozwolił im odejść dopiero po wielokrotnych zapewnieniach, że Marley nic nie jest.

Zaczęła od miseczki gorącej zupy. Z każdą łyżką czuła, jak wracają jej siły.

– Nie opuścisz już ani jednego posiłku – zapowiedział Chrysander z drugiego końca stołu.

- Nie zrobiłam tego specjalnie. Skupiłam się na czym innym i tyle.
- Dopilnuję, żeby to się więcej nie powtórzyło.
- Wracamy do ponuractwa? – zaśmiała się łobuzersko.

Chrysander posłał jej groźne spojrzenie.

I właśnie ono przypomniało jej rozmowę, jaką toczyli na chwilę przed omdleniem. Spoważniała. Bawiąc się łyżką, patrzyła na niego w zadumie.

- O co chodzi? – spytał.
- W ruinach, zanim zemdlałam, dlaczego się tak zirytowałeś?
- To nic ważnego. Myślałem o pracy – odparł wymijająco.

Wyczuła, że nie spodobało mu się to pytanie. Nie chciała drażnić tematu. Kiedy skończyła jeść, Chrysander zaniósł ją do sypialni.

Ułożył ją na łóżku i zaczął rozbierać. Gdy została w samej bieliźnie, odwrócił się z ciężkim westchnieniem. Czuła jego podskórne napięcie.

– Chrysander, zostań ze mną. Zdrzemniemy się razem. Jestem bardzo zmęczona.

Widząc jego udreńczoną minę, omal nie parsknęła śmiechem. Toczył z sobą wewnętrzną walkę, w końcu uległ jej prośbie. Rozebrał się do bokserek i wślizgnął do łóżka.

Nagle zaklął. Spojrzała na niego pytająco.

- Nie masz w czym spać. Nie możesz zostać w staniku, nie jest chyba zbyt wygodny.
- Wystarczy jakaś koszulka.

Wrócił z jedną ze swoich sportowych koszulek. Dłonie drżały mu lekko, gdy pomagał Marley rozpiąć stanik i włożyć koszulkę przez głowę, aż opadła na jej zaokrąglony brzuch.

- Lepiej? – zapytał.
- Dużo lepiej.

Ułożył się za nią, przytulił do jej pleców i objął. Poruszyła się, chcąc znaleźć jak najwygodniejszą pozycję. Kiedy otarła się pośladkami o jego pachwinę, poczuła jego sztywniejącą męskość. Chciała się odsunąć, lecz Chrysander unieruchomił ją w mocnym uścisku.

– Leż spokojnie – mruknął jej do ucha.

Pały ją policzki. Pod jego dotykiem uleciało z niej zmęczenie. Jak miała zasnąć, czując go każdym skrawkiem spragnionego ciała?

Gładził jej włosy i szeptał do ucha greckie słowa, których nie rozumiała. Ich melodia działała kojąco. Westchnęła, gdy jego dłoń przesunęła się po jej ramieniu i biodrze, by spocząć na udzie i tam już zostać.

Wreszcie wszystko było na swoim miejscu. Uświadomiła sobie, że uczucie, które nią owładnęło, to miłość. Leżała z otwartymi oczyma, wsłuchana w równomierny oddech Chrysandera.

Kochała go. Nie powinno jej to dziwić, a jednak nie odnalazła w sobie tego uczucia zaraz po utracie pamięci.

Chrysander miał skomplikowaną naturę. Był twardy, pełen rezerwy. Skoro przedtem skruszyła te bariery, tym razem też jej się uda.

To była jej ostatnia myśl przed zaśnięciem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Delikatne gorące pocałunki znaczyły drogę wzdłuż jej ramienia. Marley poruszyła się i otworzyła oczy.

– Jakie miłe przebudzenie – wymruczała. Uniósł głowę. Napotkała jego rozpalony wzrok.

– Jak się czujesz, *pedhaki mou*?

– O wiele lepiej. Jestem najedzona i wypoczęta. Czego więcej potrzebuje ciężarna kobieta? – Przewróciła się na plecy i przejechała dłonią po jego krótkich włosach.

– Nasz syn za dużo nie pospał – powiedział Chrysander, dotykając falującego brzucha Marley.

– Ostatnio jest bardzo ruchliwy. Lekarz mówił, że dzieci są najbardziej aktywne w drugim trymestrze ciąży.

– W trzecim się nie ruszają? – Zafascynowany przyglądał się brzuchowi.

– Ruszają się, ale mniej. W ostatnim miesiącu prawie wcale, bo robi im się bardzo ciasno.

Ziewnęła szeroko.

– Nadal jesteś zmęczona – powiedział z wyrzutem.

– Jestem w ciąży. Przede mną osiemnaście lat zmęczenia. Wstajemy, Chrysander. Już mi lepiej.

Klęknął nad nią, z kolanami po obu stronach jej bioder. Pochylił się i delikatnie chwycił zębami jej dolną wargę.

– Mam ochotę zatrzymać cię w łóżku do jutra – zamruczał.

Była w jego rękach jak wosk. Zarzuciła mu ramiona na szyję i namiętnie oddała pocałunek. Wyczuwała jego podniecenie. Wiedziała, że pragnie jej tak samo, jak ona pragnęła jego.

Z wyczuwalnym ociąganiem oderwał się od niej i wstał. Patrzyła na niego zdezorientowana.

– Miałaś ciężki dzień. Nie chcę cię męczyć, *agape mou*. – Odgarnął jej loki z twarzy.

Zaskoczony słowem, które mu się wymknęło, zamarł na chwilę, potem poszedł do garderoby.

Patrzyła za nim, gdy wychodził z sypialni. Nazwał ją swoją miłością, choć było oczywiste, że nie miał takich intencji.

Słowo „miłość” jednak padło i Marley kurczowo się go uczepiła. Od samego początku męczyło ją, że nie zna uczuć Chryсандера, nie wie, dlaczego tak usilnie stara się zachować dystans. Czyżby z lęku, że jej uczucia do niego nie można uznać za prawdziwe, póki on pozostaje dla niej kimś obcym?

Skupiła się na własnych problemach, a przecież on też miał prawo nie radzić sobie z tą sytuacją.

Przekona go, że jej miłość nie zależy od wspomnień o tym, jak go kochała w przeszłości.

Z okna gabinetu Chryсандер patrzył na Marley. Stała boso na plaży, wiatr szarpał jej sukienkę. Chryсандер polecił swoim ludziom nie spuszczać jej z oka. Nie chciał ryzykować po jej wczorajszym zaśląbnięciu.

Chwilę wcześniej rozmawiał ze śledczym o jej sprawie. Jak dotąd żadnych podejrzanych, żadnych tropów. Porywacze ciągle byli na wolności. I zagrażali jej bezpieczeństwu.

Detektyw obiecał poinformować go, gdy tylko nastąpi przełom w śledztwie. Dla Chryсандера to było mało. Chciał wymiernych efektów. Chciał, by ludzie, którzy ośmielili się tknąć Marley, dostali za swoje.



Marley ciągle wpatrywała się w morze. Od czasu do czasu unosiła rękę i odgarniała z twarzy włosy targane podmuchami wiatru. Nieskuteczność tych zabiegów doprowadziła ją do śmiechu.

Była piękna i beztroska. Wrócił pamięcią do wspólnych chwil, gdy byli szczęśliwi. Wtedy nie doceniał tego związku. Nawet nie uważał ich relacji za związek.

Co pchnęło ją do zdrady? Łatwiej byłoby mu pogodzić się ze zdradą fizyczną. Ona tymczasem działała na szkodę jego rodziny. A tego nie mógł wybaczyć.

Targały nim sprzeczne uczucia. Ciągle był zły i zawiedziony, lecz jakaś jego część była gotowa zapomnieć o wszystkim i zacząć z Marley od nowa. Może Marley nigdy nie odzyska pamięci? Szczerze mówiąc, tak nawet byłoby lepiej.

Dostrzegł jednego ze swoich ludzi chodzących za nią jak cień. Jej upór w sprzeciwianiu się jego woli bawił go, ponieważ widział w nim raczej chęć zagrania mu na nosie niż prawdziwą irytację.

Wiedział, że jest nadopiekuńczy. Nie miał wyjścia, skoro porywacze ciągle byli na wolności. Marley należała do niego. Już raz ją zawiódł. Nieważne, że go zdradziła. Wpadła w ręce zbirów, ponieważ on dał się ponieść emocjom.

Zadzwoił telefon. Chrysander oderwał wzrok od Marley.

- Panie Anetakis, tu Roslyn.
- Witaj. Rozmawiałaś z Piersem o umowie w Rio?
- Tak. Mam przekazać, że jeśli odbierze pan telefon, to osobiście poinformuje pana o wszystkim.
- Cały Piers. Pogadam z nim.

– Powinien pan, o ile to możliwe, wziąć udział w telekonferencji jutro o siódmej wieczorem naszego czasu. Przyślę panu mejla ze szczegółami. Będą Theron i Piers, lecz pan Diego zażyczył sobie rozmowy z panem.

– W porządku.

– A jak pańskie sprawy? Marley odzyskała pamięć? – spytała Roslyn z wahaniem w głosie.

– Nie – odparł krótko.

W słuchawce zapadła pełna napięcia cisza.

– Jeśli to wszystko... – powiedział, chcąc skończyć rozmowę.

– Nie przyszło panu do głowy, że ona może udawać amnezję? – wyrzuciła z siebie Roslyn jednym tchem.

– Co?

– To najlepszy sposób na uniknięcie pańskiego gniewu. Skąd pewność, że dziecko jest pańskie? Przetrzymywali ją przez kilka miesięcy. Kto wie, co się w tym czasie działo?

– Dość tego.

– Ale...

– Powiedziałem: dość.

– Jak pan sobie życzy. Zadzwoń, gdyby się coś zmieniło.

Chrysander odłożył słuchawkę. Spojrzał na plażę. Marley już nie było. Czy Roslyn miała rację? Czy Marley mogła udawać? Instynkt podpowiadał mu, że to niemożliwe, choć już raz się co do niej pomylił. Gdyby pół roku temu ktoś mu powiedział, że Marley tak haniebnie go zdradzi, posłałby go do diabła.

Potał skronie. Bez względu na jej winy Marley spodziewa się jego dziecka i to jest teraz najważniejsze. Dla syna może przymknąć oko na wiele spraw.

Na odgłos kroków podniósł głowę i zobaczył Marley. Jej oczy lśniły szczęściem.

Ponure myśli wywołane rozmową z Roslyn uleciały.

– Zmęczył cię spacer po plaży? – spytał.

– Zapomniałam, że wiesz o każdym moim kroku.

– Miałem świetny widok. – Wskazał dłonią okno. – Wyglądałaś na zadowoloną. Dobrze się czujesz?

– Dobrze. Za bardzo się martwisz, Chrysander. Nie potrzebuję niańki. Nie jestem pierwszą kobietą na świecie, która zaszła w ciążę.

– Ale pierwszą, która nosi moje dziecko – zauważył.

– I dlatego jestem dla ciebie wyrozumiała. Przy następnym dziecku spodziewam się od ciebie zdrowego rozsądku.

Spochmurniał. Kolejne dziecko, czyli trwały związek. Chciał się z nią ożenić, ale nie zastanawiał się nad konsekwencjami tej decyzji. A ona oznaczała stałe miejsce dla Marley w jego życiu. I dzieci.

Może bracia mieli rację? Może powinien umieścić ją w jakimś apartamencie, zapewnić jej profesjonalną opiekę, a po narodzinach dziecka usunąć ją ze swojego życia?

– Chrysander, co ci jest? – spytała z niepokojem w oczach.

– Nic takiego, *pedhaki mou*.

– Nie chcesz mieć więcej dzieci?

– Nie myślałem o tym. Nasze pierwsze jeszcze się nie urodziło.

– Wiem. Wydawało mi się, że skoro masz braci, to będziesz chciał mieć więcej niż jedno dziecko. Rozmawialiśmy o tym przedtem? Dziś czuję, że chcę mieć czwórkę. Nie wiem, czy kiedyś chciałam aż tyle.

– Na razie zostawmy ten temat. Mamy czas. Najpierw musisz za mnie wyjść. Po narodzinach syna pomyślimy, czy powiększyć rodzinę.

– Pięknie to zabrzmiało w twoich ustach – szepnęła.

– Co?

– „Rodzina”. Ja nie mam rodziny, a przynajmniej tak mi powiedziano.

Czasem czuję się taka samotna, jakbym od zawsze była sama na świecie.

– Nie jesteś sama. Masz mnie, mamy syna. A teraz powinnaś odpocząć.

Wezwę panią Cahill. Odprowadzi cię na górę.

– Jestem wypoczęta. Spacer po plaży dobrze mi zrobił.

– Krótka drzemka nie zaszkodzi. Mam jeszcze coś do zrobienia. Potem przyjdę do ciebie. Zjemy razem kolację.

Skinęła głową i wyszła bez słowa.

– Idziemy do sypialni? – spytała na jej widok Patrice.

– Szczerze? Mam ochotę udusić Chryсандера poduszką.

– To może filiżanka herbaty na tarasie?

– Świetnie. – Propozycja Patrice od razu poprawiła Marley humor.

– Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzać obecność doktora Karounisa. Codziennie o tej porze pijemy razem herbatę. – Na twarzy Patrice pojawił się lekki rumieniec.

– Oczywiście, że nie.

Patrice poszła zaparzyć herbatę, a ona usiadła przy stoliku z widokiem na ogród.

Choć nie wątpiła w troskę Chryсандера, była przekonana, że obecność Patrice i doktora w rezydencji ma być barierą między nią a nim. Kiedy tylko przekraczali próg intymności, on wycofywał się i oddawał ją w ręce Patrice.

– Wyglądasz, jakbyś dźwigała na barkach brzemień świata – zagadnęła Patrice, stawiając przed Marley tacę z herbatą.

– To nic takiego. Zamyśliłam się tylko.

Na tarasie pojawił się doktor Karounis. Skinął Marley na powitanie. Rozpromieniona Patrice wskazała mu miejsce i napełniła filiżanki.

Marley z uśmiechem przyglądała się parze starszych ludzi. Prowadzili między sobą niewinny flirt. Miło było patrzeć na emanującą z nich radość.

Sięgnęła po filiżankę. Może za wiele oczekiwała od razu, za bardzo naciskała Chrysandera, prowokując reakcję obronną.

Wiedziała, że jest sposób na przełamanie jego oporu. I ona go znajdzie.

TTLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dni na wyspie upływały według ustalonego porządku. Chrysander kochał się teraz z Marley co noc. I każdego ranka wstawał przed nią.

Zwykle znajdowała go w bibliotece. Rozmawiał przez telefon, pracował przy komputerze, przeglądał umowy. Podnosił głowę, gdy wchodziła, i wtedy widziała w jego oczach błysk, który po chwili znikał. Po uprzejmym „dzień dobry” wracał do swoich zajęć.

Poranki spędzała sama lub w towarzystwie Patrice i doktora Karounisa. Chrysander przychodził na lunch. Po południu przebywali razem.

Mimo jego początkowych oporów namówiła go na spacer po plaży. Wtedy miała go. tylko dla siebie, a on wyzbywał się swojej rezerwy.

Podczas jednej z takich przechadzek usiadł z nią na jej ulubionej kłodzie.

– Powinniśmy się pobrać – oznajmił z poważną miną.

Marley odruchowo dotknęła pierścionka zaręczynowego. Nie czuła euforii.

– Czekałem, aż dojdiesz do siebie. Lekarz mówi, że jesteś już zdrowa.

– Myślałeś o jakiejś konkretnej dacie?

– Najszybciej, jak się da. Nie chcę czekać. Nasz syn nie powinien się urodzić jako nieślubne dziecko.

Zmarszczyła brwi. Ta deklaracja ani trochę nie przypominała romantycznego wyznania miłości. Choć z drugiej strony, ona też nie chciała dla syna etykiety nieślubnego dziecka.

– Wyjdiesz za mnie? Zajmę się tobą i dzieckiem. Przysięgam, że niczego wam nie zabraknie.

Im więcej o tym mówił, tym większe ogarniały ją wątpliwości. Nie chciała, by ich małżeństwo było wykalkulowanym na zimno układem. Z ociąganiem skinęła głową.

– Czy to znaczy „tak”?

– Wyjdę za ciebie – szepnęła.

– Nie będziesz żałować, *pedhaki mou*. – Oczy rozbliły mu z radości.

Czemu miałyby żałować, że wyszła za ukochanego mężczyznę, ojca swojego dziecka? Zastanawiała się, czy zawsze był taki enigmatyczny.

W drodze powrotnej wzięła go za rękę. Po krótkim wahaniu splótł palce z jej palcami i mocno ścisnął. Ten drobny gest uwolnił ją od wątpliwości.

Tego wieczoru, gdy szykowała się do snu, Chrysander podszedł do niej od tyłu. Położył ręce na jej brzuchu i zaczął całować w kark.

– Wolę cię nago, *pedhaki mou* – powiedział, dotykając ramiączka nocnej koszuli.

Te słowa poruszyły jakąś strunę w jej pamięci. Przed oczyma mignął jej obraz Chrysandera pożerającego ją wzrokiem i mówiącego dokładnie to samo. Ku jej żalowi uleciał równie szybko, jak się pojawił.

Zamknęła oczy i poddała się magii jego dotyku.

Całując ją w szyję, zsunął oba ramiączka, aż satynowa koszulka opadła na ziemię.

Marley została w koronkowych figach. Zadrżała, gdy rozpoczął powolną wędrówkę po jej brzuchu, biodrach, piersiach, które ujął w obie dłonie, potem pieścił palcami.

– Pragnę cię. Jesteś piękna, *agape mou*.

W jego ramionach zapomniała o wątpliwościach. Kiedy się kochali, znikwały bariery. Żyła dla chwil, w których należała do niego.

– Pocałuj mnie – szepnęła.

Przywarł do jej warg z ledwo wstrzymywaną pasją.

Nie przerywając pocałunku, skierował ją w stronę łóżka. Położył ją i zerwał z siebie ubranie.

Całował teraz jej brodę, szyję, piersi. Objął wargami najpierw jeden sutek, potem drugi, zataczał kręgi językiem, aż rozkosz falami popłynęła ku jej podbrzuszu.

Powędrował niżej, ku jej krągłemu brzuchowi, ujął go w obie dłonie niczym największy skarb, i złożył na nim pocałunek z tkliwością, od której zaszkliły jej się oczy.

Pragnęła, by ta chwila, w której czuła się kochana, trwała wiecznie. Bez słów, murów i sekretów.

Rozchylił jej uda i dotknął wargami najwrażliwszego miejsca. Językiem pieścił je, aż krzyknęła z rozkoszy.

– Słodko smakujesz, *agape mou* – wyszeptał. Wszedł w nią powoli. Z westchnieniem zamknęła oczy. Poruszał się w niej z uwagą i delikatnością.

Odnalazł jej wargi i stłumił nimi jęk, jaki wyrwał się z jej piersi, gdy wniknął głębiej i pchnął mocniej.

Wygięła się w łuk, żar spełnienia rozlewał się po całym jej ciele.

– Nie mogę się tobą nasycić. – Te słowa zabrzmiały jak przyznanie się do słabości.

Otworzyła oczy. Patrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem. Zaczął poruszać się szybciej, gwałtowniej. Odpłynęła razem z nim, otulona kokonem rozkoszy.

Tej nocy był nienasycony. Wyczerpani, zasnęli dopiero przed świtem. Spała niespokojnie.



We śnie próbowała otworzyć zamknięte na głucho drzwi. Wiedziała, że po drugiej stronie znajdzie klucz do swoich wspomnień. Walila pięściami, szarpała klamkę, napierała całym ciałem.

W końcu ustąpiły nieco, przez wąską szparę wpadła smuga białego oślepiającego światła. I wtedy spłynęło na nią przerażenie pomieszane z rozpaczą. Wiedziała, że nie chce ujrzeć tego, co jest za drzwiami.

Rozluźniła uścisk i drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Opadła na kolana. Nie! Musi wiedzieć, kim jest i co ją spotkało!

– Marley! Obudź się, to tylko zły sen. Jesteś bezpieczna. Jestem przy tobie – dobiegł ją głos Chrysandera.

Otworzyła oczy i ujrzała nad sobą jego zaniepokojoną twarz. Była wdzięczna, że zapalił nocną lampkę. Mroczny nastrój snu sparaliżował ją strachem.

Poczuła wilgoć na policzkach. Płakała we śnie.

Próbowała coś powiedzieć, lecz przerażenie ścisnęło jej gardło. Serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe, ciałem wstrząsał szloch. Chrysander objął ją mocno.

Kiedy nieco się uspokoiła, delikatnie ją położył.

– Co cię tak przestraszyło, *agape mou!*

Obrazy ze snu powróciły, lecz nie umiała odnaleźć w nich sensu. Na szczęście strach minął i znów mogła oddychać normalnie.

– Stałam pod drzwiami. Wiedziałam, że po drugiej stronie są moje wspomnienia. Nie mogłam otworzyć tych drzwi. W końcu lekko ustąpiły i wtedy ogarnęła mnie panika. Puściłam drzwi, a one zatrzasnęły się z hukiem.

Ułożył się obok niej i zamknął ją w ramionach.

– To był tylko zły sen. Boisz się nieznanego. To naturalne. Lepiej ci już? Wezwać doktora Karounisa?

– Nie, już dobrze. Głupio mi teraz.

– Niepotrzebnie. Spróbuj jeszcze zasnąć. Za długo nie dawałem ci spać dziś w nocy – wymruczał.

Ziewnęła szeroko. Wtulona w jego twarde ciało zasnęła dość szybko. Tym razem był to spokojny sen.

Kiedy Marley zasnęła ponownie, Chrysander leżał wpatrzony w sufit z szeroko otwartymi oczyma.

W końcu wstał, wziął prysznic, ubrał się i zszedł na dół.

Tego ranka nie poszedł jak zwykle do gabinetu.

Coś ciągnęło go na plażę, po której często spacerowała Marley. Od wody ciągnął zimny wiatr, lecz Chrysander nie zwracał uwagi na chłód.

Targały nim sprzeczne uczucia. Powinien być zły i czasem był. Z drugiej strony na wyspie, z dala od świata, łatwo udawać, że jest tylko on, Marley i ich nienarodzone dziecko.

Włożył ręce do kieszeni, spuścił głowę. Nigdy przedtem ani w pracy, ani w życiu prywatnym nie był tak rozdarty i niepewny. Wybaczyć Marley próbę zniszczenia jego firmy? Bez wybaczenia nie mieli przyszłości. Kiedy Marley odzyska pamięć, wszystko zmieni się nieodwołalnie. Albo będzie roztrząsać jej zdradę, albo wybaczy i pójdzie naprzód.

Nie miał gotowej odpowiedzi. Nie wiedział, czy odnajdzie w sobie tyle wspaniałomyślności. Pragnął jej mimo wszystko. Nosila jego syna. Pytanie, czy łatwo przyszłoby mu odsunąć się od niej, nawet gdyby nie była w ciąży?

Nagle drobne ręce Marley objęły go w pasie. Odruchowo przykrył jej dłonie swoimi.

Odwrócił się powoli, by wziąć ją w ramiona, i napotkał jej wesole spojrzenie.

– Dzień dobry – powiedział.

– Nie zastałam cię w gabinecie. Martwiłam się – odparła.

– Martwiłaś się? – spytał, przekrzywiając głowę.

– Rano zawsze siedzisz w gabinecie. Nie znalazłam cię tam, nie było cię w domu. Pomyślałam, że wyjechałeś.

– Nie wyjechałbym bez powiadomienia ciebie, *pedhaki mou*. – Pogłaskała ją po plecach.

– Masz ochotę na spacer? Jeśli oczywiście masz czas. Zawsze spaceruję rano po plaży, gdy ty pracujesz.

– Dla ciebie i dziecka mam czas, ale czy nie powinnaś odpoczywać?

Zirytowana wzięła się pod boki.

– Wyglądam, jakbym potrzebowała odpoczynku? Jeśli nie chcesz spędzić ze mną poranka, po prostu to powiedz, a nie zasłaniaj się swoją ulubioną formułką o odpoczynku.

Odwróciła się i z furią ruszyła przed siebie. Czuł się jak po ciosie w żołądek. Po chwili pobiegł za nią, wzbijając piasek.

– Marley, zaczekaj – wydyszał, łapiąc ją za łokieć.

Miała twarz mokrą od łez. Odwróciła głowę i otarła oczy drugą ręką.

– Odejdź. Idź robić to, co zwykle robisz o tej porze. Poczekam na moją umówioną porę.

Te gorzkie słowa zaboląły. I uświadomiły mu, że mimo dystansu, jaki starał się zachować, nie dała się zwieść.

Dotknął jej policzka i kciukiem otarł łzy.

– To nie tak, Marley.

– Nie? A jak? – Odsunęła się od niego. – Byłam cierpliwa i starałam się zrozumieć, chociaż nie rozumiem nic a nic. Nas, ciebie, nawet siebie. Nie mogę cię rozgryźć i to mnie męczy. Próbowalam być silna, niczego nie oczekiwać, ale nie daję już rady. Boję się. Nie wiem, kim jestem. Budzę się

pewnego dnia i jestem w ciąży, przy łóżku widzę obcego mężczyznę, który twierdzi, że jest moim narzeczoną i ojcem mojego dziecka. Powinnam czuć ulgę, ale wszystko, co dotąd zrobiłeś, pogłębia tylko moją dezorientację. Raz jesteś miły, raz odpychający, nigdy nie wiem, czego się spodziewać. Dłużej tego nie wytrzymam.

– Co ty mówisz? – Chrysander czuł zimne kleszcze, zaciskające się wokół serca.

– Czemu się ze mną żenisz? Z powodu dziecka? Nie podobał mu się kierunek, w jakim zmierzała

ta rozmowa.

– Jesteś zmęczona i zdenerwowana. Wracajmy, dokończymy tę rozmowę w...

– Nie jestem zmęczona. Ani zdenerwowana. Skończ z tą nadopiekuńczością. To wygodne alibi, za którym się chowasz, gdy zaczynam zadawać pytania.

Nie mógł zaprzeczyć. Chociaż martwił się teraz, że jej wzburzenie naprawdę zaszkodzi dziecku.

– Co mnie tak przeraża w mojej przeszłości? Po przebudzeniu czułam strach. Nie dlatego, że nie pamiętam. Ja po prostu boję się pamiętać. Powiedz mi, Chrysander. Muszę to wiedzieć. Jacy byliśmy przedtem? Jak się poznaliśmy? Byliśmy bardzo zakochani?

Zwrócił twarz ku morzu, włożył ręce do kieszeni.

– Pracowałaś u mnie – odparł szorstko.

– W hotelu?

– W biurze. Jako moja asystentka.

– Przecież Roslyn jest twoją asystentką. I świetnie się czuje w tej roli.

Jakby robiła to od lat.

– Długo nie popracowałaś. Za bardzo chciałem zaciągnąć cię do łóżka. Przekonałem cię, żebyś odeszła z pracy i zamieszkała ze mną. W pracy zbytnio mnie rozpraszałaś.

– Czyli umieszczasz mnie tam, gdzie ci wygodnie – skonstatowała z niezadowoleniem. – I ja na to pozwoliłam? Tak po prostu odeszłam z pracy i wprowadziłam się do ciebie?

– Byłaś ze mną szczęśliwa, tak jak ja z tobą.

– Nasze dziecko było planowane?

Wzjął głęboki oddech. Wkraczali na grząski grunt. Musiał zachować czujność.

– Tego bym nie powiedział, ale twoja ciąża nie była przykrą niespodzianką.

Jej oczy zaszkliły się łzami. Z westchnieniem wziął ją w objęcia.

– Skąd ten smutek, *pedhaki mou*? Co mam zrobić, żebyś poczuła się lepiej?

Spojrzała na niego przez łzy.

– Przestań mnie unikać. Nie traktuj mnie jak inwalidki. Przestań traktować moją przeszłość jak coś, czego nie mam prawa znać.

– Spróbuję być mniej przewrażliwiony na punkcie twojego zdrowia, choć rezerwuję sobie prawo do troski.

Na widok jej uśmiechu omal się nie przewrócił. Dotąd nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo mu zależy na jej szczęściu. Dlaczego, skoro tak mu kiedyś zaszkodziła?

– Dziękuję. Chcę, żebyśmy byli szczęśliwi. Chcę być pewna swojego miejsca w twoim życiu. Chcę odzyskać pamięć, ale najbardziej chciałabym czuć, że mam coś więcej niż drobną cząstkę ciebie i twojego czasu.

Przyglądał jej się badawczo. Przed utratą pamięci nigdy tak jasno i wyraźnie nie wyrażała swoich potrzeb. Czy kiedyś też to czuła? Miała mu za złe długie nieobecności? Wygodny sposób, w jaki ułożył sobie z nią życie? Dlatego zwróciła się przeciwko niemu?

– Ja też chcę naszego szczęścia, Marley. Nie znajduję odpowiednich słów, żeby ci powiedzieć, ile dla mnie znaczysz, ale mam nadzieję, że moje czyny powiedzą ci więcej niż słowa.

Jej promienny uśmiech był dla niego niczym wstające nad horyzontem słońce.

– Chodź ze mną – powiedziała.

W tej chwili nie odmówiłby jej niczego. Objął ją i ruszył brzegiem morza.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Marley uklękła na ziemi i wyrwała kilka chwastów. Na czas pracy Chrysandera znalazła sobie zajęcie, ku niezadowoleniu ogrodnika, który przylatywał na wyspę dwa razy w tygodniu.

Od czasu jej wybuchu na plaży Chrysander przestał co chwila wzywać Patrice i doktora Karounisa, którzy jednak pozostawali w pogotowiu na wypadek nagłej potrzeby. Poza tym ustąpił w sprawie schodów.

Nadal pracował rano, ale robił sobie przerwę na wspólne śniadanie, by po nim wrócić do gabinetu. Każdego dnia Marley znajdowała nowy sposób wystawiania na próbę siły jego charakteru.

Kiedy zastał ją w ogrodzie na klęczkach, omal nie padł rażony apopleksją. Porwał ją na ręce, zaniósł na górę, rozebrał i włożył do wanny.

Zachichotała na widok jego marsowej miny, a potem z udawaną powagą wysłuchiwała przemowy o narażaniu się na niebezpieczeństwo i obiecała sobie w duchu, że nazajutrz wróci do ogrodu.

I tak zaczęła z nim grę, która tylko jej sprawiała przyjemność. Chrysander nie widział nic zabawnego w jej ciągłej przekorze.

Dziś było tak samo. Pielili rabatki i czekała na nadejście Chrysandera.

Uśmiechnęła się do siebie, usłyszawszy za plecami jego ciężkie westchnienie. Po chwili niósł ją na rękach w stronę domu.

– Obiecałem powściągnąć swoją skłonność do nadopiekuńczości. Przestałem namawiać cię do odpoczywania. Pozwoliłem ci nawet chodzić samej po schodach, ale ty świętego wyprowadziłabyś z równowagi – powiedział.

Marley liczyła, że dziś też czeka na nią pełna wanna. Nie zawiodła się. Chrysander rozebrał ją i zaniósł do łazienki. Chichotała, gdy zanurzając ją w kąpeli, posłał jej groźne spojrzenie.

Powolnymi wystudiowanymi ruchami przesuwiała po ciele gąbką. Obserwował ją bez słowa. Czowała narastające w nim napięcie. Kiedy skończyła, obdarzyła go najbardziej uroczym ze swoich uśmiechów.

– Twój wdzięk nie wybawi cię z kłopotów, *pedhaki mou* – powiedział.

– Przynajmniej jestem urocza.

– Czemu mnie prowokujesz? Osiwieję przez ciebie.

Zerknęła na jego ciemne włosy bez śladu siwizny.

– Biedactwo. Nie radzisz sobie z kobietą w ciąży, staruszku?

– Zaraz ci pokażę staruszka.

Wyjął ją z wanny i mokrą zaniósł do sypialni. Zachwycona patrzyła, jak zdejmuje kolejne części garderoby.

– Muszę częściej być niegrzeczna. Taką karę mogę zaakceptować.

– Ty kokietko – powiedział, wchodząc w krąg jej wyciągniętych ramion.

To on dominował, gdy się kochali, i Marley wiedziała, że tak było też wcześniej. Nagle zapragnęła odwrócić sytuację.

Odepchnęła go i zmusiła, by położył się na plecach. Usiadła na nim okrakiem. Zobaczyła jego zdumioną minę. Na jej wargach pojawił się łobuzerski uśmieszek.

– Chcę cię dotknąć, Chrysander. – Położyła dłonie na jego mocnych udach i powoli przesunęła je w górę.

– Więc zrób to, *agape mou*.

Onieśmielona, dotknęła jego penisa. Pod jej palcami nabrzmał. Już pewniej oplotła go palcami i poruszyła nimi w górę i w dół.



Jego reakcja upewniła ją, że nie popełnia błędu. Widziała krople potu na jego czole. Był piękny, silny, zniewalający w swojej męskości.

Pochyliła się, pocałowała jego naprężony brzuch, przesunęła wargi ku brodawkom, ocierając policzek o włosy porastające mostek.

Wiedziała, co chce zrobić, nie była jednak pewna, czy potrafi. Wyczuł jej wahanie. Uchwycił jej biodra i poprowadził je ku sobie. Zamknęła oczy i poczuła, jak wsuwa się w nią.

Kochała się z nim, a jego ręce pomagały jej kierować ruchami bioder.

Czuła zbliżającą się kulminację, chciała jednak zaczekać na niego. Nagle uścisk dłoni na jej biodrach stał się mocniejszy, ruchy gwałtowniejsze. Wygiął się, zadrżał, a potem krzyknął gardłowo, ona zaś poczuła w sobie jego eksplozję.

Bez tchu opadła na jego pierś. Przytulił ją i gładził po włosach. Przekręcił się, by mieć ją obok siebie.

– Dobra byłam? – spytała.

– Tak dobra, że za szybko się przy tobie zestarzeję – zaśmiał się.

– Ale podobało ci się? Nie uważasz mnie za bezwstydnicę?

Uszczypnął ją w czubek nosa, potem pocałował w to samo miejsce.

– Bardzo mi się podobało. Może pozwolę ci jutro bawić się w ogrodniczkę.

Przewróciła oczami, potem ziewnęła. Przeciągnął kciukiem po jej policzku.

– Zdrzemnij się, obudzę cię na kolację.

– Nie chce mi się spać. – To były jej ostatnie słowa przed zaśnięciem.

Nie chcąc się okazać przewidywalną, nazajutrz Marley zrezygnowała z pracy w ogrodzie na rzecz kąpieli w podgrzewanym basenie. Spoglądała

tęsknie w jego kierunku od pierwszego dnia na wyspie. Z jednego z butików dostarczono uwodzicielski kostium, który chciała jak najszybciej włożyć.

To była część planu. Marley pragnęła, by Chrysander się w niej zakochał.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i zmarszczyła brwi. To nie on stracił pamięć. Czy nie powinien się starać ponownie zdobyć jej miłość? Wiedziała, że go kocha, coś jednak powstrzymywało ją przed wyznaniem tego uczucia.

Westchnęła. Gdyby tylko wróciła jej pamięć...

Poprawiła kostium. Góra powiększała optycznie jej drobne piersi, a dół... Uśmiechnęła się. Wprawdzie nie były to stringi, lecz ładnie podkreślały krągłą pupę.

Okryła się jedwabnym szlafrokiem. Nie chciała, by ktoś zobaczył ją w takim stroju. Ten widok był przeznaczony jedynie dla oczu Chrysandera.

Niezauważona przez nikogo przemknęła przez salon. Weszła do pomieszczenia, w którym mieściła się wewnętrzna część basenu. Rzuciła szlafrok na jeden z leżaków i zanurzyła duży palec u nogi. Woda była cudownie ciepła. Podeszła do schodków i ostrożnie weszła do basenu.

Podpłynęła do szklanej przegrody dzielącej basen na część wewnętrzną i zewnętrzną. Miała ochotę zanurkować i wypłynąć na zewnątrz, nie chciała jednak zmarznąć.

Przez dłuższą chwilę leniwie unosiła się na wodzie, potem zrobiła kilka okrążeń, usiłując jak największy dystans przepłynąć pod wodą. Wynurzyła się, by zaczerpnąć tchu, i oparła przedramię o brzeg basenu. Wtedy zobaczyła parę skórzanych mokasynów.

Podniosła wzrok. Chrysander obserwował ją z rękami skrzyżowanymi na piersi, z udawanym grymasem na twarzy. Kąciki ust drgały mu od ledwo powstrzymanego śmiechu.

Zatrzepotała rzęsami, uśmiechając się niewinnie. Kucnął i ujął ją pod brodę.

– Dobrze się bawisz, *pedhaki mou!*

– Doskonale.

– A ja nie mogłem się doczekać, kiedy przyniosę cię z ogrodu do domu.

Dostała wypieków na wspomnienie wczorajszego dnia.

– Pomożesz mi wyjść?

Chwycił ją za rękę. W tym samym momencie złapała go drugą ręką za nadgarstek, zaparła się nogami o ścianę basenu i pociągnęła z całej siły. Wydał z siebie krótki okrzyk i z głośnym pluskiem wpadł do basenu.

Wynurzył się, prychając, i Marley przez chwilę bała się, że naprawdę jest zły. Spojrzał najpierw na nią, potem na swoje ubranie, i wybuchnął śmiechem.

Nie zdążył pomyśleć o rewanżu, bo Marley – pragnąca zademonstrować swój kostium – podплыnęła do schodków i wystudiowanym krokiem wyszła z basenu. Zerknęła na niego przez ramię. Patrzył jak zahipnotyzowany.

Odwróciła się powoli, by ją obejrzał w całej okazałości, potem ruszyła w stronę leżaka, na którym zostawiła szlafrok.

– Tylko nie to, kusicielko – zawołał.

Wyskoczył z wody, podbiegł do niej, chwycił ją na ręce i skierował się z powrotem do basenu.

– Chrysander, twoje ubranie! – zawołała rozbawiona.

– Nieważne, już mi je zniszczyłaś – odparł.

– Tak mi przykro.

– Wcale nie – parsknął śmiechem. Pochylił się nad brzegiem basenu i delikatnie zanurzył ją w wodzie. Potem wyprostował się i spiorunował ją wzrokiem.

– Nie ruszaj się stąd, szelmo. Zachichotała. Śmiech uwiązał jej w gardle, gdy

Chrysander zaczął się rozbierać. Najpierw zdjął koszulę, odsłaniając muskularną klatkę piersiową. Potem buty i mokre skarpetki. Spąsowiała, kiedy sięgnął do rozporka, lecz nie odwróciła oczu.

Widoczne wybrzuszenie w jego bokserkach zdradziło, że fortel z kostiumem się powiódł. Teraz była ciekawa dalszego rozwoju sytuacji.

Wskoczył do wody i przyciągnął Marley do siebie.

– Ten kostium powinien być zakazany – powiedział, wodząc wargami po jej szyi.

– Nie podoba ci się? Mogę go zdjąć.

– Bardzo mi się podoba. I z wielką przyjemnością go z ciebie zdejmę.

Oderwała się od niego i zanurkowała. Wynurzyła się po kilku metrach. Nigdzie go nie było. Spojrzała w dół. Za późno. Złapał ją za nogi i wciągnął pod wodę.

Przywarł wargami do jej ust i razem z nią wypłynął na powierzchnię. Roześmiana objęła go za szyję.

– Odwołuję zarzut ponuractwa.

– Miło mi.

– Nie miałabym nic przeciwko temu, gdybyś zaniósł mnie teraz na górę.

Ujął ją za pośladki i uniósł. Oplotła go nogami.

– Trzymaj się, już cię wynoszę – wymruczał.

Ułożył ją na jednym z leżaków i sięgnął po ręcznik. Zauważyła, że przyniósł dwa. Najwyraźniej planował popływać razem z nią. Osuszył jej włosy, wytarł ciało, dłużej zatrzymując dłonie w najbardziej wrażliwych miejscach. Zaczynało brakować jej tchu.

– I kto tu z kim flirtuje? – spytała.

Stanął nad nią okrakiem, pochylił się i otarł o jej ciało.

Przyciągnęła go do siebie, zanurzyła palce w jego włosach i pocałowała go. Z zapalem oddał jej pocałunek.

Poczuła na brzuchu wypukłość jego penisa. Oblała ją fala ciepła. Pragnęła go aż do bólu.

– Zabierz mnie na górę – wyszeptała, gdy pieścił wargami jej szyję, a potem piersi.

Odgłos otwieranych drzwi przestraszył ich oboje. Chrysander zaklął, oderwał się od Marley i chwycił ręcznik, by ją okryć. Przed nimi stanęła Roslyn.

– Co tu robisz? — spytał Chrysander lodowato.

– Przepraszam, panie Anetakis, ale wynikły sprawy, które wymagają pańskiej uwagi. Uznałam, że należy przedstawić je panu osobiście zamiast zdawać się na telefony czy mejle.

– Dotąd ten sposób komunikacji nie zawodził. Zaczekaj w gabinecie – rzucił szorstko Chrysander.

– Oczywiście, panie Anetakis. Jeszcze raz przepraszam. – Wyraz jej twarzy mówił coś wręcz przeciwnego. Na odchodnym rzuciła Marley triumfalne spojrzenie.

Idealne wycucie chwili, pomyślała Marley.

– Wybacz, *pedhaki mou*. Zabiorę cię na górę. Weź gorący prysznic, włóż coś ciepłego. Mam nadzieję, że to nie potrwa długo.

Magia chwili uleciała. I uleciał wesoły nastrój Chrysandera. Żar, jaki czuli oboje jeszcze parę chwil temu, zgasła wierna asystentka.

Kiedy Marley wyszła spod prysznic, Chrysandera już nie było w sypialni. Westchnąwszy ciężko, usiadła na brzegu łóżka.

Chrysander wszedł do biura wzburzony.

– To najście jest karygodne. Nie wzywałem cię tutaj, nie spytałaś o pozwolenie, nie uprzedziłaś mnie o swoim przybyciu. To mój prywatny teren i nie masz tu wolnego wstępu, rozumiesz?

Pobladła Roslyn patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Tak, proszę pana.

– Co to za ważna sprawa, której nie chciałaś omawiać przez telefon?

– Odkryłam kradzież kolejnego projektu – powiedziała.

– Co?! – Wyrzucił z siebie stek greckich przekleństw.

– Chodzi o projekt, który pan odrzucił. Pierwotne plany hotelu w Rio de Janeiro. Musiała sprzedać go razem z tamtymi projektami, ponieważ hotel, który Marcelli buduje w Rzymie, jest bardzo podobny. Widziałam to dwa dni temu.

– Moi bracia o tym wiedzą?

– Pomyślałam, że pan sam będzie chciał im powiedzieć.

Skinął głową i odwrócił się do okna. Zamknął oczy. Za każdym razem, gdy udawało mu się pogodzić z myślą o zdradzie Marley, przeszłość wracała jak bumerang.

Zastanawiał się, jakim sposobem Marley zyskała dostęp do planów. Chyba w domu. W biurze był ostrożny, w domu zaś czuł się swobodnie i nie myślał o ochronie swoich interesów przed Marley.

Jak może układać sobie z nią życie, skoro nie jest godna zaufania? Cała konstrukcja runie, gdy Marley odzyska pamięć i będzie musiała ponieść konsekwencje swojej zdrady.

Pamiętał szok i przerażenie na jej twarzy tego wieczoru, gdy zarzucił jej kradzież. Czy można udać takie uczucia?

Pierwszy raz porównał w myślach Marley sprzed porwania i po porwaniu. Nie zauważył znaczącej różnicy. Jediną rzeczą niespójną z tym obrazem była jej zdrada.

– Panie Anetakis, chyba nie pozwoli jej pan znów tego zrobić? – głos Roslyn wyrwał go z zamyślenia.

– To się więcej nie powtórzy – odparł z narastającą złością. Nie chodziło tylko o Marley. Zabolało go, że Roslyn w zawołowany sposób radzi mu trzymać się od Marley z daleka.

– Mam nadzieję, że nie zepsuje nam umowy z Rio.

– To nie twoje zmartwienie. Poradzę sobie z Marley.

– Przepraszam. Ta firma jest dla mnie bardzo ważna. Ciężko dla pana pracowałam. Nad umową w Paryżu też.

– Doceniam twoją troskę, Roslyn, ale to już nie twoja sprawa. Jeśli to wszystko, wezwę dla ciebie helikopter.

Chciała zaprotestować, lecz gestem nakazał jej milczenie.

Pół godziny później odprowadził ją na lądowisko. Kiedy helikopter wzbił się w powietrze, szybkim krokiem wrócił do domu.

Złość minęła, gdy w sypialni ujrzał siedzącą na łóżku zamyśloną Marley, ciągle owiniętą ręcznikiem.

Kucnął przed nią i dotknął jej policzka.

– Co ci jest, *agape mou*?

Uśmiechnęła się, choć jej oczy pozostały smutne.

Piękne niebieskie oczy, które tak niedawno błyszczały z radości. Pragnął ujrzeć w nich ten blask, jaki widział na basenie, zanim Roslyn przyniosła mu wieści mogące wszystko zmienić. Znowu.

– Jestem w sytuacji bez wyjścia – oznajmiła tonem pełnym smutku i rezygnacji.

– O czym mówisz? – spytał łagodnie.

– Nie podoba mi się, że ta kobieta ma swobodny wstęp na wyspę. To nasz dom. Powinniśmy móc kochać się bez obawy, że ktoś nam przeszkodzi. Jeśli powiem głośno, że jej nie lubię i nie chcę jej tu, wyjdę na jędzę. Cokolwiek zrobię, jestem na straconej pozycji. Nie podoba mi się, że odsuwasz się ode mnie po każdym kontakcie z nią. Zjawia się tutaj pod byle pretekstem, potem odlatuje, a ty się odsuwasz. Ostatnie tygodnie były cudowne. Do dzisiaj. Wparowała tutaj bezceremonialnie, a ja już czuję u ciebie barierę. Nie wiem, czy to zniosę.

Chrysander zaniemówił. Marley miała rację. Przejrzała go, choć łudził się, że udaje mu się ukryć sprzeczne uczucia, jakich doświadczał na wspomnienie jej zdrady. Przycisnął jej dłoń do swych ust.

– Wybacz mi, *agape mou*. Wybacz, że ignorowałem twoje zdanie na temat wizyt Roslyn na wyspie. To się więcej nie powtórzy. Powiedziałem jej, że pod żadnym pozorem nie może się tu zjawiać bez uprzedzenia.

– Nie będę udawać, że ją lubię, ale mogłabym ją tolerować. Bez wspomnień nie mogę powiedzieć sobie ze stuprocentową pewnością: „Marley, nie bądź śmieszna, coś ci się ubzdurało”. Zakładam, że nic was nie łączy.

– Myślisz, że mam z nią romans? – Chrysander nie umiał ukryć niesmaku, jaki wzbudziło w nim to posądzenie.

– Chcę tylko powiedzieć, że dla mnie wszystko jest nowe. Nasz związek jest nowy. Nie pamiętam, jaki był, więc buduję go od nowa. Nic nie poradzę na to, że czuję się zagrożona, gdy widzę, jak Roslyn próbuje zniszczyć naszą relację.

Chrysander bez słowa otoczył Marley ramionami. Roslyn chyba rzeczywiście chciała trzymać go z dala od niej. Wiedziała, że Marley wykradła z firmy plany hotelu w Paryżu wraz z umową. Teraz odkryła, że inny z



projektów Anetakis International firmuje swoim nazwiskiem Marcelli. Nieważne, że Chrysander sam odrzucił ten projekt. Marley wtedy tego nie wiedziała.

Zaskoczyła go złość, jaką wzbudziły w nim słowa asystentki. W pierwszym odruchu chciał bronić Marley i zbesztać Roslyn za oskarżanie jej. Ale jeśli Roslyn miała rację?

Nie chciał skrzywdzić Marley. Mimo tego, co mu zrobiła. Nie mógł wprawdzie cofnąć przeszłości, ale mógł sprawić, by Roslyn nie była więcej źródłem zatargów między nimi. Spełni życzenie Marley. Na wyspie nic nie może ich dzielić. Roslyn już tu nie wróci.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po rozmowie z Piersem Chrysander odchylił się w fotelu, założył ręce za głowę i zapatrzył się w sufit.

Musi wrócić do Nowego Jorku. Pierwszy raz wcale go to nie cieszyło. Poinformował braci o kolejnym skradzionym projekcie. Byli wściekli. Na Marley. Jak zareagują na wieść, że chce się z nią ożenić i to jak najszybciej?

Bił się z myślami. Chciał zabrać ją z sobą, a jednocześnie zostawić na wyspie. Z dała od wszystkiego, co mogłoby przywrócić wspomnienia. Z dała od wrogo nastawionych braci.

Nadal powinien czuć złość i zachować dystans, lecz na wyspie Marley przełamała jego opór. Nieważne, że kłamała i okradła jego firmę. Pragnął, by wszystko zostało jak teraz. Odzyskanie pamięci oznaczało, że staną twarzą w twarz z przeszłością.

Nie chciał jej stracić. Czas spędzony z nią na wyspie przypominał mu wszystko, co ich łączyło do tamtego pamiętnego wieczoru. Wcześniej jej obecność w swoim życiu traktował jak coś oczywistego. Dopiero teraz dotarło do niego, jakim szczęściem były powroty do niej po ciężkim dniu czy długiej podróży. Była zabawna i beztroska. Łagodna i czuła. Miała wszystko, czego pragnął u matki swojego dziecka.

A jednak go zdradziła. Ta myśl zawsze wracała, nawet gdy chciał o tym zapomnieć.

– Chrysander?

W drzwiach stała Marley, wsparta ręką o framugę. Otrząsnął się z niewesołych myśli.

– O co chodzi, *pedhaki mou*?

– Dobrze się czujesz? – Zrobiła kilka niepewnych kroków w jego stronę.

Wyciągnął do niej rękę. Kiedy podeszła, usadził ją sobie na kolanach. Nagle zapragnął jej bliskości.

– Muszę wracać do Nowego Jorku.

– Kiedy? – Po jej twarzy przemknął cień.

– Jutro rano. Dzwonił mój brat. Człowiek, o którego zabiegamy w związku z projektem, będzie na przyjęciu w naszym hotelu w Nowym Jorku. Piers i Theron mieli się nim zająć, ale facet chce spotkania z nami trzema. Nie mam wyjścia, muszę tam być. Możesz jechać ze mną – dodał nieoczekiwanie.

– Naprawdę? Nie będę przeszkadzać?

– Nigdy nie przeszkadzasz, *agape mou*. To się nawet dobrze składa. Moi bracia chcą cię poznać. Moglibyśmy ogłosić, że planujemy się pobrać, a nawet wziąć ślub w Nowym Jorku, a potem wrócić tutaj. Odeślę doktora Karounisa do Aten.

– A Patrice? Nie to, żebym jej nie lubiła, ale ona i doktor Karounis są w świetnej komitywie. Może chciałyby zwiedzić Ateny.

– Przedstawię jej tę ofertę – odparł z uśmiechem.

– Idę się pakować! – zawołała, zeskakując mu z kolan.

– Masz jeszcze czas.

Nie słuchała. Rozradowana wybiegła z gabinetu, a on długo patrzył w stronę drzwi, za którymi znikła.

Wylądowali w Nowym Jorku późnym popołudniem. Na lotnisku czekała na nich limuzyna. Obok niej stał budzący respekt wysoki mężczyzna. Marley dostrzegła uderzające podobieństwo między nim a Chrysanderem.

– Theron, co za niespodzianka – zawołał Chrysander.

– Nie mogę wyjść na powitanie brata? – odparł Theron z półuśmiechem.

– Theron, to jest Marley. Marley, to mój młodszy brat Theron – dokonał prezentacji Chrysander.

– Miło mi cię poznać – Marley uśmiechnęła się szeroko.

Theron omiół ją beznamiętnym wzrokiem. Miał kamienną twarz i zaciśniętą szczękę. Dostrzegłszy na jej palcu pierścionek, zmarszczył brwi i spojrzał na Chrysandera.

– Zachowuj się – wycedził Chrysander.

– Mnie też jest miło – powiedział chłodno Theron, po czym odwrócił się na pięcie i poszedł do drugiego auta.

Zdezorientowana Marley spojrzała na Chrysandera.

– Co to było?

– Nic takiego. Przepraszam cię za jego nieuprzejmość. To się więcej nie powtórzy.

– Dlaczego był nieuprzejmy? Spotkaliśmy się już? Jasne, że tak. To twój brat. Obraziłam go czymś? Nigdy mnie nie lubił?

Wsiedli do limuzyny.

– Nie spotkaliście się wcześniej. Nic złego nie zrobiłaś. Theron już taki jest.

Nie przekonał jej. Coś jej tu nie pasowało. Dlaczego brat Chrysandera miałby jej nie lubić? Dlaczego wcześniej się nie spotkali? To dziwne, że nie znała rodziny swojego przyszłego męża, ojca jej dziecka.

W Nowym Jorku poszuka odpowiedzi i spróbuje odblokować umysł. Musi być jakiś sposób na przywrócenie wspomnień. I ona go znajdzie, najlepiej jeszcze przed ślubem.

W apartamencie czekała ją kolejna niespodzianka. Zaraz po wyjściu z windy natknęli się na Roslyn, która posłała Chrysanderowi promienny uśmiech. Tym razem Marley postanowiła wytrwać u boku Chrysandera i nie dać Roslyn satysfakcji.

Roslyn mówiła niskim, zmysłowym tonem, raz po raz dotykała ramienia Chryсандера i okraszała swoje słowa chropawym śmiechem. Przedstawiała mu harmonogram spotkań, listę telefonów i kontraktów wymagających jego uwagi, jawnie ignorując przy tym obecność Marley.

Marley wyobraziła sobie, jak z hukiem wyrzuca Roslyn z mieszkania, niszcząc przy okazji jej misterną fryzurę. Tą wizją poprawiła sobie nastrój.

W końcu Roslyn skierowała się do windy i Marley odetchnęła z ulgą. Nie na długo. Z windy wysiadł mężczyzna równie podobny do Chryсандера jak Theron.

Chciała spytać, ile osób ma dostęp do ich prywatnych apartamentów, lecz ugryzła się w język.

– Drzwi się dziś nie zamykają – rzucił cierpko Chryсандер, jakby czytał w jej myślach.

O ile Theron okazał swoją niechęć w dość oględny sposób, o tyle zachowanie nowo przybyłego, którym okazał się Piers, drugi brat Chryсандера, nie pozostawiało złudzeń. Gniewna mina na widok Marley mówiła sama za siebie.

– Chcę z tobą pogadać w cztery oczy – rzucił szorstko do Chryсандера.

– Nie będę wam przeszkadzać – powiedziała Marley i wyszła. Miała dość niemiłych powitań.

Zza zamkniętych drzwi dobiegały podniesione głosy braci. Przez chwilę kusilo ją, by podsłuchać ich rozmowę. Tylko czy naprawdę chciała znać jej treść? Westchnęła i poszła do pokoju, w którym mieszkała po wyjściu ze szpitala.

Zdjęła buty, usiadła na łóżku. Podróż nie była męcząca, lecz kusila ją perspektywa odcięcia się od świata pod miękką kołdrą. Może po przebudzeniu nie zastanie już żadnych gości w mieszkaniu?

Obudziła się w innym łóżku. Zamrugła powiekami, strząsając z nich resztki snu. Była w sypialni Chrysandera.

Stał po drugiej stronie pokoju i patrzył na nią. Poczwała się nieswojo.

– Byłam bardziej zmęczona, niż myślałam. Nie wiem nawet, kiedy mnie przeniosłeś.

– Będiesz spać w naszym pokoju, w naszym łóżku. Twoje miejsce jest tutaj, ze mną.

Miała nieodparte wrażenie, że Chrysander mówi nie tylko o pokoju. Zupełnie jakby usiłował przekonać siebie i innych, że Marley należy do niego.

– Twoi bracia mnie nie akceptują – powiedziała cicho.

– Moim braciom nic do naszego związku. Za dwa dni ogłoszę nasz ślub na przyjęciu w hotelu. Pobierzemy się w ciągu tygodnia.

Cały Chrysander Anetakis, pomyślała. Już postanowił i tak ma być.

– Ubierz się, pójdziemy na kolację.

– Na homara? Homar! Chrysander, pamiętam, że to moje ulubione danie.

– Tak, *pedhaki mou*. Dostarczali nam homary tutaj, a my jedliśmy je nago w łóżku.

Zaczerwieniła się po czubki włosów. Ta wizja poruszyła jej wyobraźnię.

Wstała, wykąpała się i ubrała. Pół godziny później siedzieli w aucie.

Chrysander zabrał ją do eleganckiej restauracji. Usiedli przy stoliku na uboczu. Przyćmione światła przypomniały jej o Bożym Narodzeniu. Ogarnęła ją nostalgia. Za miesiąc wszędzie rozblęsną świąteczne dekoracje. Uśmiechnęła się rozmarzona na myśl o Gwiazdce z Chrysanderem.

– Zamyśliłaś się. Mam nadzieję, że ma to związek ze mną.

– Wyobraziłam sobie wspólne Boże Narodzenie. Przypomniałam sobie, że bardzo lubię święta.

– Wraca ci pamięć – zauważył. W jego głosie nie było radości.

– Niezbyt szybko. To takie przebłyski. Raczej przecucia niż prawdziwy obraz.

– Musisz być cierpliwa.

Pokiwała głową. Odsunęła od siebie smutne myśli. Chciała się odprężyć, cieszyć wykwintną kolacją i towarzystwem Chrysandera. Z dala od braci i asystentek.

– Masz ochotę na zakupy? Jutro rano mam spotkanie, ale potem możemy zjeść lunch i kupić dla ciebie rzeczy na przyjęcie. Mogłabyś się rozejrzeć za suknią ślubną.

Jakoś nie wyobrażała sobie Chrysandera robiącego zakupy.

– Jesteś pewien, że chcesz mnie zabrać na to przyjęcie?

– Przecież ogłoszę nasz ślub. Twoja nieobecność byłaby dziwna. Chyba że nie chcesz tam iść.

– Bardzo chcę. Nie byłam tylko pewna, czy... – urwała, nie chcąc psuć sobie nastroju.

– Umowa stoi. Jutro jedziemy na zakupy. Ale najpierw cię nakarmię.

– Mówisz, jakbym była domowym zwierzątkiem.

– Podoba mi się to porównanie. Jesteś moją domową pieszczoszką. Twoja mina mi mówi, że tobie też się podoba ta idea.

– Mogę być dla ciebie czymkolwiek – odparła szczerze. Zaczerwieniła się i spuściła głowę.

– Jesteś moja, *agape mou*. Tym jesteś. – Wyciągnął rękę i ścisnął jej dłoń.

– To zabierz mnie do domu i kochaj się ze mną – wyszeptała.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Chrysander wstał wczesnie. Musnął czoło Marley pocałunkiem i powiedział, że przyjedzie po nią w południe. Ziewnęła, potaknęła niewyraźnie i przewróciła się na drugi bok.

Po przebudzeniu spojrzała na zegarek. Do lunchu zostało sporo czasu. Nie miała zamiaru siedzieć w domu.

Zaświtała jej w głowie pewna myśl. Skoro Chrysander ma takiego bzika na punkcie bezpieczeństwa, to pewnie przedtem poruszała się po mieście z obstawą. Przynajmniej jeden z ochroniarzy musi wiedzieć, dokąd chodziła i co lubiła robić.

Pół godziny później zjechała na parter. U wejścia stał przysadzisty mężczyzna. Chrysander mówił do niego Stavros.

Na jej widok stał się czujny.

– Czym mogę służyć, pani Jameson? – spytał z silnym greckim akcentem.

Nieznacznie przesunął się ku drzwiom, by zagrozić jej drogę.

– Chrysander na pewno mówił, że... straciłam pamięć.

Potaknął. Jego twarz złagodniała.

– Ciekawi mnie, czy przed wypadkiem miałam ochronę.

– To ja czuwałem nad pani bezpieczeństwem.

– W takim razie będziesz mógł mi pomóc. Chcę wyjść, ale nie wiem dokąd. Nie wiem, jakie miejsca lubiłam. Skoro wszędzie mi towarzyszyłeś, może pokażesz mi dzisiaj niektóre z tych miejsc.

Po namyśle Stavros wyjął z kieszeni komórkę i wybrał numer. Wyrzucił z siebie potok greckich słów, kilka razy pokiwał głową, po czym przekazał jej telefon.



– Pan Anetakis chce z panią rozmawiać.

– Litości! – Rzuciła Stavrosowi oskarżycielskie spojrzenie, ale ochroniarz pozostał niewzruszony.

– Jakie kłopoty sprawiasz, *agape mou*? – usłyszała po drugiej stronie słuchawki.

– Chcę pojechać w kilka miejsc. Obiecuję, że wrócę na lunch.

– Miłego poranka. Uważaj na siebie. Gdybyś miała się spóźnić, niech Stavros da mi znać. Spotkamy się w mieście, żebyś nie musiała wracać do domu. Do zobaczenia.

Marley oddała telefon Stavrosowi.

– Musimy odbyć poważną rozmowę o twojej gadatliwości.

– Zapewniam panią, że odbyliśmy niejedną taką rozmowę – oznajmił bez mrugnięcia okiem.

Uśmiechnęła się. Patrzyła, jak Stavros sięga ręką do słuchawki w uchu i wyrzuca z siebie polecenia po grecku.

Po chwili przed budynek zajechał samochód, z którego wysiadł kolejny ochroniarz. Stavros umieścił Marley na tylnym siedzeniu, a sam zajął miejsce z przodu.

– Dokąd pani życzy sobie jechać? – spytał Stavros.

– Nie wiem. Zawieźcie mnie w parę miejsc, które lubiałam odwiedzać, dobrze?

Wyjechali na zatłoczone ulice Nowego Jorku.

Najpierw zatrzymali się pod małym bistro kilka przecznic od domu. Stavros dał wyraz swemu niezadowoleniu, gdy okazało się, że Marley chce wejść do środka, lecz spełnił jej prośbę.

W eskorcie dwóch ochroniarzy Marley znalazła się w przytulnym gwarnym wnętrzu. To miłe miejsce nie wywołało jednak żadnych wspomnień.

Następnym przystankiem było niewielkie targowisko. Marley rzuciła Stawosowi pytające spojrzenie.

– Lubiła pani gotować dla pana Anetakisa. Szczególnie kiedy wracał z zagranicy. Tutaj kupowaliśmy potrzebne produkty, a ja nosiłem za panią wszystkie torby – wyjaśnił z uśmiechem.

– Byłam aż tak męcząca?

– Towarzyszyłem pani z wielką przyjemnością.

– Dziękuję za miłe słowa. Dokąd teraz? Zajrzeli do biblioteki i sklepiku z rękodziełem.

Choć oczyma wyobraźni widziała się w tych miejscach, nie poruszyły one żadnej czulej struny. Kiedy auto zatrzymało się obok parku, zdjął ją paniczny strach.

– Dobrze się pani czuje? Może powinniśmy już wracać. Zbliża się pora lunchu – powiedział Stavros.

– Nie – zaproponowała. Wysiadła z auta. Mimo podskórnego niepokoju coś ją tu ciągnęło.

Owinęła się szczelniej płaszczem. Wstrząsał nią wewnętrzny dreszcz.

Stavros i jego kolega szli za nią krok w krok.

Przeszło jej przez głowę, że jest o wiele ważniejsza, niż jej się wydaje. Zatrzymała spojrzenie na kamiennej ławce.

Dotknęła dłońmi chłodnego kamienia. Ogarnął ją bezbrzeżny smutek. Już tu kiedyś siedziała, pełna strachu i niepewności.

Pochyliła się i skryła twarz w dłoniach. Przeszłość była na wyciągnięcie ręki, ciągle jednak nieuchwytna.

Poczuła na ramieniu czyjś dotyk.

– Nic pani nie jest? Zadzwoń po pana Anetakisa? Może zawieźć panią do szpitala? – spytał Stavros.

– Nie, wszystko w porządku. Już tu kiedyś byłam. Czuję to.

– Często pani mówiła, że to pani świątynia dumania.

– Wygląda na to, że miałam o czym dumać.

Stavros zerknął na zegarek.

– Zadzwońię do pana Anetakisa. Lepiej, żeby przyjechał prosto do restauracji.

Nie oponowała, gdy pomógł jej wstać z ławki i wzięwszy pod łokieć, poprowadził do auta.

– Stavros, nie mów nic Chrysanderowi. Każe mi wrócić do domu i położyć się do łóżka. Niedoczekanie jego. Mamy wybrać suknię ślubną. W łóżku tego nie zrobię.

– Jeśli pan Anetakis zapyta, powiem, że odbyliśmy miłą przejażdżkę po mieście.

– Wiedziałam, że za coś cię lubię.

Chrysander czekał na nich przed restauracją. Ponieważ był ze swoim kierowcą, odesłał Stavrosa do domu.

W trakcie lunchu zapytał Marley, jak spędziła poranek. Opowiedziała o miejscach, w które zabrał ją Stavros. Kiedy spytała go o to samo, spochmurniał i zamilkł.

Nie chcąc psuć nastroju, zmieniła temat.

– Co to za wykwintne przyjęcie, na które mnie zabierasz? – spytała.

– To zależy, jak definiujesz wykwintność.

– Skoro tak, to dżinsy i bluzka dla ciężarnych będą w sam raz.

– Podobasz mi się w dżinsach, ale nie chcę, żeby inni oglądali twoją kształtną pupę.

– Czy to znaczy, że muszę się wystroić?

– Nie martw się tym, *pedhaki mou*. Wybiorę dla ciebie idealną sukienkę.

– Za nic w świecie nie włożę szpilek.  
– To oczywiste. Dla kobiet w ciąży taka tortura jest na pewno niewskazana.

– To może pójdę boso?

– Chyba powinienem trzymać cię w domu pod kluczem – zaśmiał się.

Połknęła ostatni kęs pasty i odsunęła talerz.

– Pyszne. Za dużo zjadłam.

– Musisz trochę przytyć. Jesteś za szczupła.

– Jeśli zjem więcej, nie zmieszczę się w żadną sukienkę. Czy są w ogóle szykowne sukienki dla kobiet w ciąży?

– Znajdziemy coś, nie martw się – powtórzył cierpliwie Chrysander.

– Skąd tyle wiesz o kupowaniu sukienek? – spytała po wyjściu z restauracji.

– Chyba nie oczekujesz odpowiedzi w tak delikatnej materii? – odparował, z trudem zachowując powagę.

Rzuciła mu miażdżące spojrzenie i wsiadła do samochodu.

Chrysander ujawnił prawdziwy talent do wybierania sukienek. Już druga, którą przymierzyła Marley, okazała się strzałem w dziesiątkę. Biały jedwab w wąskie paski, prosty krój, klasyczna dopasowana góra, lekkie marszczenie na brzuchu podkreślające jego krągłość.

– Wyglądasz zniewalająco. Każda przyszła matka chciałaby tak wyglądać – powiedział Chrysander, gdy wyszła z przymierzalni.

Po tych słowach wiedziała, że nie chce żadnej innej sukienki. Do niej wybrała buty na niewielkim obcasie.

– Jaką chcesz mieć suknię do ślubu? Tradycyjną? – zapytał.

– Wolałabym coś prostego.

Zachwyciła się brzoskwiniową suknią do ziemi, pięknie układającą się na brzuchu. Podkreślała jej stan w taki sposób, że czuła się piękna i kobieca. Zachwyt w oczach Chrysandera potwierdził słuszność jej wyboru.

Potem Chrysander zaprowadził ją do salonu jubilerskiego. Tam dobrał do jej stroju ślubnego brylantowe kolczyki i naszyjnik. Potem wskazał komplet z szafirami, który mogłaby włożyć do białej sukni na przyjęcie. Marley zaniemówiła z wrażenia.

– Pasują do twoich oczu, *agape mou*. A potem chcę cię zobaczyć tylko w nich.

Splonęła rumieńcem i rozejrzała się na boki, czy nikt tego nie widzi.

– Psujesz mnie, Chrysander – powiedziała po wyjściu od jubilera.

– Mam prawo psuć swoją kobietę.

– Całkiem mi się to podoba – przyznała.

– To dobrze, bo mam zamiar psuć cię na okrągło. W aucie objęła go za szyję i pocałowała, a potem

otarła się policzkiem o jego policzek.

– Dziękuję za cudowny dzień.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Pogładził ją po włosach.

– Jestem dobrą kucharką? – spytała nagle.

– Słucham?

– Stavros mówił, że lubiłam gotować dla ciebie i często robiłam zakupy na targu. Jestem ciekawa, czy dobrze gotowałam.

– Zgadza się, lubiłaś witać mnie kolacją po moich powrotach z podróży.

– Często wyjeżdżałeś?

Zawahał się przez chwilę, potem skinął powoli głową.

– Tak. Zwykle za granicę. Bywało, że nie widzieliśmy się parę tygodni.

– Nie wyobrażam sobie tego. Dziś rano tęskniłam za tobą, a nie było cię tylko przez kilka godzin.

– Ja też tęskniłem, *pedhaki mou*.

Usadowiła się wygodnie, wsparta o niego. Była zmęczona, ale za nic by się do tego nie przyznała. Przeżyła prawie idealny dzień, a przed nimi był jeszcze wieczór.

TTLRR

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Marley wygładziła fałdy sukni i przejrzała się w lustrze. W jej uszach i na szyi lśniły szafiry.

– Jesteś piękna, *agape mou*.

Odwróciła się i na widok Chrysandera zaparło jej dech w piersiach. Szyty na miarę czarny garnitur leżał na nim idealnie, podkreślając muskularną sylwetkę. Biała koszula kontrastowała z jego śniadą skórą, ciemnymi włosami i złocistymi oczyma. Marley pożerała go wzrokiem.

– Ty też – powiedziała w końcu.

– Piękny? Nie stać cię na więcej?

– Zniewalający? Zabójczo przystojny? Tak seksowny, że mam ochotę zedrzeć z ciebie ubranie?

– Tak już lepiej. Gotowa? Samochód czeka. Westchnęła ciężko i odruchowo dotknęła kciukiem pierścionka zaręczynowego.

– Nie będzie aż tak źle. Przez cały wieczór będę przy tobie – zapewnił.

– Jestem strasznym tchórzem – przyznała. Wspięła się na palce i pocałowała go.

Przywarł do jej ust, smakując je z wprawą mistrza. Kiedy w końcu oderwali się od siebie, dostrzegła w jego oczach znajomy błysk.

– Musimy jechać. Jeszcze chwila, a długo stąd nie wyjdziemy – powiedział.

Na hotelowym podjeździe stało już kilkanaście limuzyn. Marley nerwowo przełknęła ślinę na widok eleganckich ludzi wysiadających z aut i zmierzających do hotelu. Nagle poczuła się jak Kopciuszek.

Kiedy podjechali pod główne wejście, Chrysander wysiadł pierwszy i wyciągnął do niej rękę. Złapała go mocno pod ramię, by dodać sobie pewności.

Gdy weszli do ogromnej sali balowej, żołądek podszedł jej do gardła. Ze sceny dobiegały łagodne tony muzyki. Kelnerzy krążyli wśród zebranych, nosząc tace z winem, szampanem i przystawkami.

Sięgając po kieliszek szampana, Chrysander szepnął coś jednemu z nich. Chwilę później Marley dostała szklanekę wody mineralnej.

Jęknęła w duchu, ujrawszy Theron, Piersa i Roslyn. Wiedziała, że będą na przyjęciu, i miała zamiar unikać ich jak ognia. Plan runął, gdy Theron ruszył ku nim z drugiego końca sali.

W pierwszym odruchu chciała uciec do łazienki, lecz Chrysander trzymał ją w mocnym uścisku.

– Chrysander – powiedział Theron na powitanie. Zmierzył Marley krótkim spojrzeniem i skinął jej nieznacznie głową.

Słuchała wymiany braterskich uprzejmości. Theron gestem wskazał Piersa i stojącego z nim wytworzonego starszego mężczyznę. Ku jej przerażeniu Chrysander pociągnął ją do nich.

Na ich widok Piers zmarszczył brwi. Starszy pan uśmiechnął się szeroko i uprzejmie powitał Chrysandera. Stojąca u jego boku kobieta zrobiła to samo.

Chrysander lekko pchnął ją do przodu.

– Panie Vasquez, pani Vasquez, przedstawiam państwu Marley Jameson. Marley, to pan Vasquez i jego żona. Przyjechali z Brazylii w interesach.

Marley wymieniła z nimi uśmiechy i powitalne uprzejmości. Piers był grzeczny, a Theron, który do nich dołączył, zachowywał powściągliwość w okazywaniu jawnej niechęci. Otucha wstąpiła w serce Marley. Może uda jej się przetrwać ten wieczór.

Chrysander uściśnął jej dłoń, a na jego twarzy pojawiło się napięcie.

– Marley zgodziła się zostać moją żoną. Pobierzemy się w Nowym Jorku. Będziemy zaszczyceni, jeśli przyjdziecie na nasz ślub.



Zza pleców Chrysandera dobiegł tłumiony okrzyk. Marley okręciła się na pięcie i ujrzała zszokowaną Roslyn. Gdy spojrzała na resztę towarzystwa, tylko na twarzach państwa Vasquezów zobaczyła radość.

Piers i Theron byli równie wstrząśnięci jak Roslyn. Chrysander posłał im ostrzegawcze spojrzenie. Marley była jak ogłuszona. Gdyby nie mocny uścisk Chrysandera, uciekłyby stamtąd z płaczem.

Jak to możliwe, że jego bracia i Roslyn nie wiedzieli wcześniej o zaręczynach? I dlaczego tak źle przyjęli tę informację?

Po gratulacjach od państwa Vasquezów i kilku osób, które stojąc w pobliżu, usłyszały o ślubie, rozmowa zeszała na bardziej prozaiczne tematy, a potem na planowaną budowę hotelu w Rio. Marley milczała, obserwując resztę towarzystwa. Chrysander przez cały czas obejmował ją mocno w pasie. Nie mogła uciec.

Wieść o ślubie rozeszła się po sali. Z przyklejonym uśmiechem Marley odbierała gratulacje. Była tym coraz bardziej zmęczona. Chrysander porwał ją na parkiet.

- Dzięki. Potrzebowałam tego – westchnęła w jego ramionach.
- Jesteś najpiękniejszą kobietą w tej sali. Mężczyźni pożerają cię wzrokiem. Mam ochotę im przyłożyć.
- Wolałabym, żebyś zabrał mnie do domu i w inny sposób okazał swoją męskość.
- Nie kuś mnie.
- Mówię poważnie.
- Chciałbym, ale muszę tu tkwić. Jeśli będziesz miała dość, Stavros odwiezie cię do domu.

Marley nie miała zamiaru zostawiać go z najbardziej oddaną asystentką świata.

Choć bracia Chrysandera i Roslyn traktowali ją jak trędowatą, inni okazali jej wiele serca i włączyli w krąg swoich rozmów. Mimo nieprzyjemnego początku, całkiem dobrze się bawiła.

Było już późno, gdy Chrysander pochylił się ku niej i szepnął:

- Muszę porozmawiać z braćmi. Zostawię cię na chwilę, dobrze?
- Idź. Pójdę do łazienki.

Pocałował ją i odszedł. Łazienka była dla Marley wytchnieniem od gwaru rozmów oraz chmurnych spojrzeń rzuconych w jej kierunku przez resztę klanu Anetakisów. Nie mogła jednak ukrywać się tu w nieskończoność.

Spojrzała ostatni raz w lustro, zebrała się w sobie i wyszła. Mijając jedną z sal konferencyjnych, zza uchylonych drzwi usłyszała głos Chrysandera. Przystanąła niepewna, czy iść do sali balowej, czy czekać tutaj.

Słowa, które usłyszała, przykuły ją do miejsca.

– Chrysander, nie musisz się od razu z nią żenić. Umieść ją w jakimś mieszkaniu do porodu. Nie wiąż się z nią i nie dziel wszystkim, co masz.

Wściekłe słowa Piersa wprawiły ją w nerwowy dygot.

– Jest ze mną w ciąży. Moje małżeństwo z nią to nie twoja sprawa – odparł lodowato Chrysander.

Marley przysunęła się bliżej drzwi. Jakim prawem Piers mówi takie rzeczy?

– Nie możesz się z nią ożenić! – krzyknęła histerycznie Roslyn. – Zapomniałeś, że cię okradła? Że próbowała zniszczyć twoją firmę? Jeśli zapomniałeś, to spójrz na nowe hotele w Paryżu i Rzymie. Twoje hotele, Chrysander. Tyle że budowane pod szyldem konkurencji.

Gorąca fala zalała mózg Marley. Okruchy informacji brzęczały jej w głowie niczym rój wściekłych os. I nagle tama pękła. Drzwi, które usiłowała wyważyć, otworzyły się same. Przeszłość wróciła z zawrotną prędkością.

Musiała złapać się framugi, by nie upaść. Ogarnęły ją mdłości. Każda chwila migiała jej przed oczyma, jakby ktoś włączył przewijanie do przodu.

Chrysander oskarża ją o kradzież. Każe jej wynieść się z mieszkania i więcej nie wracać. Porwanie. Miesiące strachu i oczekiwania, aż Chrysander spełni żądanie okupu. Nigdy tego nie zrobił.

Zostawił ją na pastwę losu. Pożalował pół miliona dolarów, śmiesznie małej sumy dla człowieka dysponującego tak wielkim majątkiem.

Wszystko było kłamstwem. Okłamywał ją od pierwszej chwili w szpitalu. Nie kochał jej. Gardził nią.

Nawet nie próbował jej ratować.

Czuła rozdzierający ból w sercu. Wydała z siebie głośny szloch. Zasłoniła dłonią usta, lecz było za późno. Theron drgnął na jej widok, Piers zrobił dziwnie zakłopotaną minę. Spojrzenie Chrysandera zdradzało wszystko. Domyślił się, że odzyskała pamięć.

Z pobladłą twarzą postąpił krok w jej stronę. Cofnęła się.

Zalana łzami pobiegła korytarzem w stronę holu. Chrysander wołał za nią. Wstrząsana gwałtownym szlochem, potknęła się i zachwiała. Chrysander znów zawołał za nią.

Biegła do wyjścia, gdy drogę zastąpił jej Stavros. Złapał ją za rękę. Napędzana adrenaliną, wyrwała mu się, pragnąc uciec stąd jak najdalej.

Straciła równowagę i upadła na ziemię. Wiedziała, że to koniec ucieczki.

Zamknęła oczy, gdy poczuła na sobie dotyk rąk Chrysandera. Pytał, czy coś ją boli. Nie była w stanie mówić. Zwinęła się w kłębek, nie bacząc, że leży na podłodze w holu.

Wziął ją na rękę. Słyszała, jak powtarza jej imię.

Tonem nieznoszącym sprzeciwu kazał wezwać lekarza. Kilka chwil później znaleźli się w pustym pokoju hotelowym.

Chrysander położył ją na łóżku. Natychmiast odwróciła się do niego plecami i znów zwinęła w kłębek. Wzdrygnęła się, gdy dotknął jej dłoni.

– Nie płacz, *agape mou*, bo się rozchorujesz.

Już była chora. Miała złamane serce. Spod zamkniętych powiek płynęły strumienie łez, które Chrysander palcami ścierał z jej policzków.

Chciała uciec od bólu, od cierpienia. Jak przez mgłę słyszała rozmowę Chrysandera z lekarzem, potem poczuła ukłucie. Chwilę później odpłynęła w sen, który był dla niej wybawieniem.

Chrysander niecierpliwie chodził w tę i z powrotem w nogach łóżka Marley.

Po podaniu jej środka uspokajającego lekarz hotelowy wstał i spojrzał na Chrysandera ponuro.

To spojrzenie ścięło Chrysanderowi krew w żyłach.

– Co z nią, doktorze? Co z dzieckiem? – wyrzucił z siebie.

Na znak lekarza przeszli na drugi koniec pokoju.

– Pani Jameson nie ma obrażeń fizycznych. Gdyby miała, mógłbym się na coś przydać. Tu chodzi o psychikę. Jeśli rzeczywiście odzyskała pamięć, to właśnie ten fakt wywołał u niej tak dramatyczną reakcję.

– Jak jej pomóc? Nie można jej tak zostawić.

– Proszę zabrać ją do domu. Potrzeba jej lekarza duszy.

– Mówi pan o terapii? – spytał ponuro Chrysander.

– W jej obecnym stanie nawał wspomnień może doprowadzić do załamania nerwowego. Trzeba temu zapobiec. Czeka ją trudne chwile, ale to dobrze, że odzyskała pamięć. Mimo cierpienia, jakie przeżywa.

Chrysander nie był tego pewien. Marley wiedziała już, że wyrzucił ją z domu, właściwie wepchnął w łapy porywaczy. Przypomni też sobie okrutne słowa, jakie cisnął jej w twarz. I własny udział w tym zamieszaniu.

Przejechał dłonią po włosach. Jakaś jego częśćka pragnęła, by Marley nigdy nie odzyskała tych wspomnień, by zaczęli od nowa bez oszustw i zrad.

Coś nie dawało mu jednak spokoju. Czy Marley nie powinna mieć teraz wyrzutów sumienia? A tymczasem on widział w jej oczach tylko przejmujący ból i poczucie krzywdy.

Poczuł się nieswojo. Coś mu podpowiadało, że w zakamarkach pamięci Marley kryje się szokująca tajemnica.

TWILR

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Marley nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, co się z nią dzieje. Ocknęła się na chwilę, gdy ktoś niósł ją do auta, słyszała cichy głos Chrysandera, lecz odcięła się od niego. Potem znów zapadła w sen.

Po przebudzeniu rozejrzała się i na nowo przeżyła szok.

Niemożliwe. Nawet Chrysander nie mógł być tak okrutny, by przywieźć ją w miejsce, z którego tak brutalnie kiedyś ją wyrzucił.

Nie była w stanie płakać. Czuła pustkę. I przemożną chęć ucieczki.

Spał w fotelu pod oknem w pomiętym ubraniu. Jego policzki ocieniał jednodniowy zarost.

Podniosła się z łóżka. Powinna się przebrać, nie chciała jednak obudzić Chrysandera. Nie mogłaby spojrzeć mu w oczy, wiedząc, że oskarżył ją o coś tak potwornego, a potem zostawił na łasce porywaczy.

Zdjęła z palca pierścioneł zaręczynowy. Czuła jego chłód w dłoni. Położyła go na nocnym stoliku.

Wyszła z sypialni na bosaka i wsiadła do windy. Ścisnęło ją w gardle na wspomnienie tamtego dnia, gdy runął cały jej świat, i zjeżdżając windą, miała w uszach oskarżenia Chrysandera. Jak mógł? Ta myśl nie dawała jej spokoju.

Już na dole uświadomiła sobie, że ochrona jej nie wypuści.

Zawróciła i pobiegła do tylnego wyjścia. Tam też stał jeden z ludzi Chrysandera. Pozostało wyjście dla personelu. Chwilę później była już na ulicy.

Chrysander obudził się z potwornym bólem szyi. Chciał spędzić noc, trzymając Marley w ramionach, lecz ona gwałtownie odpychała go od siebie.

Zaraz po powrocie z hotelu zadzwonił do terapeutki. Miała przyjechać rano i porozmawiać z Marley.

Powędrował spojrzeniem w stronę łóżka. Było puste. Jego uwagę przykuło coś błyszczącego na nocnym stoliku. To był pierścionek Marley. Chrysander wypadł z sypialni jak burza i zaczął biegać po pokojach. Z każdą minutą jego przerażenie rosło. Marley znikła.

W windzie sięgnął po telefon. Na dole omal nie zderzył się ze Stavrosem.

– Gdzie ona jest? – krzyknął, łapiąc go za koszulę.

– Nikt jej nie widział, sir. Była z panem.

– Znikła. Wezwij wszystkich. Trzeba ją znaleźć. – Chrysander puścił Stavrosa, miotając pod nosem przekleństwa.

Dokąd mogła pójść?

Chciał biec na ulicę i szukać jej sam. I wtedy zobaczył wchodzącego do budynku Theron.

– Cześć, Chrysander. Jak Marley?

– Znikła.

– Jak to znikła?

– Nie wiem, po prostu znikła. Muszę ją znaleźć.

– Znajdziemy ją. – Theron położył mu rękę na ramieniu.

– Coś mi się tu nie zgadza. Kiedy odzyskała pamięć, nie widziałem u niej poczucia winy. Była zdruzgotana, tak jakby to ona została zdradzona. Lekarz podał jej środki uspokajające. Nie pozwala mi się do siebie zbliżać. Jest w kiepskim stanie. Nie mam pojęcia, dokąd mogła pójść.

– Pomogę ci. Nie martw się, znajdziemy ją – zapewnił Theron.

Marley usiadła na kamiennej ławce. Trzęsła się z zimna. Spojrzała na swoje bosa stopy. Tak bardzo chciała uciec jak najdalej od Chrysandera, że nie włożyła butów.

Już wiedziała, dlaczego coś ją ciągnęło w to miejsce. To była jej świątynia dumania. Kilka godzin przed tamtym wieczorem siedziała tu,

rozmyślając, jak Chrysander zareaguje na wiadomość o ciąży. Jej obawy były uzasadnione. Nie ufał jej. Nie kochał. I zostawił w rękach porywaczy.

Nie chciała rozpamiętywać. Wspomnienia były zbyt bolesne. Teraz wiedziała, dlaczego uciekła w amnezję.

Jak Chrysander mógł być aż tak bezduszny i nie zapłacić okupu? Pół miliona dolarów to dla niego niewielka suma. Wyrzucił ją jak zużytą rzecz. Była jego utrzymanką, kobietą do zaspokajania żądz i tylko tyle. A ona jak głupia zakochała się w nim nie raz, lecz dwa razy.

Jęknęła cicho i zacisnęła powieki. Nigdy nie czuła się tak nieszczęśliwa i zagubiona.

Położyła dłonie na brzuchu. Łzy same napłynęły jej do oczu.

Jak mógł tak podle ją oszukiwać? Musiał wiedzieć, że w końcu odzyska pamięć, a mimo to kochał się z nią, udawał uczucie. I namiętność. Pytanie po co?

Dla smaku zemsty? Dla zadania większego cierpienia? Nigdy nie posądziłaby go o takie okrucieństwo. Jak mało wiedziała o człowieku, któremu oddała serce...

Kiwała się w przód i w tył, obejmując rękami brzuch. Zimny wiatr chłostał ją po plecach.

– Marley?

Na dźwięk swojego imienia podniosła głowę. Przed nią stał Theron. Nic dziwnego, że był przeciwny jej małżeństwu z Chrysanderem. Uważał ją za złodziejkę.

Mocniej objęła się ramionami i spuściła głowę. Nie chciała, by Theron widział jej łzy.

Kucnął przed nią i ujął za nadgarstek.



– Muszę cię stąd zabrać, *pedhaki mou*. Nie jesteś tu bezpieczna – powiedział łagodnie.

Wzdrygnęła się na dźwięk greckich słów. Tak mówił do niej Chrysander. Nie chciała tego słyszeć. Potrząsnęła głową i uniosła rękę w obronnym geście.

Theron spojrział na jej białe stopy.

– Jest zimno, nie powinnaś tu siedzieć. Zabiorę cię do domu.

– Nie chcę tam wracać. – Odsunęła się od niego gwałtownie.

– Marley, pomyśl o dziecku. Zabiorę cię stąd. Zmarzłaś.

– Nie wrócę do tego mieszkania. – Zrozpaczona zerwała się z ławki, gotowa do ucieczki.

– Nie pozwolę ci uciec. – Zagroził jej drogę.

– Skąd ta troska? Okradłam cię, nie pamiętasz? Jestem zdzirą, która usidliła twojego brata i próbowała zniszczyć jego firmę – powiedziała gorzko.

– Jeśli ci obiecuję, że nie wrócimy do mieszkania, pójdziesz ze mną? Nie zostawię cię w takim stanie, Marley.

Zachwiała się. Złapał ją, by nie upadła. Wziął ją na ręce.

– Zostaw mnie, daj mi spokój – szepnęła błagalnie.

– Tego nie mogę zrobić, siostrzyczko.

– Jestem tylko dziwką twojego brata.

– *Theos!* Nigdy więcej tak nie mów.

– Ale to prawda – powiedziała przez łzy. Zamknęła oczy. Przeklinała chwilę, w której odzyskała pamięć.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Chrysander wszedł do hotelu Imperial Park, witając się z pracownikami krótkim skinieniem ręki. Wsiadł do windy i wjechał na ostatnie piętro.

Kilka chwil później wszedł do luksusowego apartamentu dla najważniejszych gości. W salonie czekał na niego Theron.

– Dlaczego nie przywiozłeś jej do domu? – spytał ostro Chrysander.

– Wpadła w histerię na samą wzmiankę o domu. Chciała uciekać. Musiałem jej przyrzec, że zabiorę ją gdzie indziej.

Chrysander zamknął oczy. Znużonym gestem powiódł po czole.

– Marley jest na skraju załamania. Przywieź tu terapeutkę. Może coś poradzi.

– Martwisz się o nią – zauważył Chrysander, badawczo spoglądając na Theroną.

– Jest matką mojego bratanka. I jest tak, jak mówiłeś. W jej twarzy i zachowaniu nie ma śladu poczucia winy. Robi wrażenie, jakby to ona została głęboko zraniona. Nagle poczułem się nieswojo. Chciałem jej oszczędzić bólu.

– Gdzie ona jest?

– Śpi. Zasnęła w drodze do hotelu. Nawet się nie poruszyła, kiedy ją kładłem.

Chrysander wszedł do sypialni spowitej przyćmionym światłem. Nawet we śnie na twarzy Marley malowała się rozpacz.

Dotknął jej policzka. Odgarnął kosmyk włosów za ucho. Była bardzo blada, miała cienie pod oczyma. Widział, że płakała. Serce ścisnęło mu się z żalu.

Po wyjściu z sypialni zadzwonił do terapeutki, prosząc o przyjazd do hotelu. Potem odwrócił się do Theroną.

– Gdzie ją znalazłeś?

– W parku kilka przecznic od twojego mieszkania. Boso, bez swetra, bez płaszcza. Była kompletnie zagubiona, bez kontaktu z rzeczywistością.

– Tak jest, odkąd odzyskała pamięć. Nie mam pojęcia, co robić.

– Nadal wierzysz w jej winę? – spytał Theron cicho.

– Sam już nie wiem. Czasem myślę, że to bez znaczenia. – Spojrzał na brata, spodziewając się słów potępienia. Theron popatrzył na niego ze zrozumieniem.

– Kiedy zobaczyłem ją na tej ławce, dla mnie to też stało się nieważne.

Terapeutka zjawiała się parę minut później. Mimo dyskomfortu wywołanego zdradzaniem tak osobistych szczegółów obcej kobiecie, Chrysander opowiedział jej wszystko, począwszy od tamtego pamiętnego wieczoru sprzed kilku miesięcy.

Kobieta wysłuchiwała go uważnie i poprosiła o zaprowadzenie do Marley.

– Teraz odpoczywa, ale może pani wejść i poczekać, aż się obudzi.

Skinęła głową i poszła za Chrysanderem do sypialni. Kiedy weszli, Marley się poruszyła. Chrysander chciał do niej podejść, lecz kobieta powstrzymała go stanowczym gestem.

– Proszę nas zostawić – powiedziała.

Chrysander toczył wewnętrzną walkę. W końcu skłonił się uprzejmie i wyszedł, zostawiając nieznacznie uchylone drzwi.

Terapeutce udało się uspokoić Marley. Po chwili dobiegł Chrysandera jej drżący głos.

– W dniu, kiedy Chrysander miał wrócić z podróży, byłam u lekarza. Okazało się, że jestem w ciąży. Byłam w szoku. Bałam się reakcji Chrysandera. Chciałam spytać go o nasz związek, o jego uczucia.

Dopiero teraz tamte pytania Marley nabrały dla niego sensu. Przy kolejnych słowach wzdrygnął się z obrzydzeniem do samego siebie.

– Powiedział, że nie ma żadnego związku; że jestem jego utrzymanką. Kobieta, której płaci za seks.

Chciał zaprotestować, musiał jednak milczeć i słuchać.

– Potem oskarżył mnie o... – głos uwiązł jej w gardle.

– Już dobrze, Marley. Mów dalej.

– Powiedział, że go okradłam. Wzięłam plany hotelu i przekazałam konkurencji. Kazał mi się wynosić.

– A ukradłaś te plany?

– Pani pierwsza mnie o to pyta.

Chrysander zaklął w duchu. Miała rację. Zamiast zapytać, osądził i potępił.

– Byłam jak ogłuszona. Do dziś tego nie rozumiem. Nigdy nie widziałam papierów, którymi wtedy we mnie rzucił. Nie mieści mi się w głowie, że mógł mnie posądzić o coś tak strasznego.

Chrysander zacisnął pięści. Ból w głosie Marley ranił mu serce.

– A potem wyszłam z mieszkania. Chciałam wrócić następnego dnia. Miałam nadzieję, że się uspokoi i będzie można z nim spokojnie porozmawiać, powiedzieć o ciąży. Zrozumiałby, że niesłusznie mnie oskarża.

– I co się wtedy stało?

Chrysander w napięciu przywarł do drzwi.

– Jakiś mężczyzna zarzucił mi worek na głowę i wepchnął do auta. Powiedzieli mi, że chcą za mnie okupu. Byłam przerażona. Bałam się o dziecko. Dwa razy przesłali żądanie okupu. Oba odrzucił. Zostawił mnie w rękach tych ludzi. Nie byłam dla niego warta pół miliona dolarów!

Marley zanosła się spazmatycznym szlochem. Chrysander nie wierzył własnym uszom. Nigdy nie dostał żądania okupu. Nigdy! Targały nim wściekłość, rozpacz i niedowierzenie. Wsparł czoło o ścianę, zacisnął pięści. Czuł na policzkach łzy, nie otarł ich, pozwolił im płynąć.

Po jakimś czasie terapeutka wyszła z sypialni.

– Dałam jej środek uspokajający. Omal nie wpadła w histerię. Musi teraz odpocząć. To wszystko jest dla niej bardzo bolesne. Amnezja była mechanizmem obronnym. Nie mając już tego buforu, Marley radzi sobie z tą sytuacją najlepiej, jak umie. Proszę być dla niej łagodnym i wyrozumiałym. Nie wywierać presji. Niech pan dzwoni w razie potrzeby. – Poklepała go po ramieniu.

– Dziękuję – powiedział ochryple.

Po jej wyjściu powlókł się do salonu i opadł na kanapę.

– Słyszałem – powiedział Theron.

– Niczego nie ukradła. *Theos*. Nie dostałem żadnego żądania okupu. Ona myśli, że zostawiłem ją w rękach tych bydlaków, bo mi na niej nie zależało.

– Jest wiele znaków zapytania.

Chrysander skinął głową. Myślami wrócił do tamtego wieczoru.

Wyjaśnienie było zdumiewająco proste. Dziwił się, że dopiero teraz poskładał w całość fragmenty tej układanki. Zaślepiła go złość.

– To Roslyn – rzucił.

– Twoja asystentka? – Theron uniósł brwi.

– Była tam. Tuż przed tym, jak znalazłem papiery w torebce Marley. Musiała je podrzucić.

Nagle poraziła go przerażająca myśl. Żądanie okupu przysłoby do biura. Lokalizacja jego rezydencji była pilnie strzeżonym sekretem. Marley

powiedziała, że zignorował żądanie okupu. Teraz uświadomił sobie, że mogło zostać przechwycone. Przez Roslyn.

Zerwał się z kanapy.

– Zostań z Marley. Ma nigdzie nie wychodzić. Przyślę do niej lekarza.

– Co chcesz zrobić? – spytał Theron.

– Przekonać się, czy moje podejrzenia są słuszne – odparł groźnym tonem Chrysander.

– Zawiadom policję. Nie wystarczy, że przyzna się do tego w rozmowie z tobą.

Chrysander skinął głową. Nie pozwoli, by Roslyn uszła sprawiedliwości.

W oczekiwaniu na Roslyn wolnym krokiem przemierzał swój gabinet. Nie chciał tu być. Chciał być z Marley. Miał jednak coś ważnego do zrobienia.

Zamknął oczy i skupił się na zadaniu. Znieruchomiał na odgłos otwieranych drzwi. Siłą woli panował nad chęcią skręcenia Roslyn karku. Zmusił się do uśmiechu.

– Chciałeś się ze mną widzieć – zaczęła podekscytowana.

– Tak – mruknął. Otaksował ją wymownym spojrzeniem, choć wstrząsał nim dreszcz obrzydzenia.

Oczy jej rozbłysły. Przybrała zalotną pozę.

– Dopiero teraz dotarło do mnie, ile trudu sobie zadałaś, żeby zwrócić moją uwagę. Kobiety mówią, że mężczyźni są tępi. Ja okazałem się wyjątkowo tępy.

Jego słowa wprawiły ją w konsternację. Nie wiedziała, do czego zmierzał. Obserwował język jej ciała, wyraz jej oczu.

– Czemu po prostu nie powiedziałaś, że mnie pragniesz? Oszczędziłabyś nam mnóstwa kłopotów. Uwikłałem się w związek, którego nie chciałem, chociaż doceniam wysiłek, jaki włożyłaś, żeby mnie od niego uwolnić.

Roslyn rozluźniła się, przez jej twarz przebiegł zimny uśmiech. Chrysander dopiero teraz zobaczył jej szpetotę.

– Jak to zorganizowałaś? – zapytał aksamitnym tonem.

Z narastającym przerażeniem słuchał opowieści Roslyn o podrzuconych Marley planach. Porwanie było niespodziewaną premią. Kiedy do biura przyszło żądanie okupu, potraktowała to jak okazję do pozbycia się Marley raz na zawsze.

Tak ją pochłonoło udowadnianie swojego oddania dla Chrysandera, że mimowolnie przyznała się do sprzedania planów konkurencyjnej firmie.

– Ukradłaś plany, przekazałaś je Marcellemu, a potem wrobiłaś Marley. Chciałaś zarobić i pozbyć się rywalki, żeby zająć jej miejsce – powiedział lodowato.

Pobladła jak ściana. Otwierała i zamykała usta, nie mogąc wykrztusić słowa. Chrysander widział w jej oczach, że zrozumiała jego fortel.

– A potem dwa razy zniszczyłaś żądanie okupu. Miałaś nadzieję, że ją zabiją i usuną ci z drogi raz na zawsze? – podniósł głos, trzęsąc się z wściekłości.

– Nie udowodnisz tego – odparła, odzyskując panowanie nad sobą.

– Nie muszę – powiedział. Przycisnął guzik interkomu. – Może pan wejść, detektywie.

Roslyn zachwiała się na widok trzech policjantów.

– Nie możesz tego zrobić, Chrysander! Kocham cię, dla ciebie jestem gotowa na wszystko!

Potrząsnął smutno głową i odwrócił się do niej plecami. Nie chciał słuchać jej krzyków, gdy policjanci wyprowadzali ją z biura w kajdankach. Chciał wrócić do Marley.

f

– Wybacz mi, *agape mou* – wyszeptał.

Marley czuła, że ktoś bierze ją na ręce. To nie był Chrysander. Poznałaby jego dotyk.

– Śpij, siostrzyczko – usłyszała łagodne słowa.

– Dokąd jedziemy? – spytała słabym głosem.

– W bezpieczne miejsce. Chrysander nie pozwoli, żeby coś ci się stało.

Chciała krzyknąć, że Chrysander nic dla niej nie zrobił, ale zabrakło jej sił. W pewnej chwili wydawało jej się, że słyszy jego głos.

Poczuła na czole delikatny pocałunek, a potem mocne ręce położyły ją do łóżka. Ktoś lekko pogładził ją po włosach.

– Jesteś bezpieczna, *agape mou*. Nikt więcej cię nie skrzywdzi.

– Nigdy więcej tak do mnie nie mów.

Marley przestała mu wierzyć, ale ta obietnica napełniła ją spokojem. Zasnęła kamiennym snem.

Obudziła się z jasnym umysłem. Błogosławiła i przeklinała tę odzyskaną świadomość. Zamęt minął, płakało serce.

Czuła się tak, jakby spała przez cały tydzień. Nie miała pojęcia, ile czasu minęło od powrotu wspomnień. Wydarzenia ostatnich dni zlewały się w ciąg pół snu, pół jawy.

Odrzuciła kołdrę i opuściła nogi na podłogę. Nie wiedziała, gdzie jest. Pierwszy raz widziała ten wesoły pokój z dużymi oknami.

Weszła do łazienki i zaniemówiła na widok jej luksusowego wyposażenia. Spojrzała na jacuzzi. Tego jej było trzeba.

Nachyliła się i przekreśliła gałkę. Kiedy podniosła głowę, zobaczyła stojącego w drzwiach Chrysandera. Wydała z siebie stłumiony okrzyk.

Skoczył ku niej i złapał ją za ramię.



– Nie chciałem cię przestraszyć, *pedhaki mou*. Nie było cię w łóżku.

Przyszedłem sprawdzić, co się dzieje.

– Chciałam się wykąpać.

– Nie powinnaś być tu sama. Zawołam panią Cahill.

Marley zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech. Potem spojrzała mu prosto w oczy.

– Chrysander, koniec z kłamstwami. Nie udawaj, że ci na mnie zależy.

– Bardzo mi na tobie zależy, *agape mou* – odparł z poszarzałą nagle twarzą.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wyszedł z łazienki. Po chwili weszła do niej Patrice.

Kilka minut później Marley leżała w ciepłej kąpieli. Nie za gorącej, zaznaczyła Patrice, ponieważ za gorąca woda nie jest wskazana dla kobiet w ciąży.

Otoczona pachnącymi bąbelkami Marley oparła głowę o brzeg wanny i spojrzała na Patrice.

– Gdzie jesteśmy? Skąd się tu wzięłaś? Myślałam, że jesteś w Atenach z doktorem Karounisem.

– Pan Anetakis poprosił, żebym wróciła. Był zdesperowany. Nie chciałaś wracać do mieszkania, więc przywiózł cię tutaj.

– Tutaj, czyli gdzie?

– Do swojego domu. Godzinę drogi od miasta. Tu jest spokojniej. Bardzo się o ciebie martwił. Jak my wszyscy.

Marley potrząsnęła głową. Chrysander nigdy jej nie kochał. A ona głupia tego nie widziała. Teraz ma kolejny dowód, że nigdy nie zajmowała ważnego miejsca w jego życiu. Nic nie wiedziała o domu za miastem. Tak jak nie miała pojęcia o wyspie.

– Co ja teraz zrobię? – szepnęła do siebie. Była idiotką, że zrezygnowała z pracy i z mieszkania, gdy związała się z Chrysanderem. Zaślepią miłością wierzyła, że ich związek ma przyszłość.

– Wyjdiesz z wanny. Musisz się wytrzeć, ubrać i coś zjeść – powiedziała łagodnie Patrice.

Chrysander czekał na nią pod drzwiami sypialni. Bez słowa sprowadził ją po schodach. Była zbyt odrętwiała, żeby protestować.

Usiedli przy stoliku z widokiem na pięknie utrzymany ogród. Przeszklonymi drzwiami wlewało się do środka poranne słońce. Marley czuła ciepło jego promieni na twarzy.

Chrysander postawił przed nią pełen talerz. Sam usiadł naprzeciwko niej. Dłubała widelcem w jedzeniu, unikając jego wzroku.

Westchnął ciężko. Wtedy podniosła wzrok. Miał posępną minę, jakby przeżywał katusze. Omal nie parsknęła śmiechem.

– Musimy porozmawiać, Marley. Ale najpierw zjedz śniadanie – powiedział dziwnie zdławionym głosem.

Opuściła głowę. Skupiła się na jedzeniu. Była głodna jak wilk.

Dopijała sok, gdy w oddali trzasnęły drzwi. Usłyszała pospieszne kroki i ku swemu zaskoczeniu ujrzała zasepionego Theron.

– Cokolwiek to jest, na pewno może poczekać, póki Marley nie skończy jeść – wycedził groźnie Chrysander.

Theron zerknął na nią i pokiwał głową. Chwyła ją złość. Bracia najwyraźniej nie chcieli rozmawiać przy niej. Nic dziwnego, skoro uważali ją za złodziejkę.

Wstała gwałtownie, rzuciła serwetkę na stół i bez słowa ruszyła ku drzwiom.

– Marley, nie wychodź – zawołał Chrysander.

– Nie wysilaj się. Porozmawiajcie sobie spokojnie. Nie będę wam przeszkadzać. Przecież okradłam was i zawiodłam wasze zaufanie.

Po tych słowach wyszła.

Chrysander patrzył za nią z ciężkim sercem. Tracił nadzieję, że wszystko się między nimi ułoży. Nienawidziła go i miała do tego pełne prawo.

W końcu otrząsnął się z zamyślenia.

– Co się stało? – spytał brata. Theron rzucił na stół złożoną gazetę.

– To – powiedział krótko.

Chrysander zaklął w czterech językach. Na pierwszej stronie widniało zdjęcie Marley na rękach Theron, zrobione w dniu, kiedy wymknęła się z apartamentu. Poniżej zobaczył siebie i Roslyn. Tekst pod zdjęciami, napisany w konwencji opery mydlanej, przedstawiał dzieje jego związku z Marley.

Wściekły cisnął gazetę na ziemię.

– To sprawka Roslyn. Żaden z moich ludzi nie rozmawiałby z prasą.

– Wystawiłeś ją policji, więc pomyślała, że nie ma nic do stracenia i może sprzedać prasie swoją bajeczkę o waszym potajemnym romansie.

– Przeklinam dzień, w którym zatrudniłem tę kobietę. Przez moją głupotę Marley mogła zginąć.

– Kochasz ją.

Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie faktu, i Chrysander tak to potraktował. Kochał ją. I zabił jej miłość do siebie nie raz, lecz dwa razy.

Ukrył twarz w dłoniach.

– Nie zdziwię się, jeśli nigdy mi nie wybaczy. Sam nie mogę sobie tego wybaczyć.

– Idź do niej. Wyjaśnijcie to sobie.

Theron miał rację. Przyszedł czas na rozstrzygającą rozmowę.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Marley stała w sypialni przy oknie, zapatrzona przed siebie. Przerazało ją, że Chrysander ciągle włada jej uczuciami.

– Marley...

Na dźwięk jego głosu odwróciła się gwałtownie. Chrysander stał w drzwiach, blady i zmęczony. W jego twarzy było coś jeszcze. Smutek. I lęk.

– Musimy porozmawiać. – Niepewnie postąpił kilka kroków naprzód.

Zebrała się w sobie. Wiedziała, co teraz nastąpi. Zostanie odtrącona. Chciała mieć to już za sobą. Skinęła głową i znów zwróciła się w stronę okna.

Podszedł do niej i ujął ją pod brodę.

– Nie rób takiej smutnej miny, *agape mou*. Serce mi się kraje.

– Daj spokój, Chrysander. Mów, co masz do powiedzenia.

– Najpierw usiądź.

Wziął ją za rękę i zaprowadził w stronę łóżka. Usiadł obok niej. Nagle poczuła, że nie wytrzyma ani chwili dłużej. Złość paliła ją żywym ogniem. Musiała dać jej ujście.

– Okłamałeś mnie. Kłamałeś od dnia, w którym przyszedłeś do szpitala. Nie zależy ci na mnie. Wszystko, co mówiłeś, to kłamstwo. Kiedy brałeś mnie do łóżka, gardziłeś mną, a mimo to się ze mną kochałeś i kazałeś mi wierzyć, że jestem dla ciebie ważna. Po co to wszystko?

– Mylisz się. Bardzo mi na tobie zależy. Nie gardziłem tobą, kiedy brałem cię do łóżka. Kłamałem, Marley, ale w drobnych sprawach. W ważnych nigdy. Lekarz mówił, żeby nie robić i nie mówić nic, co wzbudziłoby twój niepokój. Pamięć miała ci wrócić samoistnie.

Spuściła głowę. Tak bardzo chciała mu wierzyć. Nie zrobił jednak nic, by zdobyć jej zaufanie.

– Bardzo cię skrzywdziłem, Marley.

Nie wierzyła własnym uszom. Wielki Anetakis przyznaje się do błędu?

Z jego zmęczonych oczu bił smutek.

– Musisz o czymś wiedzieć. Nigdy nie dostałem listu z żądaniem okupu. Poruszyłbym niebo i ziemię, żeby cię uratować. Za każdą cenę. Nie wiedziałem o twoim porwaniu.

– Jakim cudem? – Nie posiadała się ze zdumienia.

– Roslyn zniszczyła listy od porywaczy. Nie lubiłaś jej i miałaś rację. Ignorowałem twoją niechęć i naraziłem cię na śmiertelne niebezpieczeństwo.

– A ja myślałam, że mnie nienawidzisz. Nie zapłaciłeś okupu, bo myślałeś, że cię okradłam.

Przygarnął ją do siebie. Gładził po plecach. Czowała, jak drżą mu ręce.

– Głupiec ze mnie. Niesłusznie cię oskarżyłem. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

Oderwała się od niego, by zająrzeć mu w oczy.

– Już nie wierzysz w moją winę?

– To Roslyn podrzuciła papiery do twojej torebki, żeby posądzenie padło na ciebie. Żyłem w przekonaniu, że mnie okradłaś, a kiedy policja cię odnalazła, ten fakt przestał mieć dla mnie znaczenie. Najważniejsze, że byłaś ze mną. Tamtego wieczoru, kiedy spytałaś o nasz związek... byłem przerażony.

Marley uniosła brwi. Myśl, że Chryсандера cokolwiek przeraża, wydała jej się niedorzeczna.

– Sądziłem, że jesteś nieszczęśliwa, bo nie daję ci tego, czego pragniesz. Przestraszyłem się. I ten strach mnie rozzłościł. To nie ty miałaś dyktować warunki w naszym związku. Dlatego powiedziałem, że nie ma żadnego związku, że jesteś tylko moją utrzymanką.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – szepnęła.

– Chcę powiedzieć, że cię kocham, *pedhaki mou. S'agapo.*

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Powoli docierało do niej znaczenie tych słów.

– Byłem zbyt dumny, żeby wyznać ci wprost, co czuję. Sam nie bardzo jeszcze wiedziałem. Nie chciałem cię stracić, miałem mętlik w głowie. I wtedy zobaczyłem te papiery, wystające z twojej torebki. Zamurowało mnie. Nie wierzyłem, że jesteś do tego zdolna.

– A jednak uwierzyłeś – wtrąciła z wyrzutem.

– Byłem wściekły. Pomyślałem, że mnie wykorzystałaś. I wtedy wyrzuciłem cię z domu. Prosto w łapy porywaczy.

Zamknęła oczy. Nie chciała wracać do tamtych zdarzeń. Porwanie pamiętała jak przez mgłę. Może na zawsze wyparła to przerażające doświadczenie?

– Kochasz mnie? – wróciła do jego wyznania sprzed kilku chwil. Reszta wydawała się nieważna.

– Nie okazałem tego należycie, ale kocham cię. Daj mi szansę, żeby to udowodnić. Wyjdź za mnie.

– Nadal chcesz się ze mną ożenić? – Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

Przycisnął ją do siebie, dotknął wargami czubka jej głowy.

– Nie musisz odpowiadać od razu, ale daj mi szansę, Marley. Przysięgam, że nie będziesz żałować. Sprawię, że znów mnie pokochasz. Drugi raz nie zmarnuję tego cennego daru. Przemyśl to, *agape mou.* Będę cierpliwie czekał na twoją odpowiedź.

Wyczuł, że chce być teraz sama. Wstał z łóżka, podszedł do drzwi, odwrócił się, popatrzył na nią jeszcze raz i wyszedł.

Marley siedziała jak ogłuszona. Chrysander ją kocha? Roslyn podrzuciła papiery do jej torebki i zniszczyła listy z żądaniem okupu?

Wzdrygnęła się. Roslyn aż tak jej nienawidziła? Czy aż tak pragnęła Chrysandera? Może i jedno, i drugie. A może od początku pracowała dla konkurencji?

Ciągle żyły w niej wspomnienia wydarzeń ostatnich dni. Trudno będzie wyrzucić je z pamięci.

Z westchnieniem położyła się na boku i przyciągnęła kolana do brzucha. Była zmęczona. Wykończona fizycznie i psychicznie.

Co robić? Bała się ponownie zaufać Chrysanderowi. I bała się go opuścić. Złamał jej serce, a ona drżała na myśl o życiu bez niego.

Przymknęła na chwilę powieki. Znużenie ogarniało każdą cząstkę jej ciała. Nie może podjąć tak ważnej decyzji w ciągu kilku minut. Musi to dobrze przemyśleć.

W następnych dniach Chrysander uprzedzał jej życzenia. Dogadzał jej, rozpieszczał ją i hołubił. Wciąż powtarzał, że ją kocha, choć zachowywał dystans.

Nie wykorzystywał uczucia do wywierania presji na Marley. Była mu za to wdzięczna.

Dwa dni po ponownych oświadczeniach przyjechali z wizytą bracia Chrysandera. Marley chciała zniknąć im z oczu, przekonana, że będą omawiać z Chrysanderem interesy. Poza tym ciągle czuła się nieswojo w ich obecności, choć niczym sobie nie zasłużyła na ich potępienie.

Tymczasem Theron i Piers chcieli rozmawiać właśnie z nią. Zmieszana patrzyła na ich poważne miny.

– Zachowaliśmy się wobec ciebie niewybaczalnie, siostrzyczko – zaczął Theron.

– Oceniliśmy cię pochopnie i niesprawiedliwie. Masz prawo żywić do nas urazę. Tym bardziej że spodziewasz się naszego bratanka – dodał Piers.

Marley nie wiedziała, co mówić i co robić w obliczu takiego wyznania winy. Ich skrucha była autentyczna.

Theron podszedł do niej, ujął ją delikatnie za ramiona i pocałował w oba policzki. Po nim to samo zrobił Piers.

Zerknęła na Chrysandera, przyglądającego się scenie pojednania. Jego twarz wydała jej się szczuplejsza, wymizerowana. Nie wyglądał na szczęśliwego. Miał minę człowieka, który stracił coś najcenniejszego w życiu.

Czyżby chodziło o nią?

Ta myśl prawie ją sparaliżowała. Uśmiechnęła się niepewnie do Theron i Piersa, przeprosiła ich i pospiesznie wyszła z pokoju.

Otworzyła drzwi na patio, wciągając w płuca rześkie powietrze. Wyszła na zewnątrz. Oddychała powoli, głęboko, by opanować chaos uczuć.

Przywołała przeżycia ostatnich dni. Zdradę. Kłamstwo. Zaczęła się zastanawiać, czy Chrysander rzeczywiście okłamał ją w kwestii swoich uczuć.

Wyglądał na zagubionego jak ona. Gdyby jej nienawidził, czy zadałby sobie tyle trudu, żeby odegrać tę skomplikowaną farsę w szpitalu i potem na wyspie? Czemu miałby się czuć zobowiązany wobec kogoś, kto go okradł?

Spodziewasz się jego dziecka, mruknęła do siebie. Czemu więc nie poszedł za sugestią Theron i nie umieścił jej w jakimś mieszkaniu na czas ciąży? Czemu zabiegał o nią, kochał się z nią i zachowywał tak, jakby wiele dla niego znaczyła?

Czyżby ją kochał? To wyznanie nie przyszło mu łatwo. Chrysander nie był wylewny. Przed porwaniem nigdy nie mówił o swoich uczuciach, za to okazywał jej na wiele sposobów, ile dla niego znaczy.



Czy mogła ponownie mu zaufać? Bała się tego, a jednocześnie pragnęła znów zaznać pełni. Wybór należał do niej.

W głębi duszy i tak już wiedziała, co zrobi.

Weszła do domu. Chciała znaleźć Chrysandera i powiedzieć mu, co postanowiła. Czuła ściskanie w żołądku. Była jednak pewna swojej decyzji, nawet jeśli w tym momencie wydawała się ona nierozsądna.

Zastała Chrysandera w tym samym pokoju, w którym go zostawiła. Stał przy oknie z drinkiem w ręku. Był sam. Z potarganymi włosami, cieniem zarostu na twarzy, w pomiętych spodniach i koszuli z niedbale podwiniętymi rękawami wyglądał, jakby od kilku dni był na nogach.

Miała ochotę utonąć w jego ramionach, zapomnieć o strachu i wątpliwościach. Czuła coraz większe ściskanie w gardle. Wiedziała, że nie może dłużej czekać.

– Chrysander – zaczęła cicho.

Odwrócił się. Odstawił szklankę i podbiegł do niej.

– Potrzebujesz czegoś? Przepraszam za braci.

Chciała się zaśmiać, ale z jej piersi wydobył się urywany szloch. Wzięła głęboki oddech, by zapanować nad sobą.

– Wyjdę za ciebie – powiedziała.

Porwał ją w objęcia. Przez długą chwilę trwali tak przytuleni, aż w końcu odsunął się od niej, by spojrzeć jej w oczy.

– Naprawdę? Wyjdiesz za mnie? – upewniał się.

– Ceremonia ma być kameralna. Bez tłumów i zamieszania.

Najskromniej, jak się da.

– Wedle życzenia.

– I chcę... – urwała, przygryzając dolną wargę.

– Mów, *agape mou*. Zrobię dla ciebie wszystko. Wystarczy, że poprosisz.

- Nie chcę tu zostać. Chcę wrócić na wyspę.
- Polecimy tam zaraz po ślubie.
- Naprawdę?
- Twoje szczęście jest dla mnie najważniejsze. Nie prosisz o wiele. Jeśli tego właśnie chcesz, wyspa stanie się naszym domem.
- Tego właśnie chcę – potwierdziła Marley.
- W takim razie zajmę się przygotowaniem.

Chrysander nie tracił czasu. W ciągu kilku dni załatwił wszystkie sprawy związane ze ślubem i wyjazdem na wyspę. Marley była pod wrażeniem jego zdolności organizacyjnych.

Po odzyskaniu pamięci mogła już złożyć zeznania. Nie pamiętała zbyt wielu szczegółów. Porywacze nie zrobili jej krzywdy, traktowali ją dobrze, zwłaszcza kiedy zauważyli, że jest w ciąży. Wcześniej ją obserwowali. Wiedzieli, że jest związana z Chrysanderem i uderzyli w dogodnym momencie. Zażądali niewysokiego okupu, pewni, że Chrysander Anetakis bez zmrużenia oka zapłaci pół miliona dolarów. Kiedy okazało się, że okupu nie będzie, porzucili ją w zrujnowanym domu.

To właśnie milczenie Chrysandera w sprawie okupu doprowadziło Marley na skraj załamania nerwowego i wywołało amnezję.

W trakcie przesłuchania przeżywała na nowo rozpacz z powodu zdrady Chrysandera, strach, swoją samotność i lęk o dziecko. Chrysander cierpiał katusze na myśl o tym, co przeszła przez niego. Widząc jej zmęczenie, w końcu poprosił o przerwanie przesłuchania.

Zostawił policjantom telefon kontaktowy na wypadek aresztowania podejrzanych lub konieczności złożenia zeznań.

Dwa dni później Marley i Chrysander wzięli cichy ślub. Świadcami tej ceremonii byli Theron, Piers i Patrice. Piers z pewną rezerwą powitał Marley w rodzinie. Theron był bardziej wylewny.

– Uczyniłaś go bardzo szczęśliwym, siostrzyczko – szepnęła jej do ucha.

Zaraz po ceremonii bracia wyjechali z Nowego Jorku. Theron wrócił do Londynu, a Piers poleciał do Rio de Janeiro, by nadzorować prace nad nowym hotelem. Patrice poleciała do Aten, gdzie czekał na nią doktor Karounis. Marley nalegała na jak najszybszy powrót na wyspę. Chciała znaleźć się w miejscu, w którym była szczęśliwa. Z Nowym Jorkiem wiązało się zbyt wiele bolesnych wspomnień.

Chrysander wsadził ją do samolotu i łagodną perswazją przekonał, by przespała się podczas lotu. Na wyspie znaleźli się późnym wieczorem. Marley poczuła ulgę, że wreszcie jest w domu.

Chrysander zaniósł ją do sypialni. Kiedy ostrożnie położył się obok niej, miała wrażenie, że boi się jej dotknąć. Podniosła się i włączyła światło, które przed chwilą zgasił.

– Co się stało? – zapytał na widok jej poważnej miny.

Patrzyła na bruzdy wokół jego ust i niepokój w oczach. Już wiedziała: Chrysander naprawdę się bał.

– Kochaj się ze mną – wyszeptała.

– Musisz być tego pewna, *agape mou*. Nie chcę wywierać na ciebie presji.

– Jestem pewna.

Z ledwo wstrzymywaną pasją zagarnął ją ramionami. Każdy pocałunek, każdy dotyk był czuły i delikatny jak muśnięcie motyli skrzydeł.

Zdjął jej koszulkę, zsunął z siebie bokserki. Nakrył ją swoim ciałem. Wargami pieścił piersi, dłońmi osłaniając jej brzuch.

– *S'agapo, pedhaki mou. S'agapo* – wyszeptał głosem tak pełnym emocji, że łzy nabiegły jej do oczu.

Brakowało jej tchu, pragnęła go coraz mocniej.

Wszedł w nią powoli, jego ruchy były ostrożne, miarowe. Nie chciała, żeby był taki uważny. Chciała go całego. Objęła go nogami i przyciągnęła ku sobie.

Z jej gardła wydobył się szloch zrodzony z rozkoszy. I wtedy ból, jaki dotąd był jej udziałem, stał się tylko odległym wspomnieniem. Istniał tylko ten moment i mężczyzna, który ją kochał.

Wspięła się na szczyt, na którym czekał na nią Chrysander. A potem trzymał ją długo w ramionach i szeptał słowa miłości.

Wtuliła się w niego z całych sił. Potrzebowała tego, potrzebowała Chrysandera.

– Nie pozwól mi odejść – szepnęła.

– Nigdy, *agape mou*.

Gładził ją po włosach, po plecach, po brzuchu. Sen kleił jej powieki. Ostatnie słowa, jakie słyszała, to zapewnienia Chrysandera o jego miłości.

Marley wyslizgnęła się spod kołdry i sięgnęła po szlafrok. Chrysander spał kamiennym snem z rozpostartymi szeroko ramionami.

Tej nocy kochali się niestrudzenie i namiętnie. Zasnęli dopiero przed świtem. Ciągle czuła na ciele jego dotyk, pocałunki, delikatne pieszczoty. Jej niepewność znikła. Wkrótce znikną też jej obawy.

Zeszła na dół. Uśmiechnęła się do siebie na myśl o reprimendzie Chrysandera za schody. W kuchni skubnęła kawałek bajgla i wypła szklanekę soku. Potem weszła do salonu, by nacieszyć oczy widokiem morza.

To tu zastał ją Chrysander. Otoczył ją ramionami, położył jej dłonie na brzuchu i pocałował w szyję.

– Wcześniej wstałaś, *agape mou*.

– Rozmyślałam. – Odwróciła się i napotkała jego niespokojne spojrzenie. Milczeli, patrząc sobie w oczy.

– Mam jeszcze szansę na twoją miłość, Marley? – spytał niepewnie.

W jej sercu było teraz miejsce nie tylko na miłość do niego, ale i na przebaczenie.

– Kocham cię, Chrysander. I zawsze cię kochałam. Od pierwszej chwili. Nie było innego mężczyzny w moim życiu, i nie będzie.

– Kochasz mnie? – powtórzył, jakby nie dowierzał własnym uszom.

– Nie mogłam powiedzieć ci tego wcześniej. Nie w Nowym Jorku, gdzie wszystko tak się poplątało. Nie uwierzyłybyś mi. Chciałam wrócić tutaj, gdzie byliśmy szczęśliwi. Chciałam tutaj zacząć nasze wspólne życie.

Przytulił ją mocno. Głos drżał mu z emocji, gdy przerzucając się z greckiego na angielski i odwrotnie, powiedział, jak bardzo ją kocha i jak bardzo żałuje, że sprawił jej tyle cierpienia.

Potem zaniósł ją do sypialni.

Gdy leżeli spleceni ramionami, pogładził ją po włosach.

– Kocham cię, *yineka mou*. Nie zasługuję na twoją miłość, ale jestem ci za nią wdzięczny. To mój największy skarb.

– Ja też cię kocham. Bardzo. Dam ci szczęście, zobaczysz.

## EPILOG

Jak na ironię Marley zaczęła rodzić w połowie schodów. Była sama. Chwyliła się poręczą i zgięła w pól, gdy przyszedł skurcz. Czy poród nie powinien się zacząć powoli?

Śmiała się w duchu, że los zagrał jej na nosie. Chrysander nalegał, by w ostatnim stadium ciąży nie chodziła po schodach sama. I oto była na schodach sama, a na dodatek rodziła.

Stała na stopniu i trzymając się poręczą, oddychała głęboko. Zawołałaby kogoś na pomoc, gdyby nie była tak zajęta wciąganiem powietrza przez nos. Poza tym Chrysander wisiał teraz na telefonie, zajęty sprawą przenosin Theron do biura w Nowym Jorku. Theron przejmował interesy w tamtej części świata, by Chrysander mógł zostać w Europie. Godzinami omawiali kwestie bezpieczeństwa, ponieważ porywacze Marley ciągle byli na wolności.

Usłyszawszy kroki na górze, wyprostowała się i z miną winowajcy spojrzała na Chrysandera, który mierzył ją chmurnym wzrokiem.

Zaczął schodzić ku niej, mamrocząc coś po grecku.

– Co mam z tobą zrobić, *agape mou*? – spytał, gdy znalazł się przy niej.

– Zabierzesz mnie do szpitala? – odparła słabym głosem. Pod wpływem kolejnego skurczu znów zgięła się w pól.

– Marley, rodzisz? – Nie czekał na odpowiedź. Porwał ją na ręce i zbiegł na dół, wołając pilota, który przez ostatnie dwa tygodnie mieszkał na wyspie w oczekiwaniu na tę chwilę.

– Nie bój się, skarbie. Zaraz będziemy w szpitalu.

– Skarbie? – zaśmiała się i jęknęła. – To boli.

Wsiadł z nią do helikoptera.

– Masz zakaz używania angielskich czułych słówek. Grecki jest bardziej seksowny.

– *Pedhaki mou, yineka mou, agape mou* – wyszeptał jej do ucha. Moja maleńka, moja pani, moja miłości.

– O wiele lepiej – westchnęła. Na jej twarzy pojawił się grymas, gdy helikopter wzbił się w powietrze.

Pilot wylądował na dachu szpitala, gdzie czekała już ekipa medyczna.

Niecałą godzinę później Dimitri Anetakis głośnym krzykiem ogłosił światu swoje narodziny.

– Jest piękny, *agape mou* – wyszeptał Chrysander, z zachwytem patrząc, jak Dimitri ssie pierś Marley.

– Jest cudowny. Och, Chrysander, wszystko jest cudowne.

– *S'agapo, yineka mou.* – Pocałował ją czule z sercem wezbranym miłością.

Ujęła w dłonie jego twarz i obdarzyła go najpiękniejszym ze swoich uśmiechów.

– *S'agapo, Chrysander.* Na zawsze.